

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurow Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj” — Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1130

Petersburg, 27 lutego (11 marca) 1904 r.

Rok XXIII, № 9

TREŚĆ N-ru 9.

DIZAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Niezwykły Niemiec, przez *Gazdę*.

Artykuły bieżące: Sprawy przemysłowo-ekonomiczne, p. *G.* Kolonizacja niemiecka w Poznańskim, p. *Bart.* Centrum a rząd pruski, p. *W.* Uczczenie pamięci Cziczerina w Krakowie, p. *L.*

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Gordona.* Z Berlina, p. *Widza.* Z nad Warty, p. *Ł—za.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, przez *A. R. Z.* Z Łucka, p. *W. R.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Wojna. Przebieg wypadków. Odezwa komendanta Władystostoku. W Charbinie. Zagranicą. Kapelani wojskowi. Finanse Japonji. Dookoła wojny. Prasa rosyjska i t. d.

Listy polityczne, p. *T. S.*

Wiadomości polityczne.

Życie rosyjskie, p. *Bh. K.* Przebłycki decentralizacji, p. *L.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* W sprawie racjonalnej hodowli ryb, p. *d-ra Cezarego Staniewicza.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły literackie. Papież Grzegorz p. *Weryhę.* Za swoim Panem będę chodził... Pax. (Poezje), p. *Wiktorja Gomulickiego.* Medyceusze polscy, p. *Leopolitę.* Listy paryżskie, p. *Nemo.* Bandurzyści i lirnicy ukraińscy, p. *Sam.* Z dziejów dalszych i bliższych. (Początki stosunków dyplomatycznych Rosji z Japonją, p. *B.* Wojny bez wypowiedzenia. Wobec praw międzynarodowych. Dwa wyładowania. Korea—rosyjska. Lat temu pięćdziesiąt). Z arabesek (Wiersz), p. *Czesława.* Rewelacja, p. *K.* Nazwy egzotyczne. „Retwizan”. Lina Boegli. Bruno Zajaczkowski, p. *A. R. Z.* Rękopisy, p. *J. O.* O gimnazja dla kobiet, p. *O.* Notatki.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Papież Grzegorz”. Dwie ilustracje do artykułu „Medyceusze polscy”. Widok Władystostoku. Chunchuzi, usiłujący zniszczyć plant kolei Mandzurskiej. Pałac cesarza japońskiego w Kioto. Wieśniak japoński. Ulica w Tokio. Widok Portu-Artura z lotu ptaka. Sanki do przewożenia długich bierwion. „Ard Patrik”, ogier angielski. Portrety: Wice-admirał Togo. Kapitan Edward Szczęsnowicz. Podpułkownik Bruno Zajaczkowski. Antonio Cotogni.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawionych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca karton J. Deskura („Sfinks i Centaur”).

NIEZWYKŁY NIEMIEC.

Historja literatury mówi nam nie tylko o zapomnianych imionach autorów i tytułach książek. Mówi nam także o całych gałęziach piśmiennictwa, które niegdyś jaśniały blaskiem niezwykłych talentów, a dziś odpoczywają na cmentarzyisku myśli ludzkiej.

Nie drukuje się dziś książek, mających służyć za drogowskaz w życiu. Etyka codzienna wyszła z mody. Mówi się o ewolucji pojęć etycznych, lub o psychologicznym procesie wytwarzania tychże, ale nie spotykamy autorów, którzyby, starodawnym zwyczajem, dawali czytelnikom zbiory przepisów praktycznych, mogących utrzymać jednostkę na «drodze cnoty».

Sam pomysł wydaje się dziwacznym. Można sobie wyobrazić księgarza-wydawcę, poszukującego autorów, którzyby mu ułożyli nowy Sennik egipski, lub nowy Herbarz, odkrywający antenatów, o których się historykom nie śniło. Ale warunkiem musiałby być bibliopola, wyobrażający sobie, że zarobi na książce, z której czytelnik, pragnący przejść przez życie w zgodzie z bliźnimi i z własnym sumieniem, może się dowiedzieć, jak mu się zachować wypada w każdej ważniejszej chwili.

I po co?

Jeżeli nie chce siedzieć w kryminale, niech sobie kupi kodeks karny. Gdy się z tej strony zabezpieczy, niechaj nie zapomina, że żyjemy w czasach walki o byt i że mięśnie trzeba dziś mieć wyrobione i twarde. Po co dumać nad etyką, gdy się żyje wśród pokolenia, które ma etykę własną, zamkniętą w słowach: walczyć i zwyciężać.

O przystosowywanie prawideł moralności do potrzeb życia powszedniego starali się niegdyś mędracy pogańskiego, a po nich mędracy chrześcijańskiego świata. Dziś dziwakiem wydać się musi człowiek, który usiłuje ułożyć system przepisów, mogących przydać się również ludziom, pędzącym życie w ustroju, jak politykom lub finansistom, trawionym namiętnością walk społecznych.

A jednak dziwak taki się znalazł. Napisał książkę i doczekał się powodzenia. Pierwsze jej egzemplarze ukazały się parę lat temu, a dziś, gdy autor już nie żyje, książka rozchodzi się nieustannie w dalszych tysiącach egzemplarzy.

Okazuje się, że wydawcy, wbrew pozorom, mieli instynkt trafny.

Na tytule czytamy słowo krótkie: «Glück.» Książka ma nauczyć czytelnika, gdzie szukać szczęścia.

Autor, C. Hilty, łączy w sobie wiele cech, nie zawsze chodzących w parze.

Gorący protestant z niezmiernym uznaniem dla katolicyzmu; wybitny prawnik z niezachwianą wiarą w przewagę dobrych czynników w naturze ludzkiej; myśliciel, piszący po niemiecku, a protestujący przeciw zasadzie wiekustych walk narodowych, politycznych i społecznych; demokrat i republikanin, upatrujący w tworzeniu się warstw arystokratycznych nieuniknioną konieczność; marzyciel, wierzący, iż możnaby zniewolić ludzkość do rządzenia się miłością bliźniego, a piastujący równocześnie urząd prezesa w najwyższym trybunale wojskowym armji... szwajcarskiej: tak nam się przedstawia twórca dziełka o szczęściu...

Nie mamy zamiaru streszczać jego religijnych i filozoficznych poglądów. Daleko bardziej zajmuje nas inna strona tej pracy, niewiele, jak sądzimy, czytanej przez naszych rodaków.

Autor, który pisał tę rzecz w wieku podeszłym, a ukończył ją na krótko przed śmiercią, był nie tylko prawnikiem i filozofem. Miał on prócz tego niepospolitą zdolność obserwowania ludzi i przenikania ich. Dlatego też jego przepisy i wskazówki mają mnóstwo rysów niesłychanie konkretnych, niesłychanie plastycznych, rysów, trafiających czytelnikom do przekonania i zachęcających do stosowania teorii w praktyce.

Oto parę przykładów, parę prób tego uszczęśliwiania bliźnich przez podawanie im rad, jak żyć powinni.

Autor walczy z próżniactwem, jak z najstraszniejszą hydrą, czyhającą na zbawienie duszy.

Jakże tępić w sobie tę słodką, miłą skłonność do próżnowania?

Warto posłuchać doświadczonego obserwatora. Warto i z tego względu, iż Hilty, jako szwajcar, miał wyborny punkt obserwacyjny. Przypatrywał się nie tylko trzem plemionom, składającym federację helwecką, ale przypatrywał się także krocim cudzoziemców, zalewających co roku hotele szwajcarskie; nadto zaś, jako mieszkaniec niewielkiego miasta, miał co chwila sposobność przypatrywania się życiu rodzin, zamieszkałych dalej od życia miejskiego, wśród śniegów alpejskich.

Pierwszą zasadą przy walce z próżniactwem jest: nie zwlekać! Hilty wychodzi z zasady, że wszyscy ludzie są z natury leniwi. Niech nikt sobie nie wyobraża, że lenistwo jest jego wyłącznym nieszczęściem. Jest to klątwa, ścigająca wszystkich. Ludzie pracowici są nią obciążeni tak samo, jak próżniacy. Różnica tkwi jedynie w tem, iż jedni zabrali się do pracy, nie wątpiąc o własnych siłach, nie czekając natchnienia, nie pytając ustawicznie siebie samych, czy są usposobieni do czynu, a drudzy wolą odkładać wszystko do chwili, w której poczują zapal i ochotę.

Najtrudniejszy bywa początek. Tu trzeba rzeczywiście przewyciężenia. By się zaś całe pokolenie umiało przewyciężać, musi być odpowiednio wychowane.

«Sztuka pracowania»—mówi autor—jest najważniejszą między sztukami».

Sądzi on, że gdyby próżniaków nie było i gdyby każdy, kto chce pracować, znalazł zawsze zajęcie odpowiednie, dałyby się niebawem rozwiązać wielkie zagadnienia społeczne na drodze pokojowej. Tem chlubniejsze więc zadanie czeka wychowawców, mających budzić w wychowankach chęć do pracy.

Jeżeli młodzieniec, wstępujący w życie, chce zapewnić sobie stały bodziec do pracowitości, to powinien, zdaniem Hilty'ego, ukończyć jakiś ideał, jakąś myśl wzniosłą. To przywiązanie do ideału będzie go krzepiło nieustannie, a nadto zapewni mu w życiu towarzyszy.

Niechaj więc młodzież wyrasta w przekonaniu, że niema życia bez pracy, a przede wszystkim—niechaj się uczy zaczynać.

Rady i przepisy autora dotyczą niekiedy drobiazgów. Tym, którzy chcą przemódz lenistwo, a czują, że zacząć będzie im niełatwo, radzi on, żeby jaknajbardziej skracali wszelkie przygotowania. Gdy chcesz pisać książkę, nie męcz się szukaniem tytułu i układaniem przedmowy. Zabieraj się od razu do pisania tego rozdziału, który w danej chwili najłatwiejby ci było napisać. Gdy ujrzysz, że to ci się udało, reszta pójdzie już łatwiej.

Nic tak nie osłabia energii, jak zbyt długi namysł, a więc zaczynaj od czego chcesz, ale zaczynaj!

A przytem oszczędzaj siłę, nie marnując ich na rzeczy niepotrzebne!

Ten właśnie punkt jest jednym z ulubionych tematów autora. Twierdzi on, że stanowczo nie umiemy obliczać się z własnymi siłami, że rozpraszamy je ustawicznie, że się męczymy bez potrzeby.

Zamiast jać się roboty bez długich korowodów, tracimy czas i siły na «skupianie myśli», na «nastrajanie się». Następnie nie umiemy wyzyskiwać drobnych skrawków czasu, chwil, które nam pozostały. Zbyt pochopni jesteśmy do wmawiania w siebie, iż z powodu pory spóźnionej, dziś już nie warto zaczynać. Zamiast zrobić krok pierwszy, wolimy odłożyć go do jutra. Hilty zapewnia, że nie jeden z nas zrobiłby w życiu dwa razy więcej, gdy nie lekcewałby owych chwil krótkich, w których «zaczynać nie warto».

Nie umiemy urozmaicać sobie pracy. Próżniak, siedzący w każdym z nas, tłómaczy nam nieraz, że ma szaloną ochotę do czynu, ale nie jest chwilowo usposobiony do tego właśnie zajęcia, które nas oczekuje. Nieźle jest mieć w takich chwilach inną robotę w pogotowiu. Można wtenczas powiedzieć utajonemu próżniakowi: «Nie jesteś usposobiony? Dobrze, kochanku. Zabierzemy się do czego innego!»

Hilty pisał po niemiecku i pisał oczywiście dla Niemców. Między przeszkodami, które ludzie niepotrzebnie sami sobie wymyślają, wymienia też oczywiście zbyt długie posiedzenia przy piwie i przy gazetach, zbyt częste festyny i jubileusze, zbyt gorliwe oddawanie się agitacji i polemice politycznej, a ostatecznie zbyt ohoce przyjmowanie obowiązków w najrozmaitszych komitetach, zarządach i wydziałach.

Rozpraszamy się zanadto. Autor wytyka to nieustannie współczesnym w sposób stanowczy, a niekiedy szorstki. Gniewa go niemiecki *Frühshoppen*, który dzięki ks. Bismarkowi zyskał sobie prawo obywatelstwa w najwyższych sferach, gniewają go wizyty, na których o niczem pożytecznym się nie mówi, gniewają go nawet odczyty na cel dobroczynny, o ile się z nich nic nie można nauczyć.

Jubileusze są w wielkiej u niego niełasce. Wyobraża on sobie, że potomni będą nas kiedyś mieli za pokolenie niezmiernie szczęśliwe, skoro tak często mamy powód do radowania się z jakiejś rocznicy.

Odrzućmy połowę tych zajęć nieprodukcyjnych, a zacniemy zbierać obfity plon naszej pracy. Niech to będzie praca skupiona, wytrwała, praca, przerywana ruchem na

świeżem powietrzu, przede wszystkim zaś praca umiłowana, praca, której nie żal poświęcić życie.

Jako szwajcar z krwi i kości, patrzy Hilty na powódz turystów z pewnem niedowierzaniem politowaniem. Szwajcar jest oszczędny, a między podróżnymi co krok spotyka się lekkomyślnych, rozrzucających pieniądze bez powodu. Szwajcar jest zdrowy, a między podróżnymi tylu zdegenerowanych niedołęgów. Szwajcar jest śmiały, praktyczny i prosty, a między cudzoziemcami uderzają go nieustannie przesady, uprzedzenia i pretensje.

Hilty lituje się nad zdenerwowaniem podróżnych, nad rozpowszechnioną w dzisiejszych czasach neurastenją.

Jest zanadto rozsądny, żeby nie przyznał, że to straszne, a niegdyś bezporównania rzadsze cierpienie spada nieraz na ludzi bez ich własnej winy. Daleko bardziej interesują go jednak wypadki, w których winniśmy sami. Najczęstszym zaś powodem tej niemocy jest, według niego, albo próżniactwo, albo nieczyste sumienie.

Próżniactwo nabawia neurastenji eleganckie, wykwintne damy, które, uganiając po hotelach szwajcarskich, szukają wiecznie w powietrzu górskim sił do jakiejś przyszłej pracy, zamiast chwycić się jej od razu z siłami, jakie Opatrzność im dała.

Zupełna beczynność jest największym wrogiem naszych nerwów, więc też autor woła: pracujcie!

Niesłychanie skory jest Hilty do podejrzewania zdenerwowanych cudzoziemców, gnanych jakimś niepokojem wewnętrznym z jednego krańca Szwajcarii na drugi, o ukryte wyrzuty sumienia. Jest on silnie przekonany, że niemała część turystów szuka w jego ojczyźnie wrażeń, by niemi ten głos utajony zagłuszyć. Radzi on im szukać odrodzenia w twardej i pożytecznej pracy, a nie zanurzać się nieustannie we wspomnieniach, szarpających duszę, niema bowiem życia, w którymby nie było ciężkich błędów, zmarnowanego czasu i niespożytkowanych zdolności.

A gdy to nie wystarczy, ma dla nich jeszcze jedną radę. Gdy im bardzo źle na świecie, niech się zajmą losem tych, którym jeszcze gorzej. Będzie to dla nich pociechą. Radość, jaką sprawią nieszczęśliwemu, rozraduje ich samych; zrozumieją niebawem, jakim to jest lekarstwem na nerwy.

Żyjąc wśród społeczeństwa, stojącego wysoko na szczeblu oświaty, przyglądając się rzeszom podróżnych z najwykwintniejszej i najzamożniejszej warstwy, nie mógł się Hilty powstrzymać od nieustannych porównań. Jakie wychowujemy po-

kolenie? Jaka oświata jest szczęściem dla ludzkości? Które z tych rodzin, snujących się nad brzegami jezior, nazwać można bez przesady światłemi, wytwornemi do głębi duszy i szlachetnemi w stosunku do bliźnich? Pytania te nasuwają mu się bezustanku. Rozbiera je szczegółowo i dociera do dna, szukając odpowiedzi.

Przedewszystkiem uderza go i niepokoi dziwny kontrast.

Warstwy ludowe, warstwy uboższe ogarnia żądza wiedzy. Panuje tam silna, niewzruszona wiara, że oświata daje moc, władzę, równe prawa.

Natomiast warstwy wyższe, zamkniętsze, cieszące się od kilku pokoleń zdobyciami wiedzy, przejęte są zniechęceniem, zwątpieniem, goryczą; nie wierzą w tajemniczą potęgę nauki i patrzą na życie ludzkie, jako na igraszkę sił nieokiełzanych, urągających woli i rozumowi jednostek. Potomstwo tych rodzin uprzywilejowanych, wycieńczone i zdenerwowane, wyrasta bez zapалу do nauki i bez ochoty do życia, i kto wie, czy nowemu najazdowi oparłoby się dzielniej, niż zdegenerowane pokolenie rzymian najazdowi ludów półdzikich.

Z jakichże więc ludzi składaćby się powinno pokolenie, dające prawdziwą rękomię zdrowego rozwoju?

Zdaniem autora, powinno umieć panować nad sobą, przewyżczać się, trzymać na wodzy popędy i egoistyczne instynkty.

Powinno dzielność fizyczną i umysłową harmonijnie w sobie rozwijać.

Powinno w zasadniczym poglądzie na świat mieć silną podstawę moralności.

Autor widzi dla ludzi współczesnych dwie tylko drogi: albo trzeba umieć przewyżczać się i odmawiać sobie, albo też trzeba wraz z innymi uwierzyć w konieczność walki o byt, walki nieubłaganej, zawziętej, walki na śmierć i życie.

Położyć zapórę tej walce, okiełzać ją i uśmierzyć, oto nasze zadanie, gdyż inaczej zniszczy ona wszelką prawosć duszy i poczyni z nas zwierzęta drapieżne. By spełnić to zadanie, musi pokolenie, któremu ono przypadło w udziale, posiadać zdrowie i siły. Dlatego też niema mowy o dobrem wychowaniu tam, gdzie zaniedbują wychowanie fizyczne. Hilty pragnie, by na tej ziemi wyrosło pokolenie bez niezdrowego pesymizmu, bez chęci odosobniania się, nietrapione niecierpliwością, spokojne i pogodne w głębi duszy, a wytrwałe i dzielne duchowo do kresu żywota.

Jeżeli tak ma wyglądać kiedyś społeczeństwo, wychowane idealnie, po czemże poznać dziś już można

jednostkę dobrze wychowaną. Hilty udziela nam pod tym względem kilku wskazówek. Domyśleć się można, że sztuki rozróżniania ludzi i oceniania ich uczył się w swej ojczyźnie. Za materiał obserwacyjny służyły mu rzesze, nadciągające od wschodu i zachodu.

Ludzi dobrze wychowanych—powiada — poznasz po umiarkowaniu w jedzeniu, w stroju, w wydatkach na przyjemności. Tylko głupca olśnić może przepych, natrętnie rzucający się w oczy.

Ludzi dobrze wychowanych poznasz po tem, że ich zajmuje wszystko, co się w myśli ludzkiej dzieje. Poznasz ich po tem, że kupują książki, a wołą oszczędzić na czem innym.

Poznasz ich po zachowaniu się skromnem, po tem, że nie lubią zwracać na siebie uwagi, że się nie chwala, że nie ulegają skłonności ciągłego mówienia o sobie; poznasz ich po pracowitości, nie przechodzącej w chorobliwe, chciwością powodowane zabijanie się dla zysku, po zycziwem obchodzeniu się z podwładnymi i uboższymi, po wystrzeżeniu się plotkarstwa, obmowy, natarczywej, nieproszonej poufałości, oraz po unikaniu niewyszukanych, kawiarnianych lub ulicznych dwuznaczników i porównań.

Ale w tej warstwie jednostek dobrze wychowanych można odróżnić szczuplejsze grono doborowe. Są to dusze wykwiłtne, dusze wybrane, jest to owa sól, chroniąca resztę od rozkładu.

Należą tu ci, którzy sztukę panowania nad sobą posunęli do jeszcze wyższej doskonałości. Należą tu ci, co się nie boją, ci, co gotowi cierpieć za przekonania, ci, co zapominają o sobie, ale pamiętają o innych.

Hilty karci surowo grzech bojaźni ludzkiej. Ludzi bać się nie trzeba. Grzechu tego dopuszczamy się częściej, niżby można przypuszczać. Ta obawa, która nas tak często przejmuję, to albo zarozumiałość, lękająca się upokorzenia, albo łakomstwo, przewidujące, że inni nas uprzedzą, albo poziome karierowiczostwo, truchlejące na myśl, że nam się nie uda, że się nie spodobamy, że trofea w walce o byt dostaną się komu innemu.

«Bojaźń ludzka — mówi Hilty — wiedzie za sobą mnóstwo brzydkich przywar. Uprzedzenie, zawiść, zazdrość, mściwość, dokuczliwość, obraźliwość, złośliwość, niesprawiedliwość w sądach—wszystkie te wady, tak niskie i prostackie, są wynikiem tej bojaźni. Nawet nieustrudzona pogoń za złotem, nawet chciwość nieumiarkowana wpływa często nie tyle z chorobliwej chęci zagarniania wszystkiego, ile z ko-

nieczności walki o byt, z konieczności zdobycia sobie i zabezpieczenia stanowiska, którego nie zdołamy całkowicie ochronić od napadów zgrai chciwej i zawistnej, rzucającej się przeważnemi siłami na wszelką pomyślność jednostki».

Wydzieramy innym, co się wydrzeć da, bo się boimy, żeby nam nie wydarło wszystkiego!

Jakże więc postępować z ludźmi, jeżeli walka o byt nie ma być naszym hasłem, a nie chcemy stać się łupem złych i zawistnych?

I na to pytanie odpowiada Hilty, dając nam kilka rad praktycznych.

Radzi kochać ludzi, a kochając, niedowierzać. Radzi zachowywać się wobec bliźnich, jak wobec swawolnych i rozbrykanych uczniów. Kochać ich bardzo, ale nie polegać na nich całkowicie. Miłość połączona być musi z odrobiną pesymizmu.

Następnie tępić trzeba we własnem sercu popędy egoizmu. Kto, zbliżając się do ludzi, ma własny interes na względzie, nie patrzy na nich bezstronnie. Troska o własne dobro zaślepia go i czyni niesprawiedliwym. Nigdy nie oceniamy spokojnie i rzetelnie tych, od których czegoś oczekujemy, i tych, których się boimy.

Ludzie mają dziwny dar odczuwania egoizmu. Na egoizmie pozna się nawet dziecko. Kto więc chce ludzi poznać i mieć wpływ na nich, niech jaknajmniej myśli o sobie, a jaknajmniej boi się drugich.

Gdyśmy się w ten sposób przygotowali do studjowania charakterów ludzkich, radzi nam autor, byśmy zwracali uwagę na dwie okoliczności: na rodzinę, z której obserwowana jednostka pochodzi, i na zachowanie się jej przy pracy. Najtrudniej określić charakter człowieka, którego widywaliśmy tylko w kolei żelaznej, w miejscach kąpielowych, w hotelach.

Ciekawe są uwagi autora o wpływie rodziny, ciekawe właśnie dlatego, iż płyną z pod pióra republikanina i demokraty.

«Wybitne znamiona duszy, jak odwaga, niepodległość, swoboda, wolna od bojaźni ludzkiej, smak wykwiłtny, nie rozwijają się za zwyczaj w pokoleniu, wyzwolonem po raz pierwszy z jarzma niewoli lub poddaństwa. Potrzebne tu już jest dziedzictwo.

«Nie widziałem ludzi bardzo niskiego pochodzenia, którzyby nie uczuwaliby skrycie poszanowania szlachty».

Dziwny dar poznawania ludzi przypisuje Hilty osobom nerwowym. Neurastenik czuje odrazu, czy ten, kto się zbliża, będzie go drażnił, czy też oddziaływał na niego kojąco. Demon, uwięziony w duszy, ostrzega go zawczasu.

A teraz garść wskazówek praktycznych:

Próżność i pycha źle świadczą o ludziach. Dowodzą one złego sumienia. Kto sam siebie potępił, szuka rozgrzeszenia po świecie. Zastwardziali pesymiści bywają zawsze próżni. Pesymizm ich mówi nam wyraźnie, że gdyby się na nich poznano, ludzkość uważałaby ich za wyjątek.

Niedowierzajmy przesadnej skromności. Kto lubi mówić o sobie z ironją, pokrywa tem ukrytą próżność. Ludzie prawdziwie skromni nie mówią o sobie ani źle, ani dobrze. Nie pragną wogóle, żeby się niemi zajmowano.

Rysem, po którym można poznać złego człowieka, jest niewdzięczność. By się uwolnić od obowiązku wdzięczności, będzie się pozornie wymawiał od przyjęcia dobrodziejstwa, będzie udawał, że musi się przezwyciężyć, każe się prosić. Gorzej postępują ci, którzy, doznawszy dobrodziejstwa, szukają pierwszego lepszego pozoru, by móżdż o swych dobroczyńcach mówić z przekąsem.

Ludzie podwładni, zależni i potrzebujący opieki, dzieci małe oraz zwierzęta domowe przywiązują się zazwyczaj do tych, którzy zasługują na zaufanie. Człowiekowi, którego ani dzieci, ani zwierzęta nie lubią, lepiej jest nie wierzyć.

Z długiego szeregu rad wybieramy jeszcze trzy:

Próżności, choćby najstaranniej ukrytej, dopatry się każdy. Gdy więc nie chcesz za próżnego uchodzić, staraj się nim nie być i nigdy nie zwracaj rozmowy ku swym własnym dziełom lub zasługom. Choćbyś to robił najrzędniej, ludzie poznają się na tem.

Każdy z nas potrzebuje krytyki. Dlatego też nie wielką wprawdzie przyjemność, ale wielki pożytek miewamy zawsze, stykając się z nieprzyjaciółmi. Odnajdą oni niewątpliwie nasze słabe strony i mimo woli zwrócą na to naszą uwagę.

Nieznośni są ludzie, pytający bez ustanku o radę. Zamiast samodzielnie myśleć o swym losie, męczą pytaniami innych, a nie posłuchają nikogo. Wystrzegajmy się udzielania rad, gdy idzie o zawieranie małżeństwa, lub też o rozstrzygnięcie pytania, czy arcydzieła przyjaciół naszych zasługują, by je ogłaszano drukiem.

Cóż taki stary szwajcar myślał o kobietach?

Przykro nam wyznać prawdę. Nie należał do najgorętszych przyjaciół płci pięknej!

Poezja erotyczna ma w nim nieprzejednanego wroga. Najlepsze kobiety są to, jego zdaniem, babunie. Czemuż o nich poeci odzywają się tak rzadko? Więcej pobożania ma

dla poetów, opowiadających nam, jak mężczyzna dostaje się przez niestosowną miłość w więzy, które go poniżają. Wogóle wszystko, co zakrawa na romans, uchodzi w jego oczach za stratę czasu. U kokietek upatruje wyraźny typ stworzeń drapieżnych. Chcąc być przez świat niewieści cenionym, trzeba mu imponować siłą. Braku siły kobieta nie przebaczy nigdy.

Hilty nie zgadza się z rozpowszechnionem zdaniem, iż kobietę trudno jest poznać. Gdyby tak było, niewiasty nie znalazłyby się między sobą tak wybornie. Pozna ją łatwo, kto jej się nie boi, nie jej zaś wina, że między mężczyznami tak mało tych odważnych.

Wszystkie te uprzedzenia znikają odrazu, gdy autor zaczyna mówić o małżeństwie, gdy nam opowiada o kobiecie, jako o żonie. Nie ma dosyć słów uwielbienia dla żony, a dość surowej nagany dla męża egoisty.

«Najboleśniej uczuwa swą niedolę kobieta, połączona przez nieszczęśliwy wybór lub przez głupotę rodziny z niedołęgą, który drobiazgowym despotyzmem w domu wynagradza sobie brak prawdziwego mężstwa w stosunkach ze światem. Dla tych tyranów, wobec których najzaczniejsze kobiety są bezbronne i którymi rządziłyby mogły tylko jeszcze większe od nich egoistki, powinien był Dante obmyśleć osobną karę po śmierci».

«Jest to jeden z najsmutniejszych, chociaż codziennych dramatów, gdy widzimy, jak szlachetną, wykształconą dziewczynę oddają pod nieograniczoną niemal władzę nader pospolitego młodzieńca z tego jedynie powodu, iż niektóre matki poczytują za hańbę dla córki pozostawienie jej w niezamężnym stanie».

Gdy mowa o małżeństwie, Hilty staje się niemal romantykem.

Nie zawsze — powiada — pożycie bywa szczęśliwe, ale stary kawaler nigdy nie będzie tem, czemby mógł i czemby powinien się stać, mając żonę przy boku.

Co lepsze? — pyta autor — małżeństwo z szacunku, czy z miłości? Gdy idzie o prawidło ogólne, radzi zenić się z szacunku i przyjaźni, ale dodaje natychmiast, że kto nie zaznał małżeństwa z miłości, ten nie domyśla się, czem życie być może.

Hilty nie napisał dzieła oryginalnego. Zasady, które głosi, są stare, jak etyka chrześcijańska. Książka jego ma atoli znamię pewnej świeżości, gdyż autor, znając całą różnorodność, całą subtelność i całą nędzę życia współczesnego, stosuje co chwila owe zasady nieśmiertelne do problemów, wyrwanych życiem z odmetu walki, współzawodnictwa i trosk.

O polityce nie rozprawia Hilty w tem dziele. Kilka mimochodem rzuconych zdań świadczy atoli, że nie rozkoszował się wiatrem, wiejącym z Berlina.

Przytaczamy jedno z nich na zakończenie:

«Nie zdołalibyśmy żyć w świecie, w którym wolnoby nam było jedynie albo być ciemniejszą, albo ciemniejszym. Wierzmy, iż spada dziś na ludzkość zadanie wyzwolenia się z tych rozpaczliwych i poniżających poglądów. Gdyby nam pozostał choćby tylko błąd cieni nadziei, iż pozbędziemy się tych zapatrywań i zaczniemy żyć inaczej, to trzeba wstąpić na tę nową drogę, nim się całkowicie pogodzimy z losem».

Gazda.

SPRAWY PRZEMYSŁOWO-EKONOMICZNE.

Spirytus denaturowany i uchwały zjazdu gorzelniczego w Petersburgu.

Myśl użytkowania spirytusu do celów technicznych nie jest nową. W Niemczech od lat 25 wstąpiono już na drogę przyznania wszelkich ulg temu kierunkowi spożycia spirytusu i osiągnięto, że w 1901 roku użyto do celów technicznych 112 milionów litrów spirytusu, czyli prawie 1/3 całej produkcji w Niemczech. O całą tę ilość przeto zwiększyła się wytwórczość gorzelni niemieckich z wielką korzyścią dla rolnictwa krajowego.

W Rosji, na zaprzyszłorocznym zjeździe gorzelników kwestję denaturacji spirytusu, poruszoną przez niektórych uczestników zjazdu, zdjęto z porządku dziennego, jako przedwczesną. Pod naciskiem jednak istotnej potrzeby już w roku zeszłym ogłoszone były przepisy, zezwalające na bezakcyzową sprzedaż spirytusu dla celów technicznych, a oto odbył się obecnie walny zjazd, poświęcony specjalnie organizacji tej sprawy. To też nasi promotorowie tej sprawy, a w pierwszej linii Leon hr. Łubieński z gub. mohylowskiej, mogą obecnie z zadowoleniem stwierdzić tryumf swych zabiegów i dążeń.

Zjazd obecny, jak się rzekło, miał na celu stworzyć organizację dla zbytu denaturowanego, czyli, podług nowoukretego wyrażenia, skażonego spirytusu. Najodpowiedniejszą formę dla tej organizacji upatruje projekt rządowy w odrębnym związku wytwórców okowity, który to związek powinien: podjąć się rozpowszechniania wiadomości o sposobach użytkowania spirytusu dla celów technicznych, stworzyć najbardziej dostępną sprzedaż jego dla szerokich warstw ludności, wreszcie dać pewne gwarancje co do zapobiegania możliwym nadużyciom z redenaturowanym spirytusem.

W myśl tę opracowany przez ministerstwo skarbu projekt ustawy związku gorzelników zakreśla temu związkowi następujący zakres czynności: rozpowszechnianie w druku, a także przez

odezycy lub wystawy, wiadomości z zakresu technicznego użytkowania spirytusu; otwieranie w Rosji i zagranicą składów dla sprzedaży zarówno skażonego spirytusu, jak też wszelkich przyborów, do użycia jego służących; wreszcie w obrębie działalności związku dozór nad wykonaniem przepisów, wydanych przez ministerstwo skarbu co do sposobu sprzedaży i użycia skażonego spirytusu oraz pewna solidarna odpowiedzialność za przekroczenia odnośnych przepisów.

Dla należytego pełnienia tych ostatnich czynności związkowi przysługuje prawo rzeczywistej kontroli nad użytkowaniem przez osoby prywatne spirytusu skażonego, a to przy pomocy rewizji ksiąg, maszyn i lokali, w których spożycie spirytusu faktycznie się dokonywa, z prawem, w razie dostrzeżonych nadużyć, sporządzać odpowiednie protokoły i pociągać winnych do odpowiedzialności.

Po przedyskutowaniu streszczonego powyżej projektu ustawy związku w poszczególnych okręgowych zebraniach gorzelników i w osobnej komisji, złożonej z przedstawicieli wszystkich okręgów, zjazd przyjął w zasadzie ten projekt z następującymi zastrzeżeniami i zmianami.

Zgadzać się na przyjęcie zobowiązania strażenia interesów skarbowych przy rozpowszechnianiu spirytusu skażonego, zjazd żąda, aby związkowi przyznana była wyłączność prawa sprzedaży takiego spirytusu, gdyż tylko przy zachowaniu tego warunku możliwym jest przyjęcie odpowiedzialności za działalność osób, przez związek wybranych. W tym samym celu, jak również dla uniknięcia niepożądanego konkurencji pomiędzy poszczególnymi związkami, koniecznym jest ograniczenie sprzedaży spirytusu skażonego obrębem działalności każdego związku. Zanim jednak wszędzie związki powstaną, należałoby, zdaniem gorzelników z Królestwa i krajów zachodniego i nadbałtyckiego, zezwolić na wolną sprzedaż denaturatu w całym państwie, co by poniekąd było nawet bodźcem dla przedsięwzięcia powstawania związków lokalnych.

Związki powinny być terytorjalne, bez ograniczania jednak przestrzeni, a więc gubernialne lub okręgowe. Związki mniejsze, w celu skupienia i ujednostajnienia swej działalności, łączą się w związki okręgowe. Dla harmonijnego działania tych ostatnich, jak również dla reprezentacji na zewnątrz, stosunku z władzami, dla opracowania wspólnego planu akcji i prowadzenia statystyki, utworzony być winien w Petersburgu organ stały, rada gorzelników, złożona z pełnomocników wszystkich związków okręgowych.

Zanim jednak to wszystko skuteczniem będzie, zjazd, w uznaniu potrzeby niezwłocznego rozpoczęcia działalności, postanowił powołać do życia z łona uczestników zjazdu radę czasową, na którą włożyć, oprócz obowiązków i atrybucji, nadawanych projektowanej radzie gorzelników, jeszcze obowiązek podjęcia starań celem jaknajprędszego utworzenia się związków lokalnych.

Na utrzymanie rady czasowej i jej kancelarji zjazd uchwałił wprowadzić pewien pobór od gorzelników, w ilości $\frac{1}{20}$ kop. od wiadra spirytusu.

Wreszcie zjazd sformułował szereg dezyderatów, mianowicie: zwolnienie na lat trzy od opłaty cła wwozowego przyborów dla opalania i oświetlania spirytusem skażonym, zanim przybory te nie zaczęły się wyrabiać w Rosji; ustanowienie na przewóz denaturatu zmniejszonej taryfy kolejowej; zaprowadzenie wzajemnego ubezpieczenia się gorzelników; wyłączenie gorzelników rolniczych z pod uciążliwej kompetencji inspekcji fabrycznej.

Po wyczerpaniu w ten sposób programu obrad, dokonane zostały wybory do rady czasowej, w skład której weszli: od Królestwa Polskiego—dyrektor warszawskiego Tow. rektyfikacji i sprzedaży spirytusu, p. Makowski, i z pośród właścicieli gorzelników Kraju zachodniego—hr. Łubieński. Na prezesa powołano jen. Arapowa. Ministerstwo skarbu zaoferowało dla rady lokal w gmachu głównego zarządu podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków.

J. G.

Zamknięty w sobotę ubiegłego tygodnia zjazd petersburski gorzelników stał się mimowoli powodem wznowienia modnej zawsze w prasie rosyjskiej sprawy—uprzywilejowania kresów na rzecz guberni środkowych.

Rzecz się tak miała:

W „Now. Wrem.” ukazał się list, wystawiony do redakcji przez p. Buchmeyera, członka zjazdu i reprezentanta środkowo-przemysłowego okręgu gorzelniczego, ze skargą na rzekomo nieprawidłowe sformułowanie uchwały zjazdu w sprawie ofiary pieniężnej, zaproponowanej przez zgromadzonych gorzelników—na rzecz floty. Za inicjatywą bowiem autora listu, reprezentanci środkowo-przemysłowych guberni, północnych, oraz wschodnich, zgodzili się na ofiarowanie na cel powyższy po 1 kop. od wiadra spirytusu kontyngensowego i po $\frac{1}{4}$ kop. od wiadra rektyfikatu. Tymczasem większość zjazdu w osobach przedstawicieli guberni środkowo-rolniczych, południowych, zachodnich, nadbałtyckich i Królestwa Polskiego określiła wysokość ofiary na $\frac{1}{4}$ kop. od wiadra spirytusu. Uchwała tedy zjazdu (210 gorzelników na ogólną liczbę 2,500) zredagowaną została w tym sensie, że wysokość ofiary na cel wymieniony stanowić ma od $\frac{1}{4}$ do 1 kop. od wiadra.

P. Buchmeyer w liście swoim w „Now. Wrem.”, dziwiąc się takiemu ujęciu ujęciu zaaprobowanej rezolucji, wyraził życzenie, aby kwestja powyższa była rozpatrzoną przez zjazd ponownie i aby większość zjazdu przyłączyła się do wniosku bardziej hojnej mniejszości.

List ten dał powód redakcji „Now. Wrem.” do wypowiedzenia paru charakterystycznych uwag. Że—powiada—gorzelnikom Rosji środkowej trudno byłoby płacić po 1 kop. od wiadra okowity, jest to zrozumiałe, gdyż znajdują się one w warunkach gorzelskich, niż np. gorzelnie polskie, lub Kraju zachodniego. Wedle informacji bowiem „Now. Wrem.” opłata za okowitę, nabywaną w Królestwie przez skarb, jest niepomiernie wysoka względnie do kosztów produkcji, kartofle miejscowe dają ogromny wyypęd spirytusu, wreszcie gorzelnie zachodnie są faworyzowane przez taryfy kolejowe, które popierają wywóz okowity z Królestwa i guberni zachodnich w głąb Rosji, ze szkoda oczywista dla tamtejszego rolnictwa.

Jeżeli zatem właściciele gorzelnicy Rosji środkowo-rolniczej mogą być wytlómaczeni, iż ofiarności swoją zastosowali do środków, to zachodnie kresy—zdaniem „Now. Wrem.”—nie mają nic na swoje usprawiedliwienie.

Wystąpieniem swoim osiągnął p. Buchmeyer jedynie—wrażenie; celu nie mógł dopiąć i nie dopiął. Na najbliższym posiedzeniu zjazdu list p. B. stał się przedmiotem

debatów, których wynik był jednak mało dla wniosku p. B. przychylnym. Prezes zjazdu, ks. Oboleński, wyraził przedewszystkiem ubolewanie, że w trakcie zjazdu członkowie jego nie wnoszą swoich wątpliwości przed forum zjazdu, ale wytaczają je na szpalty prasy. Na zapytanie, skierowane następnie do ogólnego zgromadzenia, co do redakcji uchwały w sprawie ofiary na rzecz floty, ks. Oboleński otrzymał jednomyślną odpowiedź, że uchwała zredagowana została zupełnie prawidłowo, w myśl życzeń uczestników zjazdu. W tym też sensie udzielony, ukazał się nazajutrz w „Now. Wrem.” list prezesa zjazdu, ks. Oboleńskiego, wyświetlający należyte sprawę i odezwanie się p. Buchmeyera.

Pomimo takiego obrotu sprawy, wyczerpującego zdawałoby się kwestję, „Now. Wrem.” powraca do niej i, wskazując na rzekome uprzywilejowanie gorzelników zachodnich dzielnic, nawołuje właścicieli gorzelników do energicznej akcji, dążącej do usunięcia pokrzywdzenia ich na rzecz producentów zachodnich w sferze zarówno cen za spirytus zakupywany dla monopolu, jak i taryf przewozowych.

Nie miejsce w informacji niniejszej na sprostowanie, wymagające obszernych zestawień cyfrowych. To jedno obecnie możemy powiedzieć, że zarówno ceny na okowitę, jak i taryfy układane są w instytucjach rządowych na podstawie pewnych ogólnych zasad, nie wspólnego z faworyzowaniem jednej miejscowości kosztem drugiej nie mających.

G.

KOLONIZACJA NIEMIECKA W POZNAŃSKIM.

Komisja kolonizacyjna okazuje czasem wdzięczność swym służalczym apologetom. Memorjał jej za rok 1903 nie został jeszcze przesłany pruskiej Izbie posłów, a już znalazł się w redakcji hakatystycznego «Posener Tagblatt'u», który pośpieszył opublikować najbardziej interesujące szczegóły. Ta uprzejmość komisji wobec redakcji «Tagblattu» w pruskich stosunkach rządowych jest znamieną. Widocznym jest, jak komisja pragnie mieć po swojej stronie prasę niemiecką.

Nic dziwnego. Treść owego memorjału nie jest wcale budującą. Nawet szczyry patriota pruski, zrzucający w konieczność walki z «niebezpieczeństwem polskim», nie obroni się poważnej wątpliwości, czy kanonada tej baterji, ufundowanej nakładem takich olbrzymich kosztów, odpowiada pokładanym w niej nadziejom. Najwidoczniejszy rezultat tej działalności, to nieprawdopodobne podniesienie cen ziemi w Poznaniu. Ponieważ zaś komisja kolonizacyjna wykupuje nierównie więcej majątków z rąk niemieckich niż polskich, i ponieważ «zagrożonym» Niemcom trzeba okazywać szczególne poparcie, więc owe setki milionów przyczyniają się głównie do reperowania kieszeni junkrów, którzy wskutek złej gospodarki lub hułastycznego życia znaleźli się nad krańcem subhasty. W ten sposób rząd

pruski administruje funduszami, na które składa się ogół ludności.

W r. 1903 rozparcelowała komisja około 42 tys. hektarów, na których osadzono 2,001 kolonistów, tworząc w ten sposób około 50 wsi niemieckich.

W ciągu swego istnienia, t. j. od 1886 r. rozkolonizowała komisja 152,700 hektarów, wydając na ten cel 256 milj. marek. Ponieważ dochód wyniósł tylko 54 milj., przeto w obecnej chwili deficyt komisji wynosi 202 milj. marek!

W ubiegłym roku stosunek nabytej własności polskiej do niemieckiej wynosi niecałe 8 proc. Z rąk niemieckich komisja wykupiła około 39 tys. hek., z rąk polskich tylko 3,067.

Jeden ustęp memoriału wywarł u nas wielkie wrażenie. Głosi on, że w r. 1903 ofiarowano komisji kolonizacyjnej do nabycia z polskich rąk 88 majątków większych i 143 gospodarstw włościańskich.

Krzyk słusznego oburzenia wydarł się z tego powodu ze szpalt «Dziennika Poznańskiego»:

— Czy to może być prawdą?

„Czyż znaleźć się miało rzeczywiście jeszcze 88 obywateli polskich i 143 polskich chłopów, którzy ojcowiznę swoją na wieki zaprzepaścić pragnęli?

Wygodniejsze to, prawda, niż twardy znoj i ciężka praca dla narodu zbiedzonego!

Ależ to wprost ohyda!

Sumienie chyba pośród nas zamarło.

Więc wszelkie nawoływania daremne? Więc w nas już niema żdźbła poczucia obowiązku, że z takim lekkim sercem ziemi wyzbywać się chcemy? Więc tyłu z wytartem czołem, gotowych nosić piętno sprzedawczyków na sobie!

Czyż innego nie mogą znaleźć już ratunku?

Przekleństwo im! Przekleństwo całego społeczeństwa naszego! Niech pieniąż, który za tę ziemię, krwią i potem ojców naszych zroszoną, do worka schowają, w marne się obróci! Niechaj potracą wszystko, co im najdroższe.

Do kogo się zbliża, niechaj mu będą morowa zaraz! Sprzedawczyki bezczelne!

Wśród takich walk, które o prawa nasze toczyć musimy, o prawa, które nam do ostatniego nieprzyjaciele wydrzeć zapragnęli, zjawia się zastęp tak liczny ludzi bez czoła, bez czci, bez honoru, gotowych wszystko za złoto zaprzedać.

Biada nam, ale i im biada! Z takiego ciosu otrząsnąć się trudno! Widać, że nie dość jeszcze cierpień i klęsk i nieszczęść, by w nas obudzić prawdziwe poczucie obowiązku i czystą miłość ojczyzny. Zawiele widać jeszcze pośród nas zgnilizny, którą wykroić nam trzeba, wykroić aż do krwawego ciała i precz odrzucić i nogami podeptać! Przekleństwo im! Przekleństwo całego narodu, który jednym woła głosem:

«Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Bez miłosierdzia pokaraj ich, Panie!»

by i ślad tej ohydy nie został na ziemi, a jedno chyba, ku odstraszeniu przyszłych pokoleń, wstrętne wspomnienie!

Nie można się dziwić temu rozpaczliwemu wybuchowi żalu i gniewu. Gdyby twierdzenie memoriału było prawdą, możnaby zwątpić w przyszłość. Możliwość zwątpić

w możność obrony ziemi wielkopolskiej, tej starej kolebki polskiej, przed zalewem germańskim.

Jest-że tak jednak w istocie? Dr. Tadeusz Jackowski, doskonały znawca stosunków agrarnych w Poznaniu, zaprotestował w tymże «Dzienniku Poznańskim» przeciw przechwałkom komisji kolonizacyjnej. Gdyby ofiarowano jej rzeczywiście 88 majątków polskich, co stanowiłoby około trzeciej części ogólnej liczby większych posiadłości polskich w Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich, to dla czegoż komisja nie korzystałaby z tych ofert? Prasa niemiecka krytykuje wciąż działalność komisji i zarzuca jej, że obsługuje zrujnowanych junkrów niemieckich, że bawi się kosztownie ich ratunkiem, miast rugować własność polską. Miałaby komisja lekceważyć sobie w podobny sposób owe zarzuty i krytyki?

Nam również się wydaje, że twierdzenie komisji jest manewrem, obliczonym na to, by wśród opinii polskiej wywołać zniechęcenie, by osłabić wiarę i ufność w dalsze prowadzenie walki o ziemię. Kierownicy komisji mniemają zapewne, że ten i ów obywatel polski, znękany trudnemi warunkami pracy, powie sobie: «Skoro tyłu innych opuszcza ręce, dla czegoż ja mam być lepszym, dla czegoż nie mam skorzystać z okazji sprzedania mej posiadłości po wyjątkowo korzystnej cenie?»

Z drugiej strony wszakże gwałtowność tonu, jakim przemawia spokojny zazwyczaj «Dziennik Poznański», pozwala mieć pewność, że dziś opinia publiczna w Księstwie będzie nieubłagana dla sprzedawczyków. Dola polskich właścicieli ziemskich w Poznaniu i Prusach zachodnich nie jest do pozazdroszczenia. Sprawują oni ciężkie i twarde zadanie rycerzy kresowych. Cały ogół polski spogląda ze wzruszeniem na ich bohaterskie zapasy z przemożnym wrogiem i ogół ten nie traci wiary, że kresowi rycerze nie opuszczą zagrożonej placówki.

Poznań.

Bart.

CENTRUM A RZĄD PRUSKI.

W sejmie Rzeszy rząd pruski doznał nieprzyjemnej porażki. Projekt dodatków do płacy urzędników pocztowych, zamieszkujących dzielnice wschodnie, został odrzucony. Poczty pruskie należą do kompetencji Reichstagu. Reichstag, a raczej jego większość, na którą złożyło się prócz skrajnej lewicy i centrum, Reichstag skorzystał ze sposobności, by potępić politykę ustaw wyjątkowych dla ziem polskich.

Owo postąpienie sejmu Rzeszy musiało być zgoła niemiłym dla rządu pruskiego, świadcząc, jak zapatruje się większość opinii niemieckiej na jego politykę antypolską. Rozzuchwaleni hakatyści nie chcieli dać za wygraną. Postanowili domagać się, iżby rząd pruski wyznaczył ze swoich własnych funduszków środki, potrzebne na dodatki dla urzędników pocztowych. Oczywiście taka uchwała równałaby się ogłoszeniu stanu wojennego między sejmem pruskim a parlamentem niemieckim, co nieoczekiwane mogłoby wyrzucić skutki i nieoczekiwany mieć wpływ na interesy obu ciał ustawodawczych.

Przedewszystkiem zaś uchwała taka byłaby obelgą, rzuconą w twarz większości parlamentu, która projekt rządowy odrzuciła, a do której należało centrum. Rząd pruski nie usłuchał tym razem namów swoich słuzalców, obawiając się zaostrzenia stosunków z potężnym stronnictwem, którego poparcie potrzebuje.

Hr. Bülowowi na ochocie z pewnością nie zbywało. Sejm pruski zrobiłby wszystko, coby mu kazano. Albowiem sejm pruski poddaje się karnie woli ministrów. My rozkazujemy, wy macie słuchać! — przemawia w sejmie wśród oklasków większości p. Hammerstein. Ale gdyby rząd utracił w parlamencie poparcie centrum? Coby się wówczas stało?

Sam fakt odrzucenia projektu rządowego, wobec tyłu innych prześladowań, nie ma dla polaków poważniejszego znaczenia praktycznego. Jest zwycięstwem moralnem, które odniesiono dzięki katolikom niemieckim. I w tem tkwi jego znaczenie.

Postawie polscy mieli sposobność przekonania się, że tylko z pomocą centrum mogą osiągnąć korzyści realne. I że, wskutek tego, rozum polityczny każe ów stosunek do centrum szanować.

Berlin.

W.

UCZCZENIE PAMIĘCI CZICZERINA W KRAKOWIE.

W klubie słowiańskim w Krakowie odbyło się w niedzielę 28 lutego niezwykle liczne, uroczyste zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci zmarłego przed dwoma tygodniami jednego z najwybitniejszych i najwznioślejszych myślicieli rosyjskich — Borysa Cziczczierina. Prócz członków klubu, przybył na zebranie rektor uniwersytetu, prof. Krzymuski z gronem profesorów, pragnących złożyć hołd pamięci człowieka, któremu uniwersytet Jagielloński wręczył był w roku 1900 dyplom doktora *honoris causa*; byli przedstawiciele sfer inteligencji, wreszcie grono młodzieży akademickiej.

Prof. Kaz. Morawski zagałł posiedzenie zwięzłym a pięknym przemówieniem, w którym położył nacisk na to, że Cziczczierin należał do tych duchów, górujących nad swem otoczeniem i teraźniejszością, które rzucają posiewy na przy-

szłość,—do tych siewców, których sieba kiedyś przebieje się przez to, co jest niezdrowe i strupieszale, i szlachetnym zaznaczy się plonem. Gdy wśród myślicieli współczesnych niemieckich padło bez protestu hasło: *ausrotten!*—testamentem politycznym Cziczierina jest protest przeciwko polityce zemsty i wytepiania. W końcu wezwał prof. Morawski obecnych, ażeby przez powstanie uczcili pamięć zmarłego.

Prof. Marjan Zdziechowski wygłosił odczyt, w którym określił Cziczierina, jako najdoskonalsze wcielenie kierunku, powstałego w Rosji pod wpływem filozofii niemieckiej około r. 1840, a znanego pod nazwą «idealizmu z lat czterdziestych». Zakończył p. Zdziechowski wspomnieniami osobistych stosunków swoich ze zmarłym i podał wyjątki z jego listów, które wywarły głębokie wrażenie wśród słuchaczy, w nich bowiem najpiękniej się odbija niepospolita podniosłość duchowa wielkiego idealisty.

Po odczycie rektor prof. Krzymuski zaznaczył w gorących wyrazach stratę, jaką poniósł uniwersytet przez śmierć swego honorowego doktora i zakomunikował tekst depeszy kondolencyjnej, którą wysłał do pani Cziczierin. Brzmi ta depesza: «L'université de Cracovie déplore douleureusement la mort de son docteur honoraire et, rendant hommage à l'auguste mémoire de votre illustre époux, s'incline devant les grandes idées de justice, d'équité dont il a été toujours un des plus nobles champions». Na depeszę tę natychmiast odpowiedziała pani Cziczierin w serdecznych wyrazach.

Prof. Maurycy Straszewski podał swój pogląd na filozofję Cziczierina. W trójcy najwybitniejszych myślicieli rosyjskich — Lew Tolstoj, Włodzimierz Sokołow i Cziczierin — ten ostatni jest, według prof. Straszewskiego, umysłem najbardziej naukowym i zrównoważonym. Charakteryzuje go wybornie to przekonanie, że trzeba oddać komu należy sprawiedliwość nie dla tych lub innych względów, ale w imię zasady sprawiedliwości, do której ludzkość w rozwoju swoim zmierzać powinna.

Znaczenie polityczne poglądów i działalności Cziczierina zostało podniesione w przemówieniach d-ra Augusta Sokolowskiego i hr. Jerzego Moszyńskiego. Potem zabrał głos hr. Jerzy Moszyński, powołując się między innymi na zdanie Cziczierina, który w swej «Polityce» zalecał słowianom austrjackim, ażeby skupili się koło Austrii, albowiem «jeśli jedno uderzenie—słowa Cziczierina—wyrzuciło Austrię z Włoch, jedno z Niemiec, to w razie wewnętrznych rozterek, jedno nowe uderzenie może ją zniszczyć, a wtedy Słowiańszczyzna stanie się pastwą Prus».

W końcu radca Aloizy Szarlowski dodał do charakterystyki Cziczierina, podanej przez prof. Zdziechowskiego, szereg opartych na wspomnieniach osobistych, a zajmujących szczegółów z epoki jego działalności profesorskiej w Moskwie (1861—1868). Oto niektóre z nich: Cziczierin występował w wykładach swoich jako wyznawca zasad rozumnie konserwatywnych, wolnych od wszelkich zachcianek reakcyjnych, a opartych na uznaniu potrzeby rozwoju politycznego i społecznego. Tymczasem młodzież uni-

wersytecka wpadała to w jedną, to w drugą ostateczność: albo nie żywiła żadnych aspiracyj liberalnych, albo chwyciła się skrajnych doktryn radykalizmu. Pomimo tej odrębności zapatrywań swoich, prof. Cz. umiał pozyskać gorące sympatje młodzieży, która w wykładach jego ceniła głębokość wiedzy i zapał dla nauki. Jego sala wykładowa była zawsze przepelniona słuchaczami. Gdy zaś Cziczierin ujrzał się zmuszonym opuścić katedrę i wcześniej niż zwykle zamknięto rok szkolny, pożegnał wówczas młodzież w liście pięknym, pełnym podniosłych myśli, zachęcając słuchaczy do pracy nad wyrobieniem w sobie samodzielności i niezależności charakteru. «Poczytuję za powinność swoją—mówił Cziczierin—nietylko działać na umysły wasze, ale i dawać wam przykład moralny, stawać przed wami jako człowiek i obywatel; moralny bowiem stosunek między nauczycielem a uczniami stanowi największy skarb życia uniwersyteckiego».

Uroczystość uczczenia pamięci znakomitego myśliciela i obywatela była nacechowana nastrojem podniosłym.

L.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 4 marca.

[Z życia wiedeńskiego].

△ W kawiarniach wiedeńskich szumi i wre. Znajomi opowiadają sobie tajemniczo pogłoski, które kursują po mieście. Jedni twierdzą, że «idziemy do Salonik». Ktoś odpowiada: Bardzo pięknie; lecz dla Austrii Saloniki mogą być na małą skalę tem, czem dla Rosji był Port-Artura. Nie dość jest wziąć Saloniki; trzeba zabrać także cały pas ziemi, który łączy je z terytorjum monarchji. Inni zadawalniają się tylko sandzakiem nowobazarskim i Mitrowicą. «To się przecież należy Austrii według traktatu berlińskiego». I już mianują komendanta armji okupacyjnej. Ma być nim ks. Lobkowitz, generał korpusu, kwaterujący w Budapeszcie. Sceptycy uśmiechają się z lekką ironją. «Dużo Austrii przyjdzie z tego nabytku! Zapadły kął, który produkuje tylko rozbójników!» Nie brak wreszcie takich, którzy wierzą w bliską wojnę z Włochami. Patrioci czarnozłoci i katolicy *plus catholiques que le pape...* Czyżby się im roiło odzyskanie Lombardji i Wenecji, przywrócenie władzy świeckiej Watykanowi? Wątpię. «Jedyna wojna, jaką Austrija wygrać może—objaśniają—to wojna z Włochami. Więc sztuka dla sztuki!...

Atoli, chociaż pewne rozporządzenie mobilizacyjne i ruch w tym kierunku są faktem, nikt w Wiedniu nie bierze tragicznie tych opowieści i plotek, tej polityki kawiarnianej. Wiedeń wogóle nie jest miastem, w którym cokolwiek branoby tragicznie. Wiedeń jest przede wszystkim ojczyzną pięknych kobiet i melodyjnych walców. Nowoczesna Kapua! Przyjemnie jest politykować «na pamięć». Rozmowa czyni się bardziej interesującą. Zdania «ścierają się» żywiej. Jeszcze przyjemniej jest wszakże usłyszeć wieczorem *Volkssaenger*'ów. *Küssen ist keine Sünd...* Albo: *Eisener, eisener Rathausmann!*... Wyprawy wojenne? Cóżby się stało, gdyby *pül-*

cher'om wiedeńskim zabrakło w południe rażnej *Burgmusik*?... Może nie wiecie, co to jest *pülcher*? Specjalność wiedeńska. Co robi, z czego żyje? Tego nikt nie wie. Opryszek, alfons? Któż to odgadnie! W południe zjawia się ich parę setek w wielkiem podwórzu Burgu. Jeśli mróz ścisnął lodem sadzawki w Stadtparku, *pülcher* obwijają starannie szyję w mniej lub więcej ozdobny szalik. Jeśli słońce parzy płomieniem, szalik znika z szyi. Na tem polega różnica stroju zimowego i letniego. Zmiana warty! Mały oddział żołnierzy opuszcza odwach. Na czele kroczy orkiestra wojskowa. Kapelmistrz podniósł długą łaskę, zabrzmiały dźwięki skoczego marsza. Setki *pülcher*'ów otaczają orkiestrę i żołnierzy i maszerują z nimi poprzez ulice miasta. Jak maszerują! Nogi podnoszą wysoko, przechodnią, którzy się nieostrośnie nawina, odrzucają z drogi, jak piiki. Przechadzka jest niemala, bo do koszar daleko. Wreszcie oddział wojska znika w bramie kazarmy. Wraz rozpierzcha się tłum *pülcher*'ów. Znikają nagle, jak pojawili się niespodzianie. Gdzie się podziewają? Tego nikt dobrze nie wie. Znajdą się nazajutrz w południe na wielkiem podwórzu Burgu...

Wojenny pogłosek nikt nie bierze tragicznie. Czyż czas jest po temu? Wiedeń jest w pełni sezonu. Muzyki balowe umilkły, lecz tyle rautów, obiadów, koncertów!... Życie towarzyskie w Wiedniu trwa krótko, zaledwie w ciągu kilku miesięcy zimowych. Pulsuje zato ze zdwojoną siłą. Każda szanująca się dama, czy należy do arystokracji, czy do biurokracji lub burżuazji, musi mieć swój *jour fixe*. Herbata, ciasteczka, flirt i plotki... Każdy szanujący się młodzieniec ma codzień przynajmniej dwa «żurfiksy» do odrobienia. Czyż to nie wypełnia wolnego czasu?

Ta kapuńska atmosfera oddziaływała na wszystkich. Stosuje się do niej kolonja polska. Żurfiksy, rauty, obiady, koncerty... Z ust naszych starych «wiedeńczyków» słyszałem, iż ta kolonja polska w Wiedniu zwiększa się nieustannie. Liczba urzędników polskich wzrasta. Może zbyt wolno jeszcze, ale wzrasta niewątpliwie. Mnogo się liczba domów polskich, które otwierają gościnnie swe podwoje. W tym roku dużo przyjmują pp.: Abrahamowiczowie, Madeyscy, bar. Ziemiałkowska, hr. Mierowa. Ale najbardziej interesujące są z pewnością przyjęcia u księżnej Adamowej Lubomirskiej. Jest to obecnie jeden z najmiłszych salonów wiedeńskich.

Kogo tam nie spotkać! Bar. Suttner, głośna *Friedensberthe* rozprawia żywo z ambasadorem chińskim, który co chwila wyciąga z buta papierosy, zapalki lub chustkę. Ks. Elwira bawarska, dziś tylko hrabina Wbrna, rozgląda się wkoło z królewską nonszalancją. Minister kolei, p. Wittek, budzi wątpliwości, zali jest najprzejmniejszym, czy też najbardziej zezowatym człowiekiem na kuli ziemskiej. Tam w kącie znowu gwarzą swobodnie prezes rady państwa, hr. Vetter von der Lilie z ministrem Piętakiem, który zwraca uwagę swą piękną głową poety, czy artysty. Biały jak gołąb Leszetycki wprowadza tuzin uczniów i uczennic, którzy zbiegli się do jego fortepianu ze wszystkich części

świata. Najwyższa arystokracja i skromni studenci, ministrowie i publicyści, sławni artyści i niepozorni urzędnicy... Przeważa żywioł polski. Cała niemal kolonja polska bywa na tych sobotnich przyjęciach.

A prócz tego gromadzi się na widowiskach filantropijnych. Tych jest w sezonie bez liku. Bo też i nędzy polskiej w bogatej stolicy Habsburgów jest bez liku.

I dziwić się nawet trzeba, z kąd się bierze dość publiczności, by wypełnić za każdym razem salę. Wytłómaczyć można to udziałem Niemców. Faktem jest, że wiedeńscy chętnie przybywają na koncerty i bale polskie, ba, przychodzą nawet na amatorskie przedstawienia teatralne, choć słowa zrozumieć nie mogą. Owe zebrania polskie ciągną ich, bo są wykwiłtne. *Sehr vornehm!* Polska ogląda towarzyska czasem przynosi realne korzyści...

Najwybitniejsi artyści chętnie biorą udział w koncertach polskich. Jesienią na estradzie ukazywała się p. Schratt, gwiazda szczególnego dla Wiednia uroku, i p. Selma Kurtz, krakowski słowik, który w operze nadwornej zachwyca swemi trylami. Teraz na koncert «Ogniska» przybył inny słowik polski: p. Irena Abendrottówna, dziś w Dreźnie stale mieszkająca.

Rauty, obiady, koncerty... Cały Wiedeń bawi się wesoło. Miałaby hr. Gołuchowski być tak okrutnym i przerwać ów radosny nastrój krwawem widmem wojny?

Gordon.

BERLIN, 5 marca.

[Mowa posła Chrzanowskiego. Rozprawy polskie w Izbie panów. Kwestja polska w powieści niemieckiej].

△ Poseł Bernard Chrzanowski wygłosił w sejmie Rzeszy mowę, w której wykazał, jak stronnie przepisy ordynacji procesów karnych bywają stosowane w procesach politycznych względem oskarżonych narodowości polskiej. Gdy komisja, która obradowała nad tą ordynacją, nawet prokuratorowi nie przyznała prawa przeglądania skonfiskowanych u obwinionych dokumentów, w Poznaniu wszystko stoi otworem dla zwykłych urzędników policyjnych. Śledztwo bywa prowadzone z pominięciem praw, przysługujących tak oskarżonemu, jak świadkom. Jeśli świadkowie, nie znając języka niemieckiego, nie chcą w nim składać zeznań, członkowie sądu obrzucają ich wyzwiskami i pogrozkami. Przeciw stronnicy wyrokom sądów pruskich apelacja jest niemożliwa.

P. Chrzanowski przytoczył przykłady, które wamownie stwierdziły, do jakiego stopnia sądy pruskie są ślepe na słusność i prawdę, gdy chodzi w procesie politycznym o oskarżonych polskiej narodowości. «Te wyroki—zawołał mówca—to urągawisko wszelkim przepisom prawnym!» Zastępca marszałka, hr. Stolberg-Wernigerode, przyzwał go za to wyrażenie do porządku.

W czem wogóle prokuratorja nie dopatruje się zbrodni?! Oto np. niewinny wierszyk, śpiewany w stowarzyszeniach polskich:

«Polski przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi częściej
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treści».

Brak przemysłu dawniej dwoił
Narodowy trud;
On pomostem, który spojil
Z szlachtą polski lud».

Prokuratorja pruska dopatruje się w nim «agitacji wielkopolskiej» i wytoczyła z jego powodu proces na mocy § 130 o podburzanie do gwałtów! Sądy pruskie w ziemiach polskich, miast obiektywnej jurydykcyi, okazują na każdym kroku pomoc policji w szykanowaniu ludności miejscowej.

Jeśli kto podburza ludność polską, to właśnie ta krzycząca niesprawiedliwość sądów pruskich. I podburzanie to zatacza coraz szersze kręgi. Gdy dawniej w procesach politycznych pociągani byli do odpowiedzialności tylko przedstawiciele warstw wyższych, dziś zdobiją ławę oskarżonych — to dla nas tak zaszczytne miejsce — polscy rzemieślnicy i robotnicy. Antypolska polityka rządu pruskiego zbudziła do życia politycznego najszerze koła ludności polskiej. Ta ludność polska straciła ufałość w bezstronny wymiar sprawiedliwości i wręcz zarzuca sędziom, że świadomie działają *mala fide*. Jedyną nadzieją Polaków jest okoliczność, że rządy związkowe wreszcie obudzą się z uspienia i Prusom, które przodują w poniżeniu stanu sędziowskiego, w tem przodownictwie przeszkodzą!

Mowa posła Chrzanowskiego, oparta na realnych dowodach, nie przeszła bez wrażenia. Konkretnego skutku nie wywarła, bo i wyrzec nie mogła. Była donośnym protestem, który uczciwą opinię w Niemczech poruszyć musiał.

Z sejmu pruskiego i parlamentu kwestja polska przedostała się i do Izby panów. Rząd pruski zajmuje obecnie wszystkie ciała prawodawcze swemi wyjątkowymi ustawami przeciw Polakom. Izbie panów przedłożono znany projekt prawa, skierowany przeciw polskiemu osadnictwu. Tutaj hr. Bülow i jego ministerjalni pachołkowie czują się jak w domu. Pruscy «obroncy tronu i ołtarza» są tutaj w olbrzymiej większości. Nic dziwnego zatem, że Izba panów już po pięciogodzinnej dyskusji zdecydowała odesłanie projektu do komisji.

Przeciw projektowi na wyłomie stanęli ks. Ferdynand Radziwiłł i p. Józef Kościelski. Pierwszy wyjaśnił na wstępie, że ów projekt, pod osłoną społeczno-agrarnych pozorów, ukrywa nowe pogwałcenie zasad konstytucji. Tem różni się od innych, że równocześnie stoi w rażącej sprzeczności z konstytucją Rzeszy niemieckiej.

Twórcy projektu, p. Podbielskiemu — mówił ks. Radziwiłł — chodzi o wyparcie Polaków z ich ziemi ojczystej i o zastąpienie ich ewangelickimi Niemcami. Walka antypolska jest dalszym ciągiem *kulturkampf'u*. Nowa ustawa pogłębi jeszcze rozdział między Polakami a Niemcami. Jest przytem zamachem na prawo własności.

P. Kościelski ze zwykłym mu gryzącym sarkazmem dowodził, że rząd pruski narzucił Polakom wojnę, że chce ich zrujnować i zmieść z powierzchni ziemi. Nowy projekt narusza osobiste prawo obywatela państwa. W Rzeszy niemieckiej rząd zwalcza demokrację społeczną, ponieważ ona chce usunąć własność prywatną, a tu tenże rząd ułatwia demokracji społecznej tę drogę. Charakter projektu jest wybitnie antypolski. Lecz,

mimo wszystkich napaści i prześladowań, Polacy nie dadzą się pokonać. Ostateczne zwycięstwo może przypaść tylko tej stronie, po której jest prawo i słusność, a te są po stronie Polaków. Faktem jest wszakże, iż Polakom ogranicza się prawa, zagwarantowane przez konstytucję — i to jest oburzającym.

Projekt p. Podbielskiego narusza zagwarantowane konstytucją prawo własności i stoi w przeciwieństwie do kodeksu cywilnego. Kodeks cywilny nie pozwala żadną miarą, iżby, celem nabycia własności, miano wymagać upoważnienia ze strony komisji kolonizacyjnej. Czyżby rząd chciał wywołać zatarg z Rzeszą? Znany w całym świecie uczonec, który zasiada w Izbie panów, prof. Dernburg, przyznał w swem dziele o prawie prywatnem, iż ograniczenia własności w tym rodzaju są niedozwolone. Trzeba mieć nadzieję, że gdy wybrany zostanie do komisji, dołoży usiłowań, by ową napaść na prawo własności unicestwić.

Ministrowie twierdzą wprawdzie — mówił p. Kościelski — iż oni rozkazują, a inni słuchać muszą. Inni — z wyjątkiem hakatystów, bo tych muszą słuchać sami ministrowie. Głansowane rękawiczki, w które Polacy ubierali się dawniej, zbliżając się do rządu, leżą podarte na ziemi; na sprawienie nowych Polacy nie mają funduszków.

— Mimo wszystko, rządowi nie udało się nas pokonać. Nie poddamy się małodusznie. Zresztą, gdybyśmy to uczynili, powiększylibyśmy tylko liczbę Niemców większym niż dotychczas zastępem hołoty. Tak jest, bo gdybyśmy się wyrzekli polskości, to stalibyśmy się hołotą. My zaś chcemy pozostać ludźmi uczciwymi. Nigdy nie daćie sobie rady z narodem, który czuje w sobie siłę i moc do życia!

Aż trzech ministrów występowało przeciw mówcom polskim. Powtarzali te same sofizmaty i kłamstwa, których nawykliśmy z ich ust słuchać w sejmie pruskim i w parlamencie.

Lecz nie ulega wątpliwości, że te ciągłe rozprawy polskie poczynają niepokoić niemiecką opinię publiczną. Charakterystycznym objawem jest nagłe zainteresowanie, jakie okazują obecnie powieściopisarze niemieccy dzielnicom polskimi. Klara Viebig drukuje powieść, osnutą na tle stosunków polsko-niemieckich. Dodatek do czasopisma «Vom Fels zum Meer» zamieszcza podobną powieść p. t.: «Das Gimnasium in Lengowo». W innych tygodnikach i dziennikach coraz częściej ukazują się nowelle, których tematy są z tegoż źródła zaczerpnięte.

Widz.

Z NAD WARTY, w lutym.

[Czy przepraszano hr. Ballestremą?]

△ Wybór p. Korfantego do sejmu w okręgu śremskim i przyjęcie go do Koła sejmowego wywołało nowe objawy niechęci w prasie centrowej. Tylko szlachetny i stały w swych afektach organ nadreński, «Köln. Volksztg», nie traci jeszcze nadziei, iż stosunek centrum do Polaków da się naprawić. Inne czasopisma centrowe, z berlińską «Germanją» na czele, nie tają swego podrażnienia i rozgoryczenia. Prawdopodobnie postowie nasi zdają sobie sprawę z tej zmiany stosunków, która dla zadań naszej

polityki korzystną być nie może. I tem tylko wytłómaczyć można pogłoskę, którą powtórzył «Kurjer Poznański», jako-by Koło polskie *przepraszło* hr. Ballestrema za to, że powstrzymało się od głosowania podczas wyboru tego magnata szlacheckiego na marszałka parlamentu.

Informacji «Kurjera Pozn.» zaprzeczyło oficjalnie Koło polskie ustami swego sekretarza, posła Janty-Polczyńskiego. Koło polskie nie powzięło decyzji, aby hr. Ballestrema przepraszać i urzędownie go nie przepraszało. Zaprzeczenie to nie było nawet koniecznym, bo nikt na serjo nie wierzył, iżby tak się stać mogło. Atoli tem niemniej w pogłosce, powtórzonej przez «Kurj. Pozn.», tkwi podobno część prawdy. Koło polskie nie przepraszało hr. Ballestrema, uczynił to jednak, jak mówią, na swoją rękę Maciej hr. Mielżyński, należący do komisji Koła w charakterze zastępcy: «czerwony hrabia», Benjaminek i zarazem *enfant terrible* partii ludowej.

Że Koło polskie niesłusznie postąpiło, wstrzymując się od głosowania za hr. Ballestremem, to nie ulega wątpliwości. Krokiem tym obrażono na się centrum, a wyborowi hr. Ballestrema nie przeszkodziło. Hr. Ballestrem osobiście nie może być polakom sympatycznym. Za nim wszakże stoi potężne stronnictwo, którego przyjaźń jest bardzo cenną. Czy warto jest zrażać do siebie takie stronnictwo kiwaniem palcem w bucie?

Popełnionego błędu nie można jednak naprawiać upokorzeniem. Powinni o tem zwłaszcza pamiętać posłowie ludowowszechpolscy, do których należy Maciej hr. Mielżyński, a którzy w epoce przedwyborczej w niesłychanie patryjotycznych frazesach obiecywali, iż przedewszystkiem bronąc będą godności narodowej...

E—za.

△ **Poznań.** Przed tutejszą Izbą karną toczył się proces, wytoczony przez prokuratorję przeciw b. wydawcy „Pracy“, p. Marcinowi Biedermanowi i przeciw b. redaktorowi tegoż pisma, d. rowi Rakowskiemu. Pociągnięto ich do odpowiedzialności pod zarzutem usiłowania przekupstwa wobec dozorcę więziennego we Wronkach, gdzie dr. Rakowski odsiaduje dawniejszą swą karę. Sąd skazał: Biedermanna na 6 tygodni, Rakowskiego na 9 miesięcy i Malika na 15 miesięcy więzienia.

△ **Bytom.** W sprawie zaburzeń zeszłorocznych w Hucie Laury sąd wydał ponowny wyrok, który surowością swą mało się różni od poprzedniego. Wszyscy oskarżeni wnieśli rewizję procesu. Wyrok ten ma być wkrótce przedmiotem osobnych rozpraw w sejmie pruskim.

△ **Szląsk Górny.** Dobra rycerskie Jedlin na Górnym Szląsku kupił polski Bank parcelacyjny w Bytomiu. Jest to od niepaamiętnych czasów pierwsza własność większa na Szląsku, znajdująca się w ręku polskiem.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 22 lutego (6 marca).

[Dwudziestopięcioletnie włościańskiej kasy werkowskiej. Wystawa obrazów Krzesza. Zte odzyskanie się proletariatu wileńskiego. Szkoła rybacka. Wodociągi. Szarwarki drogowe. Kuratorium ubogich. Bank ziemski].

□ Werkowska włościańska kasa oszczędnościowo-pożyczkowa (z rezydencją w Wilnie) obchodzi dwudziestopięcioletnie swego istnienia; jest ona naj-

starszą tego rodzaju instytucją finansową na Litwie. Obszar, na który rozszerzają się operacje kasy, liczy blisko 7 tys. ludności. Do 1 stycznia 1904 r. członków kasy liczone 679 osób; udziałów pełnych (po 50 rb.) posiadało 41 członków na sumę 2,050 rb., udziałów niepełnych posiadało 625 członków na sumę 3,997 rb., depozytów 8,834 rb., od których płacono procentów 4½, 5 i 6; zapasowego kapitału kasa posiada 8,879 rb. Klientami kasy są głównie włościanie, skromne więc rozmiary obrotów, w zestawieniu z małą liczbą ludności i jej stanem materialnym, stanowią jednak rezultat dość pomyślny.

Wystawa Krzesza ściga niezbyt liczną publiczność, co poczęści przypisać należy niskiej temperaturze, dającej się dotkliwie czuć w pawilonie, zbudowanym na sezon letni. Najzagorzalsi miłośnicy sztuki, czując zimne dreszcze, nie popasają długo przed najlepszym płótnem. Najwięcej widzów zgromadza «Sen Dzieciątka Jezus». Jedną ścianą zabrta jest dużym obrazem: złożenie do grobu Zbawiciela, z tryptyku Styki.

Czemu przypisać należy wysokie natężenie w Wilnie epidemii tyfusowej? Przedewszystkiem zlemu odżywianiu się ludności uboższej, której pokarm stanowią głównie ziemniaki, a pokarmy, dostarczające organizmowi fosfor, jak np. ryba, mało są dostępne. Dla 200 tys. ludności na rynek dowozi się przeciętnie ryby zaledwie po 150 pud. tygodniowo, przyczem ubożsi tego zdrowego i posiłnego artykułu prawie nie używają ze względu na drożyznę: np. od 12 do 22 kop. za funt szczupaka. A jednak Towarzystwo rybackie, dążące do tego, aby ryba stanowiła artykuł dostępny dla najuboższych, co podniosłoby stan ogólny zdrowotności, walczyć musi z objętnością ogółu. Ministerstwo podniosło kwestję, czyby nie należało założyć dla stron naszych szkoły rybackiej? Zakład podobny naukowy byłby dla nas niewątpliwie pożądanym, lecz przy obecnym stanie materialnym Towarzystwa rybackiego nie jest ono w stanie zdobyć się na podobną fundację. Dla szkoły rzeczoznawcy uznają za najodpowiedniejszy punkt Werki, gdzie wszystkie warunki po temu: budynki, woda bieżąca i jeziorna, pozycja ustronna, bliskość miasta. Nim w dalekiej przyszłości wilnianin doczeka się taniej i dobrej ryby, tymczasem jest nadzieja, że jeszcze obecne pokolenie pić będzie czystą wodę. Projekty «wodne» są na porządku dziennym. To już wiemy obecnie o wodociągach filtrowych z Wilji, że rezerwar centralny urządzony będzie na płaszczyźnie góry Stołowej, wznoszącej się ponad wszystkie punkty Wilna, z wyjątkiem części przedmieścia «Nowy Świat», niezbyt zresztą zaludnionego i nieobiecującego rychło rozwoju. Cylindry wodociągowe do zbiornika poszłyby ulicą Popowską, od zbiornika zaś Popowską ul. przez Zarzecze. Zbiornik ma być wmurowany w ziemię i pokryty też grubą warstwą ziemi. Wybór punktu na urządzenie zbiornika jest trafny: miejsce wyniosłe, o powietrzu wolnem od pyłu miejskiego, przyczem dokoła żadnych ludzkich siedzib, co gwarantuje niezarażenie gruntu odpadkami.

Zbliża się podobno pożądana chwila, gdy wilnianin zostanie uwolnionym od

tyranji jesiennych i wiosennych, t. zw. «krytycznych» stanów rynku, wynikających z powodu zmniejszenia dowozu produktów wobec psucia się dróg. Powinność naturalna drogowa zostaje wkrótce zamieniona na pieniężną, drogi przechodzą do rąk inżynierji i, być może, fakty, gdy wozy grzęzły na gościńcach, przejdą do dziedziny historii. Nim jednak to nastąpi, dotąd posyła się chłopów, np. gminy mołodeczniańskiej, reparaować drogi, leżące w gminie raduszkiewiczowskiej włości, dokąd droga tam i z powrotem zabiera 4 dni czasu. Jeszcze bardziej uderza rozkład miejscowości, z których włościanie powinni brać materiał, potrzebny do reparacji gościńców. Włość Choteszczyce ma otrzymywać chrust z majątku Szantorowszczyzna, o 90 wiorst odległego! Chłopi, o ile mogą, wykupują się od tego szarwarku, dając niejako precedens zamiannym powinności naturalnej na pieniężną. Przy tej zamianie wyrównaną zapewne będzie niesprawiedliwość nierównomiernego rozkładu ciężaru drogowego między dwory, mieszczan i włościan.

Aparat kuratorjum ubogich składa się z kilku kółek: wyższe już zatwierdzone są przez p. gubernatora, zaś «okręgowe» kuratorja, jako nie zatwierdzone, funkcjonować jeszcze nie mogą. Należy przyznać, że organizacja tego ciała filantropijnego wytworzyć może ścisłą kontrolę nad światem wydziedziczonych. Będzie się można naprawdę dowiedzieć, ile Wilno ma ludzi przymierających głodem?

Sprawozdanie wileńskiego banku ziemskiego za rok ubiegły wykazuje w zysku 1,552,994 rb. przy kapitałach w sumie ogólnej 9,505 tys. rb. (w 1901 r. zysk był 1,661,702 rb. i kapitały 9,400 tys. rb.). Niejakie uszczuplenie zysku tłumaczy się częściowem zmniejszeniem pożyczek krótkoterminowych.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Wice-prezes Towarzystwa rolniczego wileńskiego, Gieczewicz, otworzył w Głębokim pierwszą filję Towarzystwa. Na wice-prezesa oddziału powołany został p. Józ. Romanowicz z Gałowa, na członków zarządu: Stan. hr. Moll z Zalesia, Edm. Piłsudski z Mossarza i Leop. Zdrojewski z Gór.—Dnia 6 i 7 (19 i 20) marca odbędzie się w Wilnie zgromadzenie Tow. rolniczego.

ŁUCK, g. wołyń., 9 (22) lutego.

[Jarmark na zboża i nasiona. Zgromadzenia Tow. rolniczego i kredytu wzajemnego].

□ Tłumno i rojno było w ciągu trzech dni w salach miejscowego Towarzystwa rolniczego. Złożyły się na to: jarmark na zboża i nasiona, posiedzenie rady i ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego, wreszcie posiedzenie reprezentantów łuckiego Tow. wzajemnego kredytu. Na jarmark nadesłano z różnych okolic gubernacji wołyńskiej, z Królestwa Polskiego, z Litwy i z Podola dużo próbek różnych zbóż i nasion. Ogólnie mówiąc, ruch na jarmarku był znaczny. Większych tranzakcyj wprowadzić nie zawarto, ale dużo było drobnych zakupów, tak iż ogólna ilość nabytych nasion sięga 4 tys. pudów, istniejące zaś przy Tow. rolniczem Biuro zleceń przyjęło w ciągu jarmarku różnych zamówień na sumę do 8 tys. rb. Tym sposobem pierwszy jarmark, którego inicjatywę przypisać należy prezesowi sekcji rolnej,

p. Bolestawowi Wydzdze, powiódł się zupełnie i stanowi najlepszy dowód potrzeby bezpośredniego porozumiewania się pomiędzy producentami gub. wołyńskiej a okolic dalszych.

Po odbytym jarmarku, 3 (16) b. m. marszałek p. Nestrojew zagał ogólne zgromadzenie członków Tow. rolniczego przemową, w której, wskazując na wypadki na dalekim Wschodzie, wystąpił z wnioskiem, aby obecni członkowie, przeważnie obywatele z różnych stron Wołynia, udali się na nabożeństwo o uproszenie zwycięstwa dla oręża rosyjskiego. Po przemówieniu p. Nestrojewa zabrał głos hr. Ksawery Krasicki z Choloniewa i, zaznaczawszy solidarność całego społeczeństwa wobec toczonej się wojny, oznajmił w imieniu całego zgromadzenia gotowość niesienia wszelkich ofiar, jakich sytuacja obecna wymaga. Po mowie hr. Krasickiego zebrani udali się na zamówione dnia poprzedniego nabożeństwo do katedry katolickiej, po powrocie z której p. Nestrojew przedstawił projekt telegramu do ministra spraw wewnętrznych z wyrażeniem uczuć wiernopoddanych i z prośbą o złożenie ich u stóp Jego Cesarskiej Mości.

Po południu, po przyjęciu 21 nowych członków, przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem p. Nestrojewa o zjeździe przemysłowym przy ministerstwie skarbu. Ze sprawozdania tego podnieść należy ustęp o zamierzonym podwyższeniu taryf kolejowych na zboże, idące z Syberji na eksport zagranicę. Zboże to, jako na wywóz przeznaczone, opłacało niską stawkę; tymczasem zatrzymując się, wbrew pierwotnemu celowi, w granicach Królestwa Polskiego i tam zyskując nabywców, stanowiło bardzo groźną konkurencję zarówno dla miejscowej produkcji, jak też dla ościennych południowo-zachodnich guberni. Sądząc ze słów referenta, anormalny ten objaw ma być usunięty drogą odpowiedniego uregulowania taryf — i zboże naszych guberni niebawem przestanie być wystawianem na niewłaściwą rywalizację.

Następnie prezes sekcji ekonomiczno-przemysłowej, hr. Adam Grocholski, zdawał relację ze starań, podjętych w ministerstwie skarbu celem podniesienia cen spirytusu ze względu na ogólny nieurodzaj kartofli. Starania te napotkały przeszkody i pomyślnego wyniku obecnie spodziewać się trudno. Prezes sekcji rolnej, p. Wydzga, złożył opracowany projekt szkoły rolniczo-gospodarczej w Łucku. Przed szczegółowym rozpatrzeniem tego projektu, zgromadzenie zastanawiało się nad źródłem, z jakiego można byłoby zaczerpnąć funduszy na utrzymanie szkoły, same bowiem pierwotne koszty jej wybudowania obliczone zostały na 200 tys. rb. P. Poniatowski proponował, aby starać się o ustanowienie w drodze prawodawczej specjalnego na ten cel podatku. Po ożywionych debatach zgromadzenie przyszło do wniosku, iż bez rządowego subsydnjmu projekt wziankowy urzędystw nie da; że zaś chwila obecna do kolatania o takie subsydnjum wcale się nie nadaje, postanowiono powyższy projekt przekazać komisji specjalnej.

W dalszym ciągu wice-prezes Tow., Poniatowski, stawił wnioski, zmierzające do uregulowania najmu parobków wiejskich: proponował między innymi

wprowadzenie książeczek służbowych. Po wyczerpujących rozprawach, wśród których p. Sumowski zwrócił uwagę na ciężką dolę parobków, zgromadzenie postanowiło prosić ministerstwo rolnictwa o obowiązkowe zaprowadzenie książeczek, wypracowanie zaś odpowiedniego projektu poleciło p. Grocholskiemu.

Następnie odczytano komunikat ministerstwa rolnictwa o potrzebie przeciwdziałania fałszowaniu nasion i zaprowadzenia w tym celu stacji doświadczalnych, dostępnych zwłaszcza dla włościan, by ich w ten sposób uchronić od strat, które nabywając fałszowane nasiona ponoszą. Wobec braku funduszy na urządzenie stacji doświadczalnej, zgromadzenie postanowiło, na wzór niektórych ziemstw w Cesarstwie, nabyć maszyny do oczyszczania nasion i rozsyłać je po wsiach, iżby włościanie sprawdzać mogli dobroć zakupionych nasion.

Odczytano odezwę zarządu kijowskiej intendencji, wzywającą właścicieli ziemskich do uczestnictwa w dostawie zboża na potrzeby wojska. Na sprawę tę należałoby zwrócić uwagę szczególną, niejednokrotnie bowiem słyszymy zdania, iż bezpośredni stosunek intendencji z rolnikami rozszerzyłby szeroko polezbytu dla produktów rolnych. Byłoby tak istotnie, gdyby nie zastrzeżone przez intendencję warunki, które czynią udział w dostawie zboża niemal niemożliwym, wobec czego propozycja intendencji mieć może tylko platoniczny charakter.

W epoce, kiedy ministerstwo rolnictwa otacza przemysł drobny szczególną opieką, zasługuje na zaznaczenie wystosowana do Tow. odezwa inżyniera-technologa Władysława Bielskiego, który, obeznawszy się z taktwem w zastosowaniu do przemysłu domowego w Stanisławowie pod Warszawą, założył u siebie we wsi Bodiaczew, pow. włodzimierskiego, 6 ręcznych tkackich warsztatów, których miesięczna produkcja obliczona jest na tysiąc arszynów. Ponieważ główną przeszkodą, tamującą dalszy postęp podjętej przez p. B. sprawy, jest trudność w zaopatrzeniu się w przedzę czystą, wolną od domieszek, i ponieważ usunięcie tej trudności wymaga większych zasobów materalnych, które p. B. nie rozporządza, przeto zgromadzenie, przychylając się do wniosku p. B., postanowiło zwrócić się do ministerstwa o wyasygnowanie odpowiedniej zapomogi.

Pp. Poniatowski i Bielajew, złożywszy sprawozdanie z działalności za rok ubiegły Towarzystwa wzajemnego ubezpieczeń od ognia właścicieli rolnych w gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, i wskazując na niską stawkę, jaką Towarzystwo to, liczące obecnie 500 członków, pobiera, oraz na inne korzystne warunki, zachęcali, by przystępować do tego związku. Ze sprawozdania widać, iż Towarzystwo w r. 1903 przyjęło ubezpieczeń na 2,660 tys. rb. i że zapłaciło za pogorzele wynagrodzeń 44,928 rb. Słabą stroną ustawy Tow. jest, iż wylacza ono dzierżawców, których tak wiele w kraju tutejszym.

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto, wieczorem zaś tego samego dnia przystąpiono do obrad reprezentantów łuckiego Tow. kredytu

wzajemnego. Wobec świetnych rezultatów działalności stowarzyszenia, zgromadzeni w liczbie 40 reprezentanci zaświadczili budżet na rok bieżący i przez akklamację powołali ponownie do zarządu pp. Kuczyńskiego, Wardyńskiego i Roguskiego.

W. R.

□ **Żytomierz.** W czasie rewizji miejscowego więzienia, czterem aresztantom skorzystało z chwilowego zamieszania, by wymknąć się. Miejscowej policji udało się trzech tegoż dnia przyaresztować, za resztą wysłany pościg z kozaków i kawalerystów. Między zbiegami znajdują się przestępcy, skazani na ciężkie roboty.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: D. 18 lutego (2 marca) w audytorjum moskiewskiego Muzeum historycznego profesor uniwersytetu dorpackiego W. Czyż wygłosił w języku rosyjskim odczyt na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie. Treść odczytu: „Psychologia miłości”, wielce zainteresowała publiczność. Odczytu na rzecz Tow. dobroczynności bywają rzadko, ponieważ trudno znaleźć prelegentów. Prof. Czyż nie tylko chętnie zgodził się mieć odczyt, ale jeszcze w dodatku zaznaczył, że z wielką przyjemnością przychodzi z pomocą polsko-katolickiemu Towarzystwu dobroczynności. Pomoc to rzeczywiście miała, ponieważ w pełni sala dała Towarzystwu znaczny dochód. Po skończeniu odczytu publiczności owacyjnie podziękowała prelegentowi J. J.

□ **Z Kazania** piszą do nas: W końcu stycznia odbył się u nas teatr amatorski w języku polskim, połączony z wieczorem tańcującym, na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Amatorowie tym razem odegrali wymienitą komedję Przybylskiego „Wice i Wacek”. Całość pozostawiła w widzach dodatnie wrażenie. Tańce były nader ożywione i przeciągnęły się do późnej nocy. Publiczności zebrano się na wieczór bardzo dużo; czysty zysk z zabawy wynosi przeszło 300 rb., co, jak na nasze stosunki, jest niemało. Był to czwarty występ zorganizowanego przed dwoma laty kółka młodzieży pod reżyserją p. Popławskiego i przy stałym udziale pp. Lisowskich, którym Towarzystwo dobroczynności ma wiele do zawdzięczenia. Kółko to, oddając bezinteresownie swój czas i pracę dla dobra ogólnego, przysporzyło kasie dobroczynnej w ciągu dwóch lat przeszło tysiąc rubli dochodu. W teatrze miejskim w czasie świąt Bożego Narodzenia wystawione było „Quo vadis” Sienkiewicza, w przeróbce rosyjskiej. Sztuka miała duże powodzenie i zapełniła 7 przedstawień. Wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu tutejszego ogłosił na rok bieżący, jako temat do nagrody: „kwestję żydowską w utworach Elizy Orzeszkowej”. Grono profesorów uniwersytetu w zasadzie rozstrzygnęło przychylnie kwestję utworzenia przy wszechniczy wyższych kursów żeńskich. W ochronie dla dzieci, istniejącej przy naszym Tow. dobroczynności, od nowego roku znajdują się trzy dziewczynki. J. K. S.

□ **Z Penzy** piszą do nas: Towarzystwo dobroczynności, od paru lat istniejące, rozwija się pomyślnie: liczba członków stale wzrasta, obecnie jest ich około 80. Rok ubiegły przyniósł dochodu przeszło tysiąc rubli; do d. 1 stycznia r. b. w kasie pozostało z górą 600 rb. Jednocześnie zwiększają się wydatki: sama szkoła bezpłatna, licząca 21 dzieci, pochłania lwia część, roczne utrzymanie jej bowiem wynosi 700 rb. Jeśli i nadal w tym stopniu będą wpływały datki, można będzie rachować na trwałe ustalenie losu szkoły, stanowiącej główną troskę Towarzystwa. Rozwój Tow. zachęca zarząd do nowych planów: mianowicie do utworzenia biblioteki polskiej. Sprawa jest zupełnie na dobie: w Penzie mamy co naj-

mniej dwadzieścia rodzin, mogących i pragnących stale po polsku czytać. Poziom czytelnictwa polskiego jest niski: młodzież, zwłaszcza żeńska, czyta urywkowo, byle co, przeważnie makulaturę zagraniczną, zaś o ruchu literackim swojskim słabe ma wyobrażenia, mało też kogo interesuje aktualne życie społeczne w kraju. Nietylko ruch książkowy tutaj, ale nawet prenumerata pism jest nieznaczna. Nic też dziwnego, że zanieczyszczone mamy mowę, lub nawet całkiem ją zatracamy. K. S.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 7 marca.

[«Bacillus varcholicus». Nieprzeznana przezorność. Odczyt dla ludu miejskiego. Jubileusz rzemieślnika. Zmniejszenie się nożowictwa. Poszukiwanie pracy dla ubogich].

+ Po wielu przejściach i dwukrotnym zręczeniu się godności prezesa przez księcia Macieja Radziwiła, warszawskie Towarzystwo dobroczynności ma nareszcie nowe przydyjm w osobach: księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego i księcia Zdzisława Lubomirskiego. Wzburzone przedwyborczą agitacją namiętności uspokoiły się, lecz czy na długo? *Bacillus warcholstwa*, raz zaszczipiony na danem ciele zbiorowem, wywołuje zazwyczaj chorobę chroniczną i długotrwałą, zwłaszcza że mamy dzisiaj specjalne instytuty sztucznej hodowli tego zarazka. Prawie wszystkie nasze instytuce publiczne przechodziły lub jeszcze walczą z tą chorobą. Przypomnijmy sobie kampanje w Towarzystwie osad rolnych, w sekcji rzemieślniczej, w «*Merkurym*», w Tow.: handlowców, wioślarskiem, pożyczkowo-oszczędnościowem, wzajemnym kredycie, w Tow. kredytowem miejskiem, wreszcie w Tow. dobroczynności i w związku roboczym. Wszędzie ten sam podkład i te same cechy: niezaspokojone ambicje, osobiste urazy, pokątne plotki, sztucznie wywołana i podżegana heca antysemitka, faryzeuszowska obłuda—wszystko to przybiera pozory walki o zasady, o dobro publiczne, a jest w gruncie rzeczy tylko walką przeciwko osobom rzeczywiście dla dobra publicznego pracującym, ale przez to samo, że «stoją na czele», już nienawistnym dla warcholów z temperamentu lub z interesu. I ci ostatni najczęściej zwyciężają. Przez cały ciąg naszej historii, i aż po dziś dzień, wszelka opozycja ma u nas zawsze przywilej popularności. I zdarza się najczęściej tak, że nowi ludzie, po obaleniu starych przez opozycję na czoło wyniesieni, stają się natychmiast przedmiotem pocisków ze strony wczorajszych swych zwolenników, dla których są już nową nienawistną «władzą». Dyskusja na zgromadzeniach ogólnych przybiera nieuniknionie formę ataku przeciwko zarządowi, a wybory odbywają się pod hasłem: «*il faut changer le gouvernement*».

P. Wład. Wścieklica miał w Łodzi odczyt «o naukowych zasadach ubezpieczeń życiowych i o niebezpieczeństwie ich ignorowania». Odczyt był bardzo na czasie i wywołał żywe zainteresowanie się nietylko w Łodzi, ale i w całym kraju. A to nie dlatego bynajmniej, iżbyśmy się tak bardzo interesowali tablicami śmiertelności i teorią prawdopodobieństwa, na których opierać się winny ubezpieczenia życiowe, ale dla-

tego, że w ostatnich czasach mnożą się u nas, jak grzyby po deszczu, instytuce, mające w programie swym szerzenie cnoty przezorności, a tymczasem grzeszące brakiem tej cnoty w samej swej organizacji. Są to mianowicie przeróżne kasy pogrzebowe i posagowe, oparte na zasadzie wzajemności. Ta zaś zasada jest u nas obecnie bardzo popularna. Sentyment dla wzajemności przeszkadza nam rozebrać krytycznie i technicznie zasady organizacji owych kas i przekonać się, do czego musi doprowadzić ignorowanie w nich owych zasad naukowych, o których mówił p. Wścieklica.

Gdyby nie ten przeszkadzający krytyczmowi sentyment, dowiedzielibyśmy się, że we Francji podobne kasy mogą istnieć jedynie przy pomocy corocznych milionowych subsydjów skarbowych, że w Niemczech zobowiązano wszystkie podobne instytuce do zastosowania tej samej taryfy, która obowiązuje wszelkie inne towarzystwa ubezpieczeń. Jeżeli u nas, przy zatwierdzaniu ustaw takich kas, nie postawiono dotąd tego samego warunku, to dlatego, że kasy posagowe i pogrzebowe uważane są dotychczas nie za instytuce asekuracyjne, lecz za towarzystwa wzajemnej pomocy, o charakterze filantropijnym. Pod tą banderą omijają one szczęśliwie komitet asekuracyjny ministerstwa spraw wewnętrznych, czuwający nad prawidłowością wszelkich operacji ubezpieczeniowych, a zamiast gwarancji, jakie przedstawia prawidłowa taryfa i matematyczne obliczenie rezerw, zadawalniają się perspektywą pociągania członków, w miarę potrzeby, do opłat dodatkowych. Otóż niebezpieczeństwo tkwi w tem, że gdy z czasem owe opłaty osiągną zbyt wysokiej normy, wtedy na miejsce ubywających członków przestaną przybywać nowi i nastąpi stopniowa likwidacja, bardzo niekorzystna dla ówczesnych uczestników. W kasach pogrzebowych okres ten nadejdzie dopiero za lat kilkanaście, ale w posagowych skutki wadliwej organizacji dają się uczuć odrazu. Już dzisiaj bowiem kasy te mają na sumieniu liczne lekkomyślne małżeństwa, zawarte w nadziei na przyobiecany przez kasę posag, a tymczasem na ten posag wypadnie czekać długie lata i może w końcu nadaremnie. Tym sposobem zdrowa i zbawienna zasada przezorności i oszczędności, dzięki ignorowaniu zasad naukowych i doświadczeń, osiągniętych w innych krajach, zamienia się na balamuctwo, tem szkodliwsze, że szerzące się w sferze ludzi biednych i niedość uświadomionych. Pisma periodyczne, drukujące bezkrytycznie reklamy dla owych przedsiębiorstw (bo kasa taka stanowi zazwyczaj przedsiębiorstwo ludzi, zasiadających w jej zarządzie), przyczyniają się w dobrej wierze do szerzenia fałszywych pojęć i nieziszczalnych nadziei. Dobrzeby więc było, aby odczyt p. Wścieklicy został powtórzony w Warszawie, a następnie ogłoszony drukiem.

Mieliśmy pierwszą próbę odczytów popularnych dla robotników. Odczyt taki urządził zarząd fundacji tanich mieszkań imienia Wawelbergów. Pierwsza próba niebardzo się powiodła ze względu na zbyt popularne opracowanie tematu (O budowie ciała ludzkiego). Lud miejski, tak samo jak i wiejski, obraża

się, gdy go chcą uczyć tego, co on sam wie i bez odczytu. Dlatego to ten sam odczyt nie miał powodzenia i na wystawie włościańskiej w Miechowie. Należy się jednak spodziewać, że stopniowo wyrobnią się u nas prelegenci, umiejący się znaleźć przystosować do wymagań ludowego audytorjum.

Rzemieślnicy nasi, a wraz z nimi i szersze koła mieszczańskie, uczciły obchodem jubileuszowym p. Aleksandra Feista, który położył wiele zasług, krzątając się wytrwale około podniesienia ekonomicznego i moralnego stanu rzemieślniczego w Warszawie. Oprócz upominków i adresu, złożono fundusz na łóżko imienia jubilata w przytulku dla rzemieślników.

W ostatnich czasach kronika wypadków policyjnych notuje jakoś mniej rozpraw nożowych niż poprzednio. Jeżeli to objaw stały, to przyczyną jego szukać wypadnie w energiczniejszych środkach zapobiegawczych i w zapowiedzi dalszych obostrzeń karnych. Podobno specjaliści-nożowcy mają być, po odciernieniu kary, wysłani drogą administracyjną na Syberję.

Utworzony niedawno przez księdza Kirchnera oddział wyszukiwania pracy dla ubogich rozwija się pomyślnie. W ciągu dni 40 zgłosiło się potrzebujących pracy 3,750 osób, zaofiarowano pracę dla 1,215, umieszczono 517. Jest to bardzo szczęśliwe rozszerzenie zakresu działania warsz. Tow. dobroczynności.

L. W.

+ Pisma warszawskie i petersburskie donoszą, że J. E. ksiądz arcybiskup warszawski Popiel otrzymał już pozwolenie na utworzenie specjalnego oddziału sanitarnego z funduszów składkowych. Ambulans mieć będzie 25 łóżek, a w skład oddziału wejdzie: dwóch lekarzy, pięć sióstr miłosierdzia, jeden kapelan i ośmiu sanitariuszów.

++ Z Radomia piszą do nas: Doroczny jarmark na konie w Skaryszewie dla włościan wypadł bardzo pomyślnie. Popyt na konie włościańskie i fornalskie, robocze, był znaczny przy cenach od 100—160 rb. i wyżej za sztukę. Konie za to dworskie, ras szlachetniejszych, pokupu prawie wcale nie miały. Znaczną partję koni zakupili od włościan handlarze warszawscy i wojskowi na potrzeby armji, konsystującej na miejscu. Z powodu absolutnego nieurodzaju grochu, co między innymi ciężkimi klęskami dotknęło gubernię radomską, usługni handlarze, forsownie, całemi wagonami sprowadzają do Radomia groch z guberni zachodnio-południowych Cesarstwa. Istnieje obawa, że groch ten zawiera w sobie zasklepione chruszczczyka: strąkowca grochowego, inaczej zwanego „grochojadem“, który na wiosnę wygrza się z uwięzi z ziarna grochowego na wolność i, rozmnożywszy się znacznie, może stać się przyczyną poważnej klęski rolniczej przez niszczenie zasiewów grochowych, jak to miało już miejsce w Ameryce, gdzie w miejscowościach, nawiedzonych przez rzeczonego chruszczczyka, musiano zaniechać zupełnie uprawy grochu. — Instytuce finansowe, nie wyłączając i Banku państwa, podniosły procent dyskonta i znacznie ograniczyły kredyt. Wzajemny kredyt żąda przy zamianie weksli ekspirujących na nowe spłaty 20 proc. Wogóle w operacjach pieniężnych daje się odczuwać brak gotówki. *Lubicz*.

WOJNA.

Petersburg, 26 lutego (10 marca).

Cztery tygodnie już trwa wojna, a zarówno na lądzie, jak na morzu nie wyszła jeszcze z przygotowawczego okresu. Śmiały atak na Port-Artura zapowiadał narazie celowy ruch strategiczny, zmierzający nie tylko do unieruchomienia połowy sił morskich rosyjskich; ale akcja tam japońska urwała się, przecząc kardynalnej zasadzie taktyki zaczepnej. Tem mniej poczytać można za ruch zmierzający do celu, dającego się ściśle określić — całogodzinne ostrzeliwanie z wielkiej odległości Władystoku w d. 23 b. m. Trudno przypuścić, aby japończycy zamierzali *oba* te punkty, odległe od siebie morzem na 2 tys. wiorst, zdobywać — jednocześnie.

Usprawiedliwiają uspokojenie się akcji zaczepnej pod Portem-Artura nastaniem na morzu Żółtem burz i mrozów. Wiemy, że od kilku dni temperatura ociepliła się znacznie w zatoce Koreańskiej, wiemy, że wiosna uderza nagle w tamtych stronach, a wydaje nam się, że japończycy nie mają ani jednego dnia do stracenia w bezczynności, jeśli przypadkowej swej przewagi utracić nie chcą. Oszczędzanie sił też grać roli nie może, bo stokroć o to dba mniej strona zaczepiająca, niż broniąca się tylko.

Co znaczyło pojawienie się siedmiu statków wojennych w odległości 8 wiorst od Władystoku i rzucenie na miasto i forty do 200 pocisków (nb. bardzo kosztownych), cofnięcie się, potem nazajutrz przedeflowanie raz jeszcze, ale bez strzału, wzdłuż wybrzeży? Zwykły, przygotowawczy rekonesans, wykonany jedynie z wielkiem marnotrawstwem nabojów. Forty Władystockie nie odpowiadały wcale, wystrzegając się strzałów niepewnych w statki, będące w ciągłym ruchu a dalekie. Kilka bomb japońskich padło w miasto. Jedna z nich przebiła dach domu i na dziedzińcu zabiła kobietę, druga pękła w sypialni pułkownika Zukowa, inna eksplodowała na podwórzu koszar, raniąc pięciu majtków. Nie o taki oczywiście rezultat chodziło defiladzie japońskiej. Chodziło o przedwstępne zbadanie gruntu, t. j. o zbadanie, jaka jest pozycja fortów, jak się rzecz ma z ewentualnym ochronem podminowaniem dna morskigo, gdzie najdogodniejsze miejsce dla wylądowania, jakimi działami rozporządza twierdza; chodziło o wywabienie na pełne morze statków, stojących w porcie, aby przekonać się o liczebności ich i sile. Zazwy-

czaj jednak wszelkie tego rodzaju przedwstępne wiadomości są już zbierane przed wybuchnięciem wojny i przeto zamaszysty rekonesans Władystocki mniej jeszcze zrozumiałym jest jako ruch taktyczny, niż zaniechanie dalszej akcji pod Portem-Artura.

Wobec zdania tylu wysmienitych rzeczoznawców, śledzących obecnie, np. w Niemczech lub Anglii, każdy ruch strategiczny na widowni wojny i dzień po dniu sypiących uwagami w prasie europejskiej, trudno zaprzeczyć faktowi, że albo Japonia zmuszona jest do tak urywkowego i połowicznego prowadzenia akcji wojennej (w skutek wolno idącej mobilizacji), albo też w charakterze japońskim wogóle leży powolne, pedantyczne wykańczanie całego operacyjnego planu (rozumie się, w pierwszej linii: lądowego), nie bacząc na tracenie nie tylko amunicji, ale o wiele droższego — czasu.

Opinię tę zachwiać wszelakoż może z dnia na dzień: jakieś zbiorowe uderzenie floty japońskiej bądź na eskadrę Władystocką, na pełnym morzu, bądź na Port-Artura, albo li też — jak wolno przewidywać — nagle wylądowanie znacznych sił japońskich na wybrzeże między Jalu a Dalnim, w chwili rozluźnienia się lodów pobrzeżnych zatoki Koreańskiej. Dokładne linje taktyki japońskiej nie łatwe do pochwycenia. Obecnie, co przyznają w całej prasie, najpoważniejsze oparcie dla ogólnego — wyraźnie: ogólnego — zarysu operacji wojennych obu stron dają mocno lakoniczne depeze oficjalne rosyjskie z Mukdena (od namiestnika) i Portu - Artura oraz udzielane przez japońskie poselstwo w Londynie oficjalne, również bardzo sumaryczne, enuncjacje wojenne rządu japońskiego.

Tymczasem przeto pozostaje nam jedynie do stwierdzenia, że przygotowawcze operacje japońskie lądowe posunęły się w ciągu ubiegłego tygodnia znacznie ku północy Korei. Czemuż już nie stanowi ich podstawy; podstawę ich stanowi już zatoka, nad którą leży port Penjanu, Czinampo, oraz samo miasto Penjan. Tam koncentrują się obecnie siły lądowe japońskie, ku którym raz po raz, z po nad rzeki Jalu lub z po za rzeki wybiegają patrole rosyjskie, obserwując bacznie, co się tam dzieje w okolicach Penjanu. Rosyjskie wojska sypią a sypią potężne szanice wzdłuż granicznego Jalu.

Zaś w Anglii, równie obfitej w sympatje dla Japonji, jak w wę-

giel na sprzedaż, przygotowują zamówione przez Japonję dziesiątki tysięcy ton węgla (ściśle: 70 tysięcy), które za parę tygodni mają być — wysłane na miejsce przeznaczenia. Którędy? Oczywiście nie *via* Suez, bo rząd rosyjski uznał węgiel, dostarczany dla bądź której ze stron wojujących, za kontrabandę wojenną, i przeto szlakiem statków rosyjskich puszczając węglowych tych transportów nie nazbyt bezpiecznie. Uradzono więc, że węgiel angielski popłynie do Japonji okrutnie dalszą drogą, bo okrążając Afrykę, ale wolną domniemanie od niemiłych przygód.

Komendant twierdzy Władystockiej do ludności miasta.

Komendant Władystoku wydał proklamację do ludności miasta, oraz okolicy w 25-wiorstowym promieniu, w której oznajmia o zaprowadzeniu stanu obłężniczego. Mieszkańcy, pozostający dobrowolnie w mieście, nie powinni rachować na zapasy fortecy; przeciwnie, niech wiedzą, że wszystko, co posiadają, może być użyte na potrzeby fortecy. Na wezwanie komendanta będą zmuszeni wykonywać wszelkie forteczne roboty. W czasie obłężenia nikomu nie wolno będzie opuścić miasta, natomiast komendantowi przysługuje prawo o każdej porze wydalać osoby zbyteczne. Kto nie chce poddawać się tym przepisom, niech zawczasu opuszcza Władystok; komendant dostarczą bezpłatnych biletów przejazdu koleją do stacji Ketricewo, przyczem każdemu pasażerowi wolno tyle tylko rzeczy przewieźć, ile z sobą do wagonu zabierze. W czasie obłężenia, z rozporządzenia komendanta mogą być burzone budowle, stanowiące własność prywatną, jeżeli po temu zajdzie potrzeba, a mieszkańcy bezwarunkowo muszą się poddawać wszelkim rozkazom komendanta.

Wytyczne punkty widowni wojny.

Sjōngczin (vel Szangczin), gdzie, wedle otrzymanych w ubiegłym tygodniu wiadomości, wylądowało około 3 tys. wojska japońskiego, jest portem, otwartym dla statków międzynarodowych. Leży 200 wiorst na północ od Genzanu i domniemanie będzie stanowił jeden z głównych punktów oporu dla japońskich operacji wojennych przeciwko Władystokowi. Z *Sjōngczinu* pociągnęły wylądowane wojska na północo-wschód ku granicy mandzurskiej. Z *Sjōngczinu* do granicy Rosji 290 wiorst. Zatoka Płaskina, nad którą leży miasto, nie zamarza i dostępną dla wielkich statków.

Penjan (vel Phjōng-jang), dawna stolica Korei i główne miasto prowincji tejże nazwy, leży na wysokim brzegu rzeki Tajdongan, o sto wiorst od jej ujścia do zatoki. Rzeka ma szerokości 200 sążni i nie da się przejść w bród. Miasto brudne, labirynt krętych uliczek, błoto, kałuże; otacza miasto wysoki mur kamienny, mający mniej więcej 6 wiorst obwodu. Mieszkańców od 25—30 tysięcy. W okolicy bogate kopalnie minerałów. Wygodna sytuacja, prawie bezpośrednio

nad zatoką, będącą zarazem portem, sprzyja rozwojowi handlu; nawet cudzoziemców sporo w Penjanie; jest szkoła angielska. Tędy idzie linja telegraficzna, łącząca Seul z rzeką Jalu. Rząd japoński—jak doniosły telegramy—już buduje kolej żelazną Seul — Penjan. Upadek miasta Czinampo, niegdyś wcale kwitnącego, wyszedł na pożytek Penjanowi, który mocno ożywił się w ostatnich czasach. Miasto bardzo starożytne; świadectwa o niem historyczne sięgają 3 tysięcy lat wstecz.

Wojska japońskie zajęły Penjan i widocznie porzuciwszy zamiar uczynienia z Czemulpo podstawy strategicznej, główną podstawę mieć będą w Penjanie. Ludność okolic miasta ucieka; jak donoszą misjonarze, w promieniu 30 mil niema żywego ducha, oprócz wojsk.

Czinampo, port od r. 1897 otwarty dla handlu zagranicznego nad zatoką, utworzoną przy ujściu rzeki Tajdongan, żyje głównie ruchem handlowym i rozkwitem Penjanu, którego jest portem. Mnóstwo japończyków było zawsze w Czinampo; mieszkańców ogółem do 20 tys.

Jalu, rzeka graniczna między Koreą a Mandzurją, ma w okolicach Mauorszanu 250 metrów szerokości przy 5 głębokości. Brzegi wzgórzyste niemal wzdłuż całego biegu, tylko u ujścia rozciąga się szeroka równina. Jalu ma tylko 100 kilometrów dostępnych dla żeglugi. Jako linja obronna, ma Jalu wielkie przymioty, a wojska rosyjskie usypały już w wielu miejscach na wysokich wybrzeżach potężne szańce.

Hakodate, silnie handlowe, malowniczo położone miasto portowe wyspy Jeso. Domniemanie «basis» (podstawę) operacji wojennych morskich przeciwko Władystokowi mieć będzie eskadra japońska właśnie w Hakodate.

W Charbinie.

Pięć lat temu drobna osada Cha-lo-ping: kilkadziesiąt lepiank bez drzwi, bez okien i kominów, zamieszkałych przez pół dziesiąt mandżurów—dziś stotysięczne miasto, pierwszorządne zajmujące stanowisko wśród miast dalekiego Wschodu, w większej części murowane, kipiące życiem, o rozkrzewionym handlu i przemyśle, węzłowy punkt dwu kolei: Syberyjskiej i Wschodnio-Chińskiej, czyli Mandżurskiej. Czy to nie imponujące? Czy nie przypominające amerykańskiego rozrostu? Gorączkowy rozrost Charbina najlepiej zilustrować mogą notowane tam lat ostatnich ceny gruntu. W r. 1899 rozdawano uczątki wielkości 200 kw. sążni urzędnikom kolei zadarmo, w dwa lata potem cena ich dochodziła do 2 tysięcy, w przyszłym roku sprzedawane były za 8 do 9 tys. Ruch budowlany nadzwyczajny, w czasie letniego sezonu przy każdej niemal ulicy jednocześnie wznoszą po kilka, lub kilkanaście domów, i to nie byle jak, czasowo, lecz porządnie, murowane. Nie brak nawet trzypiętrowych kamienic, co na wschodnio-azjatyckie stosunki stanowi dzieło nad dziwy i przez tubylców uważane jest za *non plus ultra* sztuki budowniczej. Z publicznych gmachów wyróżniają się: nowy hotel kolejowy, zabudowania Banku rosyjsko-chińskiego, dworzec kolei żelaznej.

Charbin w dzisiejszej swej postaci składa się z kilku dzielnic całkiem odrębnych i stosunkowo odległych od siebie. Więc stary Charbin, owa mandżurska osada, która zachowała jeszcze wygląd pierwotny, zamieszkała obecnie głównie przez chińczyków. Obok nowe miasto, o długich prostokątnych ulicach; tu wielkie kamienice

szeregują się obok siebie, a wszystko ma wygląd zupełnie wielkomiejski. Dalej idzie dzielnic kolejowych urzędników, a jest ich w samym Charbinie przeszło 16 tys. (oprócz rodzin)—przeważnie parterowe domki, malowniczo rozrzucone wśród ogrodów; całość robi wrażenie letniska. W odległości sześciu wiorst od starego miasta przedmieście Sungari, dzielnica portowa nad rzeką tejże nazwy. To handlowo-przemysłowa dzielnica, siedziba bogatych hurtowników i fabrykantów. Wczesnym rankiem przeraźliwy świst parowej maszyny budzi mieszkańców, dudnią młyny, zgrzytają tartaki, dzień cały wałą ładowne wozy, nieopisany zgiełk, panujący do późnej nocy. Handel jest w rozkwicie: przy głównej, tak zwanej Chińskiej ulicy, sklep obok sklepu, a sklepy, eleganckie „z europejską“. Nawet wszystkie sztuczki reklamy nie obce są kupcom; szerególną przemyślnością odznaczają się na tem polu japończycy; pewna firma japońska obiecała np. wszystkim swoim odbiorcom, jako bezpłatne premjum, bilety loteryjne. Drobny handel jest w ręku ormian i gruzinów. Komunikację podtrzymują regularnie kursujące automobile. Stan dróg nad wyraz fatalny, brukowanych ulic Charbin posiada bardzo mało. Również oświetlenie — dotąd naftowe — jest bardzo niewystarczające, co ułatwia licznym opryskom ich proceder; doświadczony mieszkaniec wieczorem nie wychodzi bez rewolwera na miasto. Elektryczne oświetlenie posiadają tylko gmachy publiczne. W dziedzinie zdrowotności panują stosunki przerażające, iście „azjatyckie“: dotąd Charbin nie posiada zlewów, a śmiecie i wszelkie odpady wyrzucają się wprost na ulice i place publiczne. Tyfus brzuszny, cholera i dżuma są stałymi gośćmi i zwłaszcza wśród żółtej rasy wielkie szerszą spustoszenie. Szkoła posiada Charbin mało: jedną średnią handlową i kilka elementarnych.

Ludność europejska wynosi mniej więcej połowę ogółu mieszkańców. Prócz Rosjan, składają się na nią przeważnie Francuzi, Angliki, Amerykanie, garść Niemców. Kolonja polska jest liczna. Od niedawna istnieje też „Lutnia polska“. Wobec braku wszelkiej godziwej rozrywki w Charbinie, zapełni ona bardzo dotkliwą lukę w życiu naszych rodaków, pozwoli niejednym wieczór spędzić w znajomem kółku, przy dźwiękach piosenki rodzinnej, odetchnąć swojską atmosferą.

Wybuch wojny, aczkolwiek oddawna przewidziany przez mieszkańców dalekiego Wschodu, wielkie wywarł wrażenie i znaczne spowodował zmiany w Charbinie. Bardzo liczna ludność japońska tłumnie opuściła miasto, za bezcen sprzedając swoją chudobę przeważnie chińskim handlarzom. Z powodu nadzwyczajnego napływu podróżnych na kolei zapanował nieład, pociągi towarowe późniły się; skorzystali z tego spekulanci, odrazu podnosząc ceny na wszelki prowiant. Zapanowała niebываła drożyzna. Gdy przedtem płacono za skrzynię sterylizowanego mleka 9 rb., nazajutrz po pierwszej wieści wojennej wymagano 17 rb. Za skrzynię konserwów cena z 48 rb. podskoczyła na 70. Brak opału; sążeń drzewa opałowego dochodzi do 80 rb. Wiadro spirytusu przedtem kosztowało 3 rb., obecnie 8. Jęczmień, za który płacono 25 kop. od puda, dziś 48 kosztuje. Miejscowe władze starają się unormować ceny i położyć granicę wyzyskom.

Zbrojenie się.

W warsztatach petersburskich przyspieszono budowę następujących statków wojennych: «Orel» (13,730 ton, żaluzi 740), «Kamczatka» (statek przewozowy), «Feldmarszałek Suworow» (pancernik tegoż typu co «Orel»); z warsztatów kronsztadzkich wyjdą na wiosnę: pancernik «Imperator Aleksandr III»,

pancernik «Pawieł I» (17,200 ton) i pancernik «Andrej Pierwozwannyj». Każdy z nich mieć będzie 56 dział i po 800 ludzi załogi. Skoro tylko Nowa ruszy, wyjdą z warsztatów Newskich dwa krążowniki II klasy (z typu «Nowika»): «Zemczug» i «Izumrud».

W Sewastopolu i Mikołajewie niebawem wyjdą z warsztatów 2 nowe pancerniki i 3 torpedowce.

Wobec powszechnego mniemania opinii publicznej w Rosji, iż zbierane obecnie składki na wzmocnienie floty rosyjskiej powinny być najpierw użyte na łodzi podwodne, gazeta „Kotlin“ zamieszcza głos kompetentny, który utrzymuje, że w tej chwili nie pora na zakup łodzi podwodnych, gdyż do ich obsługi Rosja niema w tej chwili wyrobionych marynarzy, ani też ich szybko przygotować zdoła.

Przez Bajkał przewożenie wojska odbywa się nietylko linją kolejową, ale i kołmi. W ciągłym ruchu 75 wielkich sań, ale liczba to niewystarczająca; 50 sań nowych stanie niebawem nad Bajkałem. Osoby prywatne, którym śpieszno, lub dla których miejsc w pociągach zabrakło, jadą też kołmi przez jezioro, płacąc za „trójkę“ przedsiębiorcom okolicznym 18—25 rb.

Zakupione w Chili przez Japonję: statek linjowy, krążownik, oraz kontrtorpedowiec, odpłynęły już z południowej Ameryki na wody oceanu Spokojnego.

Z Rygi do portów angielskich w Down-dee i Hull przedsiębiorcy-żydzi wysłali partję 158 koni. Porty rzeczne mają bezpośrednią komunikację stałą z Japonją. Wywozowi koni z Rosji kres położył ukaz Najwyższy, który podajemy w niniejszym numerze «Kraju».

Statki przewozowe.

Cztery wzięte w niewolę przez japończyków statki handlowe rosyjskie: «Jekaterinosław» (z floty Dobrowolnej), «Mandzurja» (należący do zarządu kolei Wschodnio-Chińskiej), «Lesnik» i «Juljada», uznane zostały za zdobycz wojenną i prawdopodobnie wcielone zostaną do floty transportowej japońskiej. «Jekaterinosław» kosztował 900 tys. rb., i zawiązany rekrutów, oraz 100 tys. pudów ładunku do Władystoku, wracał pusty do Odesy. Na pokładzie miał 25 «berdanek», stale znajdujących się na każdym statku floty Dobrowolnej dla obrony, od czasu napadu arabów na statek «Kostromę». Japończycy uznali «Jekaterinosław» za—statek wojenny.

„Woroneż“, statek przewozowy Dobrowolnej floty, o którym wieść była zaginęła, przebył pomyślnie do Colombo i natychmiast, nie biorąc żadnego ładunku, puścił się w dalszą drogę do Odesy.

„Betty“, parostatek przewozowy rewelski, w drodze z Nagasaki do Władystoku przyłapany został przez japońskie pancerniki i wrócić musiał za nimi do Nagasaki, ale podczas gwałtownej burzy zdołał uciec i przybył szczęśliwie do Władystoku.

Akcja sanitarna.

W czasie wojny tureckiej wydał Czerwony Krzyż 16^{1/2} milj. rb. Obecnie ma w kasie zapasowego kapitału 5 milionów, a do dnia dzisiejszego, nie licząc miliona, złożonego przez hr. Orłowa,

wpłynęło na rzecz Czerwonego Krzyża nie więcej nad pół miliona rb.

Prof. Botkin, prowadzący klinikę terapeutyczną w Akademii medycznej wojennej, udaje się na widownię wojny i obejmie tam naczelne kierownictwo nad pomocą lekarską w armii usuryjskiej. Wślad za prof. Botkinem udaje się na daleki Wschód dziesięciu uczniów Akademii z czwartego kursu, którzy pod okiem profesora będą pracowali na widowni wojny między Chabarowskiem a Charbinem.

Istnieje prawo, że starszy lekarz w oddziałach Czerwonego Krzyża powinien być obowiązkowo wyznania prawosławnego, a natomiast młodszy lekarze mogą być wyznania rzymsko-katolickiego, lub ewangelickiego. „Pietierb. Wiadomości“ powiada, że przepis taki sprawia nieprzyjemne wrażenie. Autorowi artykułu w tej materji wyjaśniono, że przepis taki wydany został ze względu — na polaków. I to nie przemówiło do przekonania p. G. A. S. Uważa on w dalszym ciągu, że wyjątkowe prawa i przepisy istnieć muszą nie dla ciągłości tradycji, ale tylko dopóki życie samo nie uczyni ich zbytecznymi; zdaniem p. G. A. S. przepis rzeczony przestarzał się i zbytecznym już jest.

Moskiewski zarząd Czerwonego Krzyża zebrał dane do obliczenia, ile kosztować będzie pielęgnowanie jednego chorego na teatrze wojny. Według „Rus. Słowa“, koszt ta te wyniosła 2 rb. dziennie. Skarb daje na ten cel 65 kop., resztę musi dopełnić Czerwony Krzyż. Drożyzna na teatrze wojny ogromna. Pud nafty kosztuje 13 rubli.

Zarząd Czerwonego Krzyża rozesłał odezwe swej komisji wykonawczej, pozostającej pod przewodnictwem generał-adjutanta hr. Woroncowa-Daszkowa. W odezwie tej kładzie nacisk na praktyczną stronę zcentralizowania całej akcji filantropijnej społeczeństwa, aby nie marnować ofiar i kompetentnym zabiegom odpowiednią nieść pomoc. Czerwony Krzyż ma agentów swoich na widowni wojny, ma z placu boju najlepsze wiadomości, co mianowicie potrzebne tam, a co albo zbyteczne, albo już dostarczone. Kolej tylko uwzględnia transporty, oraz sanitarne oddziały Czerwonego Krzyża, nie przyjmuje żadnych prywatnych przesyłek lub prywatnych wypraw. Plan i działalność całej dobrowolnej akcji filantropijnej państwa powinny — czytamy w odezwie — ześrodkować się pod sztandarem Czerwonego Krzyża. Wysłał już Czerwony Krzyż na widownię wojny: 3 tys. łóżek, szpital pływający i cały szereg oddziałów swoich. Najbardziej w chwili obecnej potrzebne Czerwonemu Krzyżowi: pieniądze. Pożądane też wielce: ciepła odzież, kozuski, wojski, konserwy, herbata, cukier, mleko sterylizowane, tytoń, instrumenty chirurgiczne, opatrunki, bandaże.

Adres Senatu finlandzkiego.

We czwartek 19 lutego (3 marca) — czytamy w „Gaz. Finlandzkiej“ — gdy prezes Senatu finlandzkiego, główny naczelnik kraju zagaił perjodyczne, ogólne posiedzenie, wszyscy obecni wstawszy z miejsc, jednomyślnie prosili J. Eksceleńcę, aby wysłuchać raczył tekstu najpoddanego adresu Senatu. Wice-pre-

zes, łowczy Dworu sen. K. Linder, odczytał adres ów następującej treści:

„Najmiłościwszy Monarcho, Imperatorze i Wielki Księciu!

„W obecnych czasach doświadczenia, gdy cały naród rosyjski skupia się około ukochanego swego Monarchy, by razem z Nim nieść brzemień i łagodzić następstwa wojny, która wybuchła przeciwko woli Waszej Cesarskiej Mości na dalekim Wschodzie, Senat czuje głęboką i nieprzewycięzoną potrzebę także w imieniu Finlandji złożyć chociażby skromny dowód tych uczuć, któremi przejęte wszystkie warstwy społeczeństwa, życzące powodzenia rosyjskiemu orężowi, oraz dowód chęci łagodzenia ciężkiej doli rannych na widowni walki. Z tego powodu Senat ośmiela się prosić Waszą Cesarską Mość o pozwolenie przeznaczenia z oszczędności finlandzkich skarbowych sumy: miliona marek, oddając ją do dyspozycji Waszej Cesarskiej Mości“.

Podpisali senatorowie: K. Linder, O. Bergbom, E. Neovius, A. Cilman, W. Eneberg, G. Felman, A. Genec, Eduard Bem, M. v. Blom, W. Okerman i t. d.

Jen.-adj. N. I. Bobrikow, wysłuchawszy wyrażenia uczuć naczelnych przedstawicieli dzielnicy kresowej finlandzkiej, powierzonej jego pieczy przez Najjaśniejszego Pana, odpowiedział, «że niczego innego nie spodziewał się, ponieważ zna z doświadczenia, jak głęboko przenikniętą jest lojalna większość ludności finlandzkiej wierną miłością dla swego Cesarza i jak oddaną jest wspólnie wszechrosyjskiej ojczyźnie, oraz jak istotnym rzecznikiem tej ludności jest Cesarski Senat finlandzki, który tak szczerze i dosadnie wyraził przekonania własne i narodu».

Minister-sekretarz stanu dla Wielkiego Księstwa Finlandzkiego przesłał tegoż dnia generał-gubernatorowi, jen.-ad. Bobrikowowi następujący telegram:

«Jego Cesarska Mość, wyraziwszy zgodę na asygnowanie miliona marek z oszczędności skarbowych na potrzeby wojenne, rozkazać raczył najserdeczniej podziękować Cesarskiemu Senatowi finlandzkiemu za wyrażenie uczuć i za ofiarę».

OFIARNOŚĆ PUBLICZNA.

Senat finlandzki asygnował milion marek na potrzeby wojenne.

Magistrat miasta Warszawy wyasygnował 75 tys. rb. na rzecz rannych, a 25 tys. rb. na flotę.

Burjaci aczyńscy złożyli na potrzeby wojenne 100 tys. rb.

Cukrownie kijowskie: hr. Bobryńskiego, braci Tereszczenków, pp. Charytonienki i Brodzkiego, postanowiły ofiarować dla armji czynnej wielką ilość cukru, licząc, iż w armji z 300 tys. ludzi każdy żołnierz powinien dziennie otrzymywać 6 kawałków cukru. Ofiarodawcy czynią starania o uwolnienie rzeczonyj partji cukru (200 tys. pudów) od akcyzy i o bezpłatny jej przewóz do Mandzurji.

Połowa słuchaczek w Instytucie żeńskim medycznym tutejszym wyraziła gotowość udania się na daleki Wschód w charakterze felerzerek, siostr miłosierdzia i t. p.

W Łodzi utworzony został komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich instytucyj rządowych, obywateli miasta i właścicieli fabryk — w celu zbierania składek na potrzeby wojny.

Zjazd marszałków szlachty w Moskwie postanowił urządzić własny szlachecki oddział Czerwonego Krzyża i na ten cel zebrać wśród szlachty-ziemian niemieć miliona rubli. Zjazd ustanowił na miejscu, w Moskwie, specjalny komitet, mający zająć się utworzeniem tego oddziału.

Magistrat Zgierza asygnował 3 tys. rb. na potrzeby wojenne. Wilkomierz przesłał Czerwonemu Krzyżowi 2 tys. rb.

Wszystkie prawie gminy złożyły ofiary pieniężne bądź na cele sanitarne, bądź na cele wojenne, między innymi wszystkie niemal gminy gub. łomżyńskiej. Również rady miejskie („dumy“), jakoto: Humania, Rzeźnicy (gub. witebska) etc.; dalej: towarzystwa śpiewackie rewelskie, ludność katolicka Nowej Uszycy w gub. podolskiej, żydzi charkowscy i rzeżyccy etc. Ogólna suma ofiar pieniężnych Odessy wynosi już 200 tys. rb.

Aresztanci w Rostowie nad Donem postanowili ofiarowywać w ciągu dwóch miesięcy po pół funta przypadającego na każdego aresztanta chleba — na rzecz wojska czynnego na placu boju. Każdy aresztant otrzymuje dziennie 2 1/2 funta chleba.

Kornet gwardji, p. A. M. Tereszczenko, ofiarował na Czerwony Krzyż 100 tys. rb.

Ziemstwo charkowskie asygnowało 50 tys. na flotę, 10 tys. na rzecz rodzin żołnierzy, 40 tys. rb. na akcję, jaką obmyśli zjazd marszałków w Moskwie. Ziemstwo jarosławskie złożyło 50 tys. na rzecz rodzin żołnierzy i 50 tys. na akcję sanitarną, organizowaną przez ziemstwo moskiewskie. Uwidoczniła się nie po raz pierwszy tendencja ziemstw do organizowania wspólnych akcji.

Ośm gmin w powiecie krzemienieckim złożyło na rzecz rannych 7,500 rb.

Wyrazili, między innymi, w adresach uczucia wiernopoddane z powodu wybuchnięcia wojny: profesorowie i studenci Cesarskiego Instytutu historyczno-filologicznego w Petersburgu, studenci moskiewskiego Instytutu Łazarewa z wydziału języków wschodnich, dyrektor charkowskiego Instytutu technologicznego w imieniu studentów tegoż zakładu naukowego, dyrektor gimnazjum w Częstochowie, donosząc o udziale gimnazjastów w pochodzie manifestacyjnym.

Ministerstwo finansów zdjęło opłatę skarbową z tytoniu, oraz wyrobów tytoniowych, wysyłanych dla wojska na widownię wojny.

ZAGRANICĄ.

Widowisko w Sofji.

W Sofji — czytamy w telegramie «Now. Wrem.» z d. 21 lutego (5 marca) — odbyła się, z inicjatywy tamtejszego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, w sali «Słowiańskiej Biesiady», wielka manifestacja na cześć Rosji, połączona z koncertem i widowiskiem. Wobec liczного zgromadzenia, po koncercie, odsłonięto żywy obraz: «Apoteoza Słowiańszczyzny»; potem deklamowano utwory poetów rosyjskich, czeskich i bułgarskich, między innymi wiersz Puszkina: «Oszczercom Rosji». Orkiestra i chóry wykonały narodowe hymny: bułgarski, serbski, czernogorski, chorwacki, czeski i polski, których szereg zamknął hymn narodowy rosyjski, przyjęty z nieopisanym entuzjazmem. Teraz nastąpiła pantomina następującej treści: «Na skraju lasu leży raniony żołnierz rosyjski, dookoła niego trupy jałoczników. W oddali stoi grupa mężczyzn i kobiet w narodowych strojach wszystkich ludów słowiańskich. Oczy ich

zwrócone z litością i jakby z przerażeniem na rannego, który ciężko dyszy i krwawi. Wówczas zbliża się ku niemu niewiasta przedziwnej urody, symbolizująca geniusza Słowiańszczyzny, schyla się nad rannym i całuje go, podczas gdy cicha muzyka przygrywałą zaczyna narodowy hymn rosyjski. Pocałunek ten i melodia ta ożywiają rannego; podnosi się, wstaje... Z grupy mężczyzn i kobiet wyrwa się pacholę i przynosi rannemu, w imieniu wszystkich ludów słowiańskich, gałąz palmową, jako temu, który obecnie pierwszą swoją zasłania Europę wobec Azji. Kurtyna spada. Widzowie i słuchacze, głęboko przejęci, wyrazili zachwyt swój entuzjastycznymi oklaskami i okrzykami.

Manifestacja wiedeńska.

W Wiedniu odbyło się zgromadzenie Towarzystwa katolicko - politycznego dzielnicy Leopoldstadt, podczas którego przemawiało kilku deputowanych, wyrażając gorące sympatje dla Rosji. Prezes Towarzystwa, p. Oppenberger, wyraził się, że rzeczywistym, szczerym, bezinteresownym druhem Austrii jest Rosja, nie zaś Niemcy. Stowarzyszenie propaguje energicznie sojusz ścisły austriacko-rosyjski. Rezolucje zgromadzenia postanowiono zakomunikować ambasadorowi hr. Kapnistowi. Tak piszą «Pietierb. Wiedom.», biorąc odpowiedzialność nawet za nazwę samego stowarzyszenia, obejmującego dzielnicę Wiednia, zamieszkałą, jak wiadomo, przeważnie przez izraelitów.

W Pradze.

Klub młodoczeski parlamentu wiedeńskiego przesłał adres ambasadorowi Rosji w Wiedniu, hr. Kapnistowi, życząc Rosji zwycięstwa. «Potęga Rosji—głosi adres—będzie najlepszą gwarancją europejskiego pokoju oraz moralną oporą i tarczą dla całej Słowiańszczyzny». Adres podpisali: Patzak, Stransky i Kramarz.

W Pradze socjaliści czescy urządzili meeting, protestujący przeciwko filo-rosyjskim czeskim manifestacjom. W odpowiedzi na to wielki tłum—jak donosi «Now. Wr.»—złożony z przedstawicieli wszystkich stanów, urządził natychmiast przed ratuszem wielką kontr-demonstrację i korowód uliczny, z manifestacją przed konsulatem francuzkim i groźnymi okrzykami przed kasynem niemieckim.

«Dysonansem—pisze «Praw. Wiest.»—w powszechnym zapale słowian w wyrażaniu sympatji Rosji były ekscesy polskiej i «ukraińskiej» młodzieży lwowskiej, która próbowała demonstrować przed konsulatem rosyjskim. Policja interwenjowała, ale ta młodzież «socjalistyczna» zmanifestowała dzikie swoje obyczaje i japońskie sympatje wybicciem kamieniami szyby w ruskim «Narodowym domu», gdzie odbywają się posiedzenia rusińskich patriotycznych stowarzyszeń. Również w Pradze znalazła się wśród Czechów grupa «socjalistów» i «realistów», która usiłowała zmanifestować swoje uczucia antyrosyjskie. Ale grupa ta mało liczebna i nie ciesząca się sympatją wśród ludności prackiej».

„Duma“ petersburska otrzymała depeze z wyrażeniem sympatji i życzeń od miast: Litowli (na Morawach), Bamberg (w Cze-

chach), Ruttenberga (Czechy), Czeskiego Brodu, Tyrnowa (Czechy) i Pragi, a także z Lublany.

W Paryżu.

Rada miejska Paryża postanowiła wysłać radzie miejskiej petersburskiej adres z życzeniami pomyślnej dla Rosji wojny.

W Ameryce.

Liga „irlandzka“ w New-Yorku urządziła—jak donoszą do „Now. Wr.“—wielką manifestację, ujawniającą gorące sympatje Ligi dla Rosji.

Kolonja austriacka petersburska zbiera składki na rzecz rannych armii rosyjskiej. Komitet dam pod prezydencją ambasadorowej, baronowej v. Aehrenthal, sporządza opatrunki i ubrania.

Portugalski Czerwony Krzyż asygnował 100 funtów szterl. na rzecz rannych armii rosyjskiej.

Kapelani wojskowi.

Na zaspokojenie potrzeb religijnych żołnierzy wyznania rzymsko-katolickiego znajduje się w pięciu okręgach wojskowych Rosji europejskiej dziesięciu kapelanów. Uposażenie kapelana stanowi pensja 900 rubli rocznie, oraz dodatki za dni wyjazdu, których jest w roku 150. Oprócz tego dostaje żołnierza do obsługi. Zupełnie inne urządzenia panują w Syberji, która, jak wiadomo, należy do metropolji mohylowskiej. Wojsko okręgu syberyjskiego nie posiada specjalnych kapelanów katolickich; obowiązki te z upoważnienia arcybiskupa spełniają proboszczowie i wikariusze syberyjcy. Tym sposobem kapelanami wojska tego okręgu są proboszczowie: w Tobolsku, Omsku, Tomsku, Charbinie i Władywostoku.

(«Wiek»).

W sprawie niedostatecznej liczby kapelanów na widowni wojny, otrzymujemy list od ks. W. Kubickiego z Włocławka. „Ponieważ—czytamy w liście tym—praca stałych kapelanów wojskowych jest w czasie wojny stanowczo niewystarczająca, czyby nie należało pomyśleć o nadzwyczajnej pomocy duchownej, to jest o wysłaniu na widownię wojny kapłanów katolickich w celu niesienia pomocy walczącym i konającym? Spodziewać się należy, że władze wojskowe najchętniej przyjąłby tę ofiarę, doskonale rozumiejąc, że żołnierzkolik (a jest ich podobno procent znaczny w armji czynnej), pokrzepiony na duchu, spokojny w sumieniu i na śmierć przygotowany, bez trwogi a z mężstwem idzie do boju.“

Finanse Japonji.

Cyframi dowodzi «Pester Lloyd», że Japonja znajduje się w stanie finansowego rozstroju, że rząd japoński nie może posiadać zapasowego funduszu na wojnę. W ciągu 8 lat gorączkowego gotowania się do wojny, wojskowe potrzeby pochłonęły nie tylko całość sum kontrubucji chińskiej, ale zarazem wszystkie sumy pożyczek, które straszliwie powiększyły dług państwa. Musiano podwoić podatki, nie bacząc na nędzę ludu. Najwyżej 5/10 milionami rubli rozporządza dziś rząd mikada, t. j. mizerną resztą, figurującą w bilansie zeszczonego roku finansowego. Po upływie 5—6 miesięcy wojny Japonja musi pożyczyc na bieżące wydatki wojenne około 400

milj. rubli. A kraj, który wydał już na ten cel kolosalne sumy, nie może posiadać dostatecznej ilości złota. W grudniu r. 1903 bank japoński posiadał tylko 90 milj. rubli w złocie.

Wewnętrzna pożyczka jest możliwą tylko za pomocą ustalenia przymusowego kursu papierów banku japońskiego. Wówczas można będzie zaciągnąć u tego banku pożyczkę w kwocie 150 milj. rupli i 40 milj. z jego kapitałów rezerwowych. Prywatne banki są w stanie pożyczyc 240 milj. i prócz tego 25 milj. złotem. Wreszcie przy ostatecznym nacisku potrzeby, znajdzie się około 300 milionów monety wymiennej.

DOKOŁA WOJNY.

Admirał Makarow, głównodowodzący siłami morskimi na widowni wojny, przybył do Portu-Artura. Na krążowniku «Askoldzie» wywieszono flagę komendanta floty.

Pancernik «Retwizan», stojący wciąż w zewnętrznej przystani Portu-Artura, przeszedł do przystani wewnętrznej. Uszkodzenia usunięte i, jak donoszą dzisiejsze depeze pism petersburskich, ruchów pancernika już hamować nie będą.

Kolej dokoła Bajkału ukończoną zostanie w jesieni. Na przestrzeni 200 wiorst mieć będzie 34 tunele. Ruch wagonowy dziś już możliwy na pierwszych 54 wiorstach.

Wobec zatwożenia firm kupieckich o bezpieczeństwo herbaty, idącej z Chin do Rosji przez Mongolję, poselstwo rosyjskie w Pekinie daje zapewnienie, że droga dla herbaty przez Mongolję zupełnie bezpieczna, i że Chiny zupełnie zachowują neutralność wobec karawan handlowych, podążających ku Kiachcie i ku granicom Rosji.

Straty japończyków na morzu nieznamne, wobec wielkiej tajemniczości pod tym względem nie tylko rządu japońskiego, ale wszystkich wogóle japończyków. Przypuszczac jednak wolno, że straty znaczne. «Shanghai Mercury» dowodzi, że pod Czemułpo poszedł na dno krążowiec «Tokaszicho», a krążownik «Asama» silnie uszkodzony; według doniesienia innych pism, statek flagowy «Szikiszima» ugodzony został pod Portem-Artura w sam środek pokładu i ma zdemontowane maszyny.

Na linii kolei Wschodnio-Chińskiej—jak podaje do wiadomości gazeta „Nikoł. Usur. Listok“—utworzona została specjalna posada agenta, odszukującego towary i przesyłki, które uważane są za zaginione.

W Warszawie—powiadają organy tamtejsze prasy żargonowej żydowskiej—daje się spostrzec wielki zastój w handlu, grożący poważnym krachem. Dwóch kupców, którzy robili milionowe obroty, zawiesiło już wypłaty, ponieważ weksle nie zostały im opłacone na dalekim Wschodzie, a towar, przygotowany do wysłania na daleki Wschód, został niewysłany. Składy hurtowników stoją pustkami. Większość kupców zmniejszyła personel komisantów i subjektów, którzy zostali bez zajęcia.

Francuzcy poddani domagają się wyprowadzenia ich z Portu-Artura. Poddani niemieccy odjechali już na udzielonym im spe-

cialnym statku, mającym wolne przejście przez linię eskadry japońskiej.

Z Inkou (Niuczwanu) filja tamtejsza banku rosyjsko-chińskiego przeprowadza się do Mukdena. Z Inkou (rosyjskiego) przejeżdżają do Mugdena kobiety i dzieci.

Ranni majtkowie rosyjscy, znajdujący się w szpitalu japońskim w Czemułpo, przyszedli do zdrowia i na statku „Marsojama“ przewiezieni zostali na wyspę Szikoku.

Urzednicy kolei Syberyjskiej nie mają prawa porzucać samowolnie służby, tak zupełnie, jakgdyby należeli do armii czynnej. Wykroczenie pociąga za sobą karę od 4—8 miesięcy więzienia.

Podług wyjaśnienia gazety „Buduszczenost“, przyczyną wyjazdu bardzo znacznej stosunkowo liczby lekarzy-izraelitów na wojnę jest to, że prawo wojskowe pozwala im pełnić obowiązki lekarza wojskowego jedynie w wojsku okręgu syberyjskiego. Z tej przyczyny przeważna część lekarzy, należących do zapasu, zapisana jest do pułków syberyjskich. A ponieważ teraz nastąpiła mobilizacja okręgu syberyjskiego, przeto powołano ich w tak znacznej liczbie.

Berlińskie gazety podają niemal nieprawdopodobną wiadomość, że japońskie Towarzystwo żegluga „Osaka“ wznowiło regularny ruch pasażerski między Kobe i Czemułpo. Pierwszy parostatek tego Towarzystwa, bez żadnej eskorty odbył ów kurs w ubiegłą sobotę.

Przy ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donosi „Ruś“, utworzone zostało biuro korespondentów zagranicznych. Korespondenci otrzymywać mają z pierwszych rąk wszelkie dane urzędowe, dotyczące wojny, przyczem depesze, wysyłane przez nich z granicę, nie będą podlegały cenzurze. Na czele biura stoi p. Tatiszczew.

Piętnastu korespondentów czasopism zagranicznych otrzymało pozwolenie towarzyszenia armii czynnej japońskiej.

Administracja „Kraju“ otrzymała temi dniami (14 lutego) zwykły przekaz prenumeryjny dwunastorublowy. Wysłany został z Portu Artura d. 23 stycznia przez p. Romana Brylewskiego, inżyniera, znajdującego się — na pokładzie „Retwizana“. Ponieważ adres dla przesyłania pisma podany był wprost „na pancernik „Retwizan“, przeto też i pod tym adresem tegoroczne numery „Kraju“ wysłane zostały. Czy dojdą?...

PRASA ROSYJSKA.

Wybiegi ogólnego nastroju. Argumenty «Grażdanina». Zwycięstwo czy klęska? «Nad-patryjoci». Znaczenie państwowe wojny obecnej. Ostrzeżenia i rady publicysty rosyjskiego.

Na tle zarysowanego w poprzednim numerze «Kraju» nastroju, pełnego zaufania w niespożyte siły oraz wypróbowaną odporność Rosji, miały, rzecz prosta, pojawić się odcienia, przewidywane nawet przez ks. Mieszczerskiego, a którym dla pełni obrazu, nie od rzeczy poświęcić tyle akurat uwagi, ile im jej poświęca konserwatywna prasa rosyjska.

Pierwszy książę Mieszczerski w «Grażdaninie» pociągnął pod pretekstem opinii publicznej niezadowolonych z wojny poddanych państwa

rosyjskiego, oraz tych zwłaszcza, co «kłamliwymi z rozmysłu proklamacjami, opacznie tłumaczącymi znaczenie wojny obecnej», rzucili się ochładzać i tłumić patryjotyczny nastroj chwili.

Piętnuje ich wystąpienie dosadnymi wyrazami; zbija (w N-rze 16) twierdzenia ich, że rząd rosyjski bardziej zatroszczył się o zdobycze na zewnątrz, niż o uporządkowanie spraw wewnętrznych.

„Przeczą temu dwa fakty historyczne: inicjatywa Najjaśniejszego Pana w dziele powszechnego rozbrojenia i międzynarodowego trybunału oraz manifest Najwyższy, wydany przed rokiem. Dwa te fakty aż nadto wystarczają dla uwidocznienia całego igrasstwa i oszczerstwa tajnych wrogów Rosji samowładnej“.

Zbija ks. Mieszczerski i jedno jeszcze twierdzenie, jakoby powód do wojny dała Rosja sama.

„Rosji—pisze—wypadło wespół z innymi mocarstwami brać udział w tłumieniu chińskiego buntu. Ale potem na dolę jednej tylko Rosji przypadło strzedz przywrócenego w Chinach porządku i pilnować, aby znowu nie został zakłócony; na jednej też Rosji dolę przypadło budowanie 2 tysięcy wiorst kolei. Rząd rosyjski uznał nietykalność terytorjalną Chin, oznajmił, że nie zmierza do żadnych aneksyj. Wszystkie mocarstwa wierzyły zapewnieniom Rosji, oprócz jednej Japonii, która urosła sobie prawo domagać się poręki, wyraziła nieufność swoją. Rosja mogła odmówić nawet wyjaśnień; ale w imię pokoju rozpoczęła z Japonją pertraktacje, które, jak wiadomo, Japonją, poczuwszy się gotową do walki, a wiedząc, że Rosja gotowa nie jest zerwać zdradziecko. Oto cała prawda“.

Zwraca się wreszcie ks. Mieszczerski do tej frakcji młodzieży rosyjskiej, «która, w chwili gdy cały naród skupił się dokoła Tronu w imię honoru ojczyzny, pozwoliła sobie w samym obrębie murów szkolnych», przed obliczem kolegów nietylko protestować przeciwko prowadzeniu wojny, ale nawet wyrażać sympatje swoje dla japończyków:

„Tak haniebnego faktu niema w dziejach młodzieży rosyjskiej“.

W ślad za «Grażdaninem» wystąpiły «Pietierb. Wiedom.» przeciwko tym «inteligentom» («Now. Wremia» nazwało ich «nad-patryjotami»), «którzy wykoncypowali, że klęska wojenna wyjdzie Rosji... na korzyść!» Że wywoła dalszy jej postęp wewnętrzny, jak tego uczy «klasyczny» przykład po-sewastopolskich reform.

„Życzyc klęski—pisze gazeta—to znaczy życzyć, by zamiast jednego zabitego chłopca poległo ich stu, znaczy życzyć wyczerpania nie skarbowi, który znów się wzmocni, ale wygłodzenia ostatecznego wiejskim obszarom państwa—a wszystko dlatego, aby przekonać się, czy eksperyment ów nie pociągnie za sobą nowego ukształtowania się stosunków wewnętrznych“.

«Mała liczba takich inteligentów—dodaje od siebie «Now. Wremia»—i wpływ ich moralny żaden, ale należy ich zarejestrować, bo, jak to się mówi: słowa z pieśni nie wyrzucić...»

Tychże malkontentów czy oponentów przyrównywa p. Syromiatnikow (w «Now. Wr.») do much natrętnych. Jakże—powiada—wymagać, aby one rozumiały znaczenie nastroju i usposobienia całego narodu rosyjskiego, co obecnie zabrał się do dzieła i modlitwy?

„Jeżeli istnieją na kresach Rosji — jak dochodzą mi wieści—osobniki, manifestujące swoją „neutralność“, zamierzające demonstrować przed angielskimi konsulacjami, wzdragający się uczęszczać na nabożeństwa wespół z rosjanami, tedy powiem tym obcoplemiennym młodzieńcom, że w wysokim stopniu są nietaktowni i naiwni. Nie znają dziejów narodu, który ich zawojuował. Sami pozbawiają siebie tej części („tu doliu“) swobody i samodzielności, do której ma prawo każdy naród, co składową część stanowi państwa rosyjskiego. Nie rozumieją wreszcie, że państwo—to wspólna sprawa, że w losach państwa zainteresowani są nietylko moralnie, ale i materialnie, i polak, i ormianin, i burjat.“

„Jakizby akcjonariusz rzucił się rozwalac instytucję-przedsiębiorstwo, powstałe za jego właśnie pieniądze? Panowie, zaliż nie pocieszne hasło: „Hej, stójkowi poszli na wojnę, dalejże dokazywać!“ Czyliż to robota polityczna? Nie, to najprostsze: beztakt i dziecinada!“

Na znaczenie wojny obecnej nietylko dla państwa rosyjskiego, ale i dla ludności tego państwa kładzie też nacisk inny publicysta, p. Mieszczukow (aby zdanie jego wtrącić tu nawiasem):

„Finlandja, Polska, Besarabja, Krym, Kaukaz, Turkiestan—to kresowe dzielnice, potrzebne być może dla państwa, ale nie dla narodu. Natomiast dla narodu właśnie potrzebne są nieodzownie Syberja, Mongolia, Mandżurja. Potrzebne jako miejsca odpiły dla ludności Rosji europejskiej. Ludności tej ciasno. Na Zachodzie—kraje przeludnione; na Południu—zbyt gorące strefy; natomiast—Mandżurja i Mongolia krainy szczodrze przez przyrodę wyposażone. Nawet pustynia Gobi da się zaludnić; to nie Sahara“.

Wracając do p. Syromiatnikowa, zaleca on wszystkim wogóle obywatelom państwa zachowanie spokoju, oraz panowanie nad sobą. To wystarczy—powiada. «Wówczas przycichną pogłoski o cudzoziemskim złocie, podobno podlegającym do nieporządków na kresach, wówczas i zbyteczne będą wynurzenia o wierności». Wszyscyśmy wierni—pisze p. S.—ale wierność powinna wyraz swój mieć nie w słowach a w czynach. «Wiernym oto okazał się polak Bruno Władysławowicz Zajaczkowski, raniony na bastionach portarturskich»...

«Biada zaś tym—pisze, zamykając rzecz swoją publicysta rosyjski—biada tym, którzy natrzęsają się nad narodem rosyjskim, idącym na wroga! Naród rosyjski nigdy tego nie przebaczy i przeto radzić należy wszystkim rosjanom i nie-rosjanom, protestującym, aby na czas wojny zamilkli i siedzieli cicho, zrozumiawszy całą niewczesność i niestosowność swego wystąpienia».

LISTY POLITYCZNE.

W wielkich środowiskach życia europejskiego zrozumiano nareszcie, że wojna na dalekim Wschodzie wymaga od tych, którzy się nią interesują, cierpliwości niezwykłej. Wypadki nie mogą następować tam po sobie z szybkością błyskawicy. Gorączkowe oczekiwanie wstrząsających wiadomości musi ustąpić miejsca chłodniejszej rozwadze. Dzienniki, giełdy, gabinety godzą się też z wolna z tą nieubłaganą koniecznością, a nieuniknione przerwy w dyskusjach o wojnie japońskiej, wypełniać rozprawy o wypadkach na półwyspie Bałkańskim.

Jeszcze marzec nie dobiegł połowy, a już w Macedonji i w Albanji niedobrze się dzieje. Cóż dopiero, gdy śniegi znikną na górach bałkańskich, gdy połoniny pokryje trawa, gdy dla partyzantów otworzą się ścieżki i kryjówki, niedostępne w porze zimowej.

Dyplomacja i publicystyka oswoiły się już z myślą, że w lecie krew się poleje. Wszyscy pytają natomiast, czy wypadki te nie wciągną w wir zamieszek bezpośrednio sąsiadki gór bałkańskich, czy nie wciągną w wir zamieszek Austriji? Pogłoski o mobilizacji wojsk austriackich, o blizkim marszu do Saloniki, zjawiają się raz wraz w dziennikach, a trwożliwi zwolennicy wieczystego pokoju przewidują, że rok bieżący zapisze się krwawymi głóskami nietylko na brzegach oceanu Spokojnego.

Najspokojniej słuchają tych pogłoszek w Wiedniu.

Myśl o wzmocnieniu wpływów austriackich na wschodzie nie jest tam ani nowa, ani niesympatyczna. Niema tam atoli ustalonego przekonania, iżby właśnie pochód do Saloniki był krokiem do rozszerzenia tych wpływów.

Dotąd brak jeszcze podstawy do niepokojenia Europy wojennymi zamiarami Austrii.

A Europa? A zachodnie jej kraje? Czy są tam ludzie, patrzący dalej i głębiej? Czy obchodzi ich co po za walką z siostrami miłosierdzia w szpitalach francuzkich, po za fałszerstwami w aktach procesu Dreyfusa, po za skandalami w garnizonach pruskich?

Na zachodzie zarysowuje się sylwetka człowieka, którego znano od dawna we wszystkich stolicach Europy, którego portret wszystkie ilustracje świata dawały po sto razy swym czytelnikom, którego odwiedzinami chlubiły się od dawna najważniejsze i najkosztowniejsze kluby, a którego skłonności i dążenia polityczne przez długie lata mniej obchodziły opinię europejską,

niż przekonania pierwszego lepszego ministra w drugorzędnym państwie Europy.

Sylwetka zarysowuje się coraz wyraźniej. Kontury występować zaczynają ostro. Postać nabiera barw. Z pochwalki klubowej i sportowej wychyla się jednostka myśląca i czynna. Współcześni muszą się z nią liczyć. Historyk poświęci jej kiedyś kartę osobną.

Mówimy o Edwardzie VII.

Syn Wiktorji i Alberta jest już dziś postacią, na którą świat patrzeć musi. Za rok może być postacią, której słów świat oczekuje, której czynów się lęka.

Nie pierwszy to monarcha, który, ujawszy berło, przekonał poddanych, iż w dniu koronacji zaczyna się życie nowe. Z podobnymi niespodziankami spotykamy się w kronikach każdego państwa. Bardziej uderzające jest to, iż ten panujący, który aż do wieku podeszłego żadnym znakiem zniecierpliwienia, żadnym przemówieniem, żadnym objawem sympatji lub antypatji nie zdradził ani tajemnic swej myśli, ani chęci kierowania polityką, objawszy ostatecznie rządy, zdołał uzbroić się w cierpliwość jeszcze większą i, jak gdyby miał przed sobą długi jeszcze okres czynnego życia, zaczyna przeprowadzać swe zamiary z wolna, nieznacznie, krok po kroku, bez błyskotliwych efektów, bez hałaśliwego przypominania się światu, bez wyraźnego zaznaczenia, iż z jego wstąpieniem na tron ma się rozpocząć epoka nowa.

Edward VII zrozumiał, że król angielski, wbrew wszelkim pozorom, nie jest skazany na absolutną bezczynność; zrozumiał, że gdy się wazą losy jego państwa, król powagą swego słowa może przechylić szalę na tę lub ową stronę. Zrozumiał atoli zarazem, iż każdy krok jego tem większą będzie miał powagę, im ściślej ujęty będzie w formę, uświęconą tradycjami królewskiego dworu. Tradycyji tych nie naruszył niczem, ciasnych granic etykiety dworskiej nie przekroczył, a jednak Anglicy wiedzą dziś, że mają króla, który w polityce ma pewne świadome cele, króla, który nie pokusi się wprawdzie o osiągnięcie tych celów wbrew woli narodu, wbrew prawdowi opinji, ale który, dzięki bezprzykładowemu urokowi korony, zdoła w niejednym wypadku zwrócić ten prąd w stronę, w którą zechce, i spopularyzować niejeden zamiar, nim chwila wykonania nadejdzie.

Anglja wie, że Edward VII ma bardzo ustalone zdanie o najważniejszej sprawie wewnętrznej, o sprawie irlandzkiej.

Król chce zgody z irlandczykami. Król niema prawa narzucania swej woli rządowi, król niema pra-

wa karania urzędników, nie stosujących się do jego osobistych przekonań. A jednak każdy urzędnik angielski w Irlandji zdaje sobie wybornie sprawę z tego, z której strony wiatr wieje, a ludność irlandzka odczuwa tę fazę w usposobieniu rządzących.

Irlandczycy, przyjmując króla na swej wyspie w sierpniu roku ubiegłego, dowiedli, że rozumieją jego intencje. Przyjmowali go, jak prawowitego władcę. Przyjmowali go, jak gdyby chcieli zaznaczyć, że można walczyć z rządem, nie walcząc z dynastją.

A w polityce zagranicznej?

Edward VII porobił wizyty. Odwiedzał stolice blizkie i dalekie. Wszędzie był serdeczny, uprzejmy, poprawny. Nigdzie nie naśladował Wilhelma II, nigdzie nie występował w roli króla, myślącego i działającego w imieniu swych wszystkich poddanych. Mimo to Anglja zrozumiała, która z tych wizyt może stać się początkiem zwrotu w polityce. Przyjęcie, jakiego p. Loubet doznał od ludności Londynu, dowiodło, że skłonności polityczne króla zgodne są ze skłonnościami narodu.

Nie można dziś jeszcze mówić o zbliżeniu między Francją i Anglją. Ale można i należy stwierdzić, że zbliżenie takie wchodzi obecnie w fazę prawdopodobieństwa, w sferę kombinacji możebnych.

Przymierze rosyjsko-francuzkie trwa dotąd niewzruszenie. Ale przymierze to, jak każdy stosunek, obliczony na bardzo długi okres i na bardzo daleką metę, nie zniewala ani jednej, ani drugiej strony do całkowitego odcięcia się od najbliższych sąsiadów. Taka wyłączność, taka nieprzerwana konieczność wystrzegania się przyjaznych stosunków z innymi państwami, staćby się musiała nieznośnym ciężarem i osłabiłaby z biegiem czasu najracjonalniejszy i najściślejszy związek. Ks. Bismark, nie łamiąc trójprzymierza, pracował usilnie nad utrzymaniem tradycyjnych stosunków z Rosją. Hr. Gołuchowski, nie sprzeniewierzając się zobowiązaniom względem Berlina, przywrócił porozumienie między Wiedniem a Petersburgiem. Francja, która w stosunku do mocarstw, sąsiadujących z nią o miedzę, dosyć długo była odosobniona, ma dziś możność ułożyć te stosunki wygodniej i korzystniej. Nie brak negujących zachęt, zwróconych ku niej ze strony Włoch, równie jak ze strony Anglji. Nie brak wyraźnej, choć nie zawsze zręcznej kokieterji ze strony dworu berlińskiego. Od wyboru, jaki uczyni, zależeć może wiele, bardzo wiele.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Pomochnik ministra spraw zagranicznych Karol Hardinge, mianowany został posłem angielskim w Petersburgu. „Times“, zastanawiając się nad nominacją Hardinge'a, powiada, iż zadania nowego posła są bardzo trudne. W każdym razie, bez względu na usposobienie, przejawiające się w łonie armji rosyjskiej, rząd rosyjski, a zwłaszcza ministerstwo spraw wewnętrznych, mocno są przekonane o poprawności i rzetelności angielskiej postawy neutralnej. Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych rozstało okólnik, oświadczający, że Anglja nie zachęcała całkiem japończyków do wojny i że król Edward zalecił przestrzeganie najcisłej neutralności względem stron wojujących. Pokojowe to oświadczenie nie przeszkadza jednak przygotowaniom wojennym. Minister wojny oświadczył w Izbie gmin, że postanowiono wprowadzić ciężkie armaty nowego typu i po zrobieniu odesłać nową broń do Indji, gdyż zdaniem ministra tam tylko możliwą jest walka z wielką armją europejską. Oprócz tego znaczna ilość innej broni wysłana będzie do Indji. „Now. Wrem.“ zaznacza z tego powodu, że dla wszystkich jest jasnym przeciwko komu mianowicie ma być skierowana owa ulepszona broń angielska. — Dziennik „Truth“ donosi, że król Edward odroczył do stosowniejszej pory podróż swoją do Petersburga, na maj projektowaną.

Francja. Izba deputowanych przystąpiła do obrad nad projektem rządowym o wzbromieniu nauczania kongregacjom zakonnym. Prezes ministrów Combes w obszernej mowie starał się dowiedzieć, że kongregacje są anachronizmem w społeczeństwie nowoczesnym, że są niebezpieczne dla rządu i że pokój wewnętrzny zakwatnie; skoro wpływ zakonników zostaną unicestwione. Izba przychyliła się do żądań mówcy i większość głosów postanowiła zabronić kongregacjom nauczania. — Rada stanu pociągnęła do odpowiedzialności za podpisanie listu do prezydenta Loubeta, z protestem przeciw zabronieniu kongregacjom utrzymania szkół, arcybiskupów Paryża, Lugdunu, Reimsu i Tuluz.

Niemcy. W Hanowerze zmarł feldmarszałek hr. Waldersee, w wieku lat 71. Syn pruskiego generała, zmarły zawdzięczał świetną karierę głównie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Stał się znanym światu od czasu powołania go w r. 1900 na czoło międzynarodowej armji sprzymierzonych w Chinach. — Jednocześnie z zabronieniem we Francji nauczania kongregacjom katolickim, niemiecka rada związkowa przyjęła projekt do prawa o zniesieniu banicji dla zakonu jezuitów. W ten sposób wieloletnim żądaniom i staraniom katolików w państwie niemieckim stało się zadość.

Belgia. W Brukseli rozpoczął się sensacyjny proces spadkowy, wytoczony przez hr. Lyonay przeciwko ojcu, królowi Leopoldowi. Adwokat Janson oskarżał króla o pogwałcenie obowiązków ojcowstwa, gdyż zmusił córkę do szukania sprawiedliwości u sądów. Podobno przed procesem czyniono niejednokrotne próby pojednania, proponowano ugodę z wierzycielami i wyznaczenie odpowiedniej renty hrabinie, lecz król odmówił wszystkiemu. Bezskuteczne były również odwoływania się do ministrów o interwencję w interesie godności dynastji i państwa.

Turcja. Niepokojące pogłoski o spodziewanej wojnie bułgarsko-tureckiej wywołały szereg zaprzeczeń. Między innymi organ berliński „Nord. Allg. Ztg.“ pisze, że wszelkie obawy naruszenia pokoju uważać należy za bezzasadne, gdyż zapewne sułtan usłucha dobrej rady mocarstw i porozumie się z Bułgarią. — Rząd turecki opiera się dotąd wprowadzeniu nowej żandarmerji macedońskiej, wedle projektu, wypracowanego przez Austrię i Rosję, lecz zapewne ule-

gnie w końcu. W dzień otwarcia austriackiej Izby deputowanych prezes ministrów Koerber oświadczył, że w sprawach półwyspu Bałkańskiego trwa w dalszym ciągu porozumienie austro-rosyjskie.

ZYCIE ROSYJSKIE.

Wojna a prądy idealistyczne. Prawo publiczne. Odczyty. Jubileusz A. Pypina. Celibat nauzczycelek ludowych.

Daleko rozległ się huk gromów wojennych pod Portem Artura, i na jego odgłos objawiły się wyraziście uczucia patryjotyczne narodu rosyjskiego, posypały się ofiary na pomoc lekarską dla rannych i chorujących obrońców mocarstwowego stanowiska Rosji nad oceanem Spokojnym, na flotę, na ciepłą odzież dla żołnierzy. P. Mienszykow w „Now. Wrem.“ chciałby dopatrzyć w tem wszystkim czegoś jeszcze, jakby oznak wewnętrznej odrodzenia kraju. Wojna — to klęska, ale zarazem wstrząśnienie pobudzające. Technie jej ogniste, to technie wiosenne. Jakiś dreszcz przebiega po kraju, wstrząsa życiem społecznym, dodaje mu dzielności i mocy. Społeczeństwo budzi się z odrętwienia, czuje potrzebę zmiany i działalności szerszej, owocniejszej, ożywionej przez wiarę i ufność we własne siły.

Poglądu tego nie podzielają «Piet. Wiedomosti». Sądzą że p. M. zbyt lubuje się we własnych paradoksach i przypisuje wojnie, co jej się nie należy. Społeczeństwo rosyjskie oddawna już odczuwa potrzebę reform donioślejszych, umożliwiających pędzić obieg krwi w ustroju państwowym, oraz szerszą i usamowolnioną działalność społeczną. Ma ideały, w które wierzy i które przeciwstawia faktom, których wartości moralnej zaprzecza. Wracają prądy idealistyczne, o których nie było słyhać w ciągu lat blisko czterdziestu, jakkolwiek głosili ich powrót prorocy w chwili, gdy hołdowanie faktowi przybrało niemal charakter dogmatyczny. Takim prorokiem był Włodzimierz Sołowjew. «Najwyższa cnota — mawiał — to nie zgorszyć się wobec widomego panowania zła i nie wyrzekać się dobra. Kto niezdolen do tego, ten niczego nie dokona i nie powie ludzkości. Czyciele faktu żyją, ale życia nie tworzą. Twórcami są ci, którzy wierzą, których inni zowią marzycielami, utopistami... to są prorocy i wodzowie ludzkości!» Głos tak młodo zgasłego filozofa słyhać z zagrobu. Wtórują mu dziś liczne, coraz liczniejsze głosy. Nie wojna je wywołała z długiej, głębokiej ciszy, ale pragnienie jasności, wiosny, ciepła i życia. Wojna głuszy je ra-

czej, wobec bowiem niebezpieczeństwa zewnętrznego, sprawy reform odsuwają się na plan dalszy.

„Tymczasem — mówił, przyjmując podwładnych nowy minister skarbu p. Kokowcew — zachowujmy to wszystko, co pozostawili nam umiejętni i zrečni poprzednicy, wyczuwajmy tętno życia rosyjskiego, uznajmy się za sługi naszego narodu. A gdy minie burza walki zbrojnej i nastąpi pokój dobroczynny, będziemy przyglądać się wymaganiom życia narodowego i starać się w miarę sił i możliwości zadośćuczynić tym wymaganiom“.

Gdy minie burza... Długo jeszcze zapewne czekać na to wypadnie. Bieg życia publicznego z konieczności staje się powolniejszy, rzecz nawet można, ustaje, ale natomiast odbywa się mniej widzialna ewolucja świadomości społecznej. Oznaki jej rozpoznać dziś można w luźnych tylko objawach. Uświadomiono sobie brak najelementarniejszego choćby wykształcenia prawniczego ogółu. Powstało kilka nowych czasopism prawnych. Organ petersburskiego Towarzystwa prawniczego zmienił redakcję i nowy przybrał kierunek. Na pierwszym miejscu postawiono kwestje prawa publicznego, «bo te przykuwają dziś uwagę opinji i zakreslają niejako kierunek biegu życia społecznego». W pierwszym zeszycie tegorocznym ukazał się artykuł pióra prof. Spasowicza, stwierdzający jeszcze raz z głęboką wiedzą i w sposób niezbity, że sędziom przysięgłym przysługuje prawo uniewinniania oskarżonych, choćby przyznali się do winy. Prasa prowincjonalna porusza sprawę szerzenia oświaty wśród szerokich mas ludności. Sprawie tej stoją na przeszkodzie pewne przepisy, i jeżeli odczyty dla ludu rozpowszechniły się w kraju, to jedynie skutkiem względności ministerstwa oświaty w stosowaniu tych przepisów. Głoszą one, że odczyty mogą mieć miejsce tylko w stolicach, oraz w miastach gubernialnych. W innych osadach miejskich i wiejskich o odczytach dla ludu nie mogłoby być mowy. Zakres odczytów oznaczono nader ściśle. Prelegenci mogą korzystać z trzystu tylko książeczek, zawierających gotową już treść odczytów. Doświadczenie nauczyło — mówi «Kijewsk. Gaz.» — że odczyty dla ludu, to nader skuteczny środek szerzenia oświaty i wiadomości pożytecznych. Dziś wszakże nie pora na przejrzenie krepujących przepisów. Pismo powołane podnosi inną myśl. Pragnęłoby powstania w miastach powiatowych przynajmniej, oraz w innych mniejszych osadach miejskich, czytelnicy publicznych dla ludu. Przyczyniłyby się te instytucje do zapobieżenia rozsiewaniu niedorzecznych pogłosek i do rozpowszechnienia wiadomości z widowni wojny, w której walczą i giną synowie ludu.

Trudno powiedzieć, czy odczytywanie takich naprzykład «Mosk. Wied.» wywoła skutki zbawienne. Organ p. Gringmutha opowiada bowiem rzeczy nadzwyczajne. Z powodu wojny powraca do dziejów zeszłorocznych zaburzeń w guberniach połtawskiej i czernihowskiej, jest przekonany, że zaburzenia i wojna z jednego wyszły źródła.

„Byliśmy świadkami — zaczyna swoją rzecz pismo — w ostatnich dwóch latach nieprawdopodobnych z zuchwałości i obcych naszym obyczajom i charakterowi narodu rosyjskiego usiłowań stworzenia ruchu rewolucyjnego, szczególnie na południu, gdzie wobec mieszanego składu ludności i licznego zastępu żywiłów napływowych, ziarno zaburzeń padało na grunt podatniejszy. Wywoływali je emisariusze, sypiący szczerze złoto... Zkąd się brali, kim byli, zkąd mieli pieniądze? — pytają „Mosk. Wied.“.

I powołując się na wiadomość o «zagadkowym i niespodzianym» wzroście funduszu wojennego Japonii, wnoszą,

„że znaczne środki materialne naszych rewolucjonistów czerpano z tego samego źródła tajemniczego, z którego tak nagłe wzbogacił się ubogi i nędzny skarb japoński“.

Tajemnica pozostaje wszakże tajemnicą. Może ją wykryje p. Gringmuth w przyszłym tygodniu. Dziś, w okresie nerwowym, takie odkrycia robią wrażenie.

Mijają natomiast bez większego rozgłosu fakty takie, jak jubileusz pięćdziesięcioletni działalności literackiej i naukowej p. Pypina. Obszerne studjum poświęcił jubilatowi «Żurn. Min. Narodn. Prosw.» A. Pypin pracował przeważnie nad dziejami piśmiennictwa rosyjskiego oraz pokrewnych słowiańskich. Współ z prof. Spasowiczem wydał przed laty znakomitą «Historję literatur słowiańskich». Już przed laty trzydziestu został obrany członkiem Akademii nauk, ale był zmuszony wówczas zrzec się tej godności. Otrzymał ją ponownie przed paru laty. Większość prac Pypina drukował «Wiestn. Jewropy». Odznaczały się prawie zawsze nietylko gruntowną wiedzą i wykładowym wykładem, ale przede wszystkim łącznością organiczną z biegiem rosyjskiej myśli społecznej, z jej dążnościami i pożądaniami. Ztąd imię Pypina zdobyło sobie szeroką popularność, jakkolwiek pewne jego poglądy, np. na rolę podrzędną literatury ukraińskiej, nie harmonizowały z usposobieniami znaczniejszych odłamów ludności państwa. Jakkolwiek bądź, przyczynił się on znakomicie do rozwoju samowiedzy narodowej i do rozszerzenia idei humanitarnych wśród społeczeństwa rosyjskiego. W wielkim tem zbiorowisku odbywa się od lat kilkunastu proces przyswojenia zdobyczy cywilizacyjnych warstw wykształconych szerszemu ogółowi. Wiedzy, zdolności, pomy-

słów w Rosji nie braknie. Posiada ona znakomitych uczonych, ma literaturę, wywierającą nawet wpływ na bieg ewolucji umysłowej Zachodu, brak jej tylko jeszcze właściwego podziału tego zasobu wśród narodu. Ale podział ten następuje coraz wyraźniej i konieczność szerszej oświaty ludu uświadomiono sobie z całą jasnością.

W imię oświaty społeczeństwo zapomina nawet chwilami o wszystkim innym. Rada miasta Petersburga powzięła naprzykład uchwałę, że wyjście zamaż nauczycielek szkółek miejskich pociąga za sobą *ipso facto* ich dymisję. Zadanie oświecania ludu ma, zdaniem rady, pochłaniać człowieka całkowicie i wyłącznie. Dla dobra uczących się w szkole dzieci cudzych, niewolno mieć własne. Rada, oczywiście, zaszła za daleko. Wytyka to jej prasa, ale przyznaje, że uchwała rady petersburskiej stwierdza tylko faktyczny stan rzeczy, istniejący od dawna zarówno w stolicy nadnewskiej, jak w innych miastach rosyjskich. Źródłem nieporozumienia jest może kwestja materialna. Instytucje samorządne dbają przedewszystkiem o oświatę ludu. Zakładają szkoły, gdzie tylko mogą, ograniczając wydatki do normy jaknajmniejszej. I nauczycielki muszą żyć w celibacie. Szkoda.

Bh. K.

Przebłyski decentralizacji.

Zdawna odczuwaną jest konieczność uwolnienia władzy centralnej od nadmiaru spraw, mających czysto miejscowe znaczenie, oraz odnośnego rozszerzenia kompetencji organów władzy miejscowej, celem usunięcia korespondencji zbytecznej i przyspieszenia biegu spraw w miarę istotnej potrzeby. W tej kwestji — noszącej miano techniczne: *decentralizacji* — długi czas obradowała specjalna komisja pod przewodem członka Rady państwa, t. r. Platonowa.

Rezultatem prac owej komisji jest ogłoszony obecnie w «Praw. Wiestn.» rozkaz Najwyższy z d. 10 grudnia 1903 r., podający spis spraw, które bądź oddane zostają zupełnie do rozstrzygnięcia władzom miejscowym, bądź podlegać będą kompetencji odnośnego ministra, wszelako bez wymaganego dawniej komunikowania się z innymi organami władz centralnych (innymi ministrami i t. p.). Pomiędzy innymi kwestja przyjęcia darowizn i legatów przez dobroczynne zakłady i stowarzyszenia Królestwa rozstrzyganą będzie odtąd tylko na miejscu, przez warszawskiego generała-gubernatora, gdy dawniej podlegała kompetencji ministra spraw wewnętrznych. Zezwolenie osobom, znajdującym się pod dozorem policyjnym na odbywanie kary w miejscach, nie wymienionych w przepisach prawnych, zależnem będzie od porozumienia się ministra sprawiedliwości z gubernatorami. Prawo zastępowa-

nia redaktorów i wydawców, zmuszonych do nagłego wyjazdu, udzielane będzie osobom, zasługującym na zaufanie, wprost przez gubernatora. Zatwierdzenia felczerów i felczerek dokonywać będzie sam zarząd gubernialny. Delegowanie osób, służących w ministerstwie oświaty, w celach naukowych zagranicę, w pewnej mierze zależnem będzie od kuratorów i t. d.

Reszta spraw, których nie wyliczamy, nie ma donioślejszego, ogólniejszego znaczenia, a stosunek ich dotychczasowy do władz centralnych nader nieznacznie został rozluźniony.

L.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× W «Sobr. Uzakon.» ogłoszony został akt, dotyczący *następstwa tronu* w W. Ks. Oldenburskiem. Najjaśniejszy Pan ustąpił wszystkie dziedziczne prawa w stosie do tronu wielkoksiążęcego oldenburskiego J. C. W. Księciu Fryderykowi Ferdynandowi Oldenburskiemu oraz potomkom jego.

× Imiennym ukazem Najwyższym do Senatu z dnia 20 b. m. raczył Najjaśniejszy Pan zabronić *wywozu koni z Rosji*, wyjąwszy pojedyncze wypadki wywozu koni wysokich przymiotów i wówczas jeszcze po każdorazowym otrzymaniu na to pozwolenia od głównego zarządu stadnin państwowych.

× Rada państwa wprowadziła donosną zmianę w przepisy, dotyczące *zaocznego wydawania wyroków* przez naczelników ziemskich i sędziów miejskich. Zarówno wzywający na sąd jak wezwany mają odtąd prawo, w razie niezjawienia się na sądzie lub nieprzysłania pełnomocników, składać wyjaśnienia swoje na piśmie oraz dokumenty do sprawy należące i prosić o zakomunikowanie im zapadłego wyroku. Ziemscy naczelnicy jednak i sędziowie miejscy mają prawo, gdy uznają za stosowne lub nieodzowne, wzywać obie strony, aby stawiły się osobiście. W razie niestawienia się pozywającego i nie przedstawienia objaśnień piśmiennych, sprawa zostaje przykróconą, ale pozywającemu służy prawo ją wznowić. W razie niestawienia się wezwanego i nieprzedstawienia przezeń wyjaśnień, następuje wyrok zaoczny; jeśli obie strony nie staną lub nie złożą wyjaśnień na piśmie, sprawa zdjęta zostaje z porządku i nowy dla jej roztrząsania naznacza się termin.

× Załoga floty oceanu Spokojnego, kompletowana dotąd przez pobór z okręgów namiestnictwa, Syberji i 5 powiatów wojennego okręgu kazańskiego, obecnie z Najwyższego rozkazu ulegnie powiększeniu przez pobór z guberni wiackiej, permskiej i ufińskiej. Sposoby dalszego powiększenia czynnej załogi marynarki wkrótce wskaże na zlecenie Jego Cesarskiej Mości minister wojny.

× Z powodu wojny odwołaną została *pierwsza wszechrosyjska wystawa koni wierzchowych*, zapowiedziana w Petersburgu na maj r. b.

× Ogłoszone zostały zmodyfikowane *prawa*, tyczące się utworzonego w ro-

ku 1899 przy Akademii nauk *wydziału literackiego (iziaszcznoej słowiesności)*. Na mocy prawideł tych w wydziale języka i literatury rosyjskiej ustanawia się sześć nowych posad akademików zwyczajnych, wybieranych z pośród pisarzy-artystów oraz uczonych badaczy w dziedzinie literatury. W poczet akademików honorowych, w liczbie nie więcej, jak dwunastu, wybierani być mają wybitni rosyjscy pisarze-artycyści, oraz literaccy krytycy i publicyści.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zmieniło dotychczasowe *przepisy*, dotyczące *otwierania aptek*. Na mocy nowych przepisów, w celu usunięcia zbyt licznej i szkodliwej konkurencji, liczba aptek w miastach zależna jest z jednej strony od liczby mieszkańców, a z drugiej od ilości wydawanych recept. W Petersburgu, Moskwie i Warszawie jedną aptekę oznaczono na 12 tys. mieszkańców, a liczby recept na 30 tys. rocznie; w miastach gubernialnych i Łodzi jedną aptekę na 10 tys. mieszkańców, liczby recept na 15 tys.; w miastach powiatowych zaś jedna apteka na 7 tys. mieszkańców, liczby recept na 6 tys. Pozwolenia na nowe apteki udzielane są przedewszystkiem dla tych dzielnic miast, w których istniejące apteki wydały w ciągu ostatnich lat trzech recept więcej ponad ustanowioną normę: w miastach powiatowych o 6 tys., w miastach gubernialnych i Łodzi o 15 tys. i w miastach stołecznych i Warszawie o 30 tys.

× Zatwierdzoną została i ogłoszona ustawa normalna dla *prywatnych zakładów leczniczych*. Paragraf 17 stanowi, iż jeżeli władze gubernialne, na zasadzie dostarczonej przez zarząd lekarski informacji, uznają, iż nie można pozostawić zarządu leczniczą lub jej gospodarzą w ręku osób, wyznaczonych przez organizatora zakładu, to ostatniemu oznacza się termin najwyżej trzechmiesięczny do wyszukania nowych zarządców; w razie konieczności lecznica na ten przeciąg czasu może być zamknięta.

× Przedłużony został stan *ochrony wzmocnionej* do 1 grudnia 1904 roku w następujących miejscowościach Cesarstwa: w guberniach wileńskiej i sara-towskiej; w powiatach: połtawskim, konstantynogradzkim, perejasławskim, łubieńskim i kremenieczuskim gubern. połtawskiej; w miastach: Mohylowie, Homlu, Mińsku, Białymstoku, Niżnim-Nowgorodzie, Jurjewie (Dorpacie), Tomsku, Saratowie i Połtawie.

W Petersburgu.

== Jen.-adj. Kuropatkin odjedzie dnia 28 b. m. do Moskwy.

== Ks. Ludwik-Napoleon Bonaparte, należący, jak wiadomo, do armii czynnej rosyjskiej, przybył do Petersburga i odjedzie niebawem na widownię wojny.

== JE. ks. arcybiskup mohylowski Jerzy hr. Szembek przybędzie do Petersburga, jak się dowiadujemy, w kwietniu. Przyjęcie palisza odbędzie się w kościele św. Katarzyny.

== Przyjazd. We środę d. 18 lutego (2 marca) przybył do Petersburga J. E. generał-gubernator warszawski i dowódca wojsk okręgu wojskowego warszawskiego, generał-adjutant, generał jazdy M. J. Czert-

kow. J. E. towarzyszą: dyrektor kancelarii generał-gubernatora, rz. r. st. szambelan Mienkin, urzędnik do szczególnych poleceń kamerjunker M. E. Jaczewski, oraz adjutantci wojskowi Bodisko i Tretjakow.

== Na wystawie przyborów do użytkowania spirytusu skażonego, urządzonej przez główny zarząd poborów niestałych i skarbowej sprzedaży trunków dla obznajmienia członków zjazdu gorzelniczego ze stanem odnośnej techniki, wyróżniały się korzystnie okazy silnic, lamp i innych przyborów, wystawione przez Towarzystwo komandytowe „Siła” w Warszawie.

== Józef Hoffman—jak donoszą gazety stołeczne—przybyć ma niebawem do Petersburga z orkiestrą b. Filharmonji lwowskiej, w celu dania jednego koncertu na rzecz Czerwonego Krzyża.

== Pani Carpentier, artystka opery rosyjskiej, urządziła widowisko w sali petersburskiego Kółka muzyczno-dramatycznego. Odpiewano z wielkim powodzeniem „Halkę”; główną rolę odtworzyła p. Carpentier, chórów i orkiestry użyła opera rosyjska. Artycyści i orkiestra wykonali hymn narodowy.

== Jaką sumę przejeżdża rok rocznie Petersburg dorożkami? Odpowiedź daje obliczenie następujące „Piet. Gaz.”. Stolica posiada 20 tys. dorożek; każdy dorożkarz musi zarobić dziennie do 3 i pół rubla; tedy dziennie wydaje się w Petersburgu 70 tysięcy rb. „na dorożkę”, co stanowi w ciągu roku 2 miliony rb. Bardzo prawdopodobne.

== Przedstawienie amatorskie w sali Pawłowej w d. 24 lutego na rzecz rz.-kat. Tow. dobroczynności wypadło pod każdym względem niezwykle udanie. Liczne zgromadzona publiczność wesołom śmiechem towarzyszyła komicznym powikłaniem farsy Laufs: „Szalony pomysł”, i hucznymi oklaskami nagradzała żywą grę amatorów. Siedmiu drzwi na scenie ułatwiło siedmdziesiąt siedm *qui pro quo*, efektów nie brakło, śmiechu było sporo, ale rzecz główna, iż i umiejętna reżyserja sztuki oraz gra przekonała nas, że te właśnie siły amatorskie zdolne są wystawić bardzo dobre utwór sceniczny istotnie wartościowy. Na wyróżnienie zasługuje pełna wdzięku gra p. Miciolowskiej i szczerze humorystyczne traktowanie roli przez p. Barylskiego, który, jako reżyser, otrzymał od publiczności laurowy wieniec w nagrodę poniesionych trudów.

== Koncert w «Lutni», zapowiadający się tak pociągająco z powodu przyobiecane-go w nim udziału: Józ. Śliwińskiego, p. Repetto-Janowskiej, Aloiza i Szalassa (uczniów Reszkego)—przeniesiony zostaje z d. 28 b. m. na d. 13 (25) marca.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Wny J. Koss... w Dobruszu (gub. mohylowskiej). Ilustracja, o którą sz. pan pyta, jest mniejszym rysunkiem jednego z najznakomitszych dziś ilustratorów-batalistów, angiaka R. C. Woodville'a. Podał ją tygodnik angielski „The Illustrated London News” z d. 20 lutego, pod nagłówkiem: „Scene on board a *japanese* battle-ship going into action”. Umundurowanie zresztą artylerzystów—a Woodville jest biegłym i sumiennym znawcą—nie pozostawia żadnej wątpliwości, że „Mosk. Listok” najrozdowitszych—nawet z twarzy i postawy—japończyków denaturalizował, a sobie samemu wydał świadectwo sumiennosci wcale niepo-chlebne.

SPROSTOWANIE.

W noweli W. Gomulickiego (Nr. 8 „Kraju”, str. 3, szpalta 3) po słowach: „Czy panna Jadwiga będzie dziś grała?” *należy dodać*: „—A co ci zagrać, Teciu?”—spytała etc.“

NADEŚLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* „Osservatore Romano” ogłasza encyklikę papieżką, zawierającą życzenie Papieża, aby zajmowano się **studjowaniem Pisma Świętego**. W tym celu ustanawia się dyplomy dla licencjatów i doktorów Pisma Świętego, których udziałem będzie osobna komisja biblijna.

* Nominacja polskich biskupów dla Ameryki napotyka na nierozwikłane przeszkody, jak donoszą pisma poznańskie.

* Stolica Apostolska uwolniła arcybiskupa otomonieckiego od wszelkich zarzutów. Ojciec św. wyraził mu szczególne swoje zaufanie, oświadczył jednak, że do zarządu mającym arcybiskupstwa niezbędny jest koadjutor.

* D. 12 marca (28 lutego), w sali seminarjum duchownego ptockiego, odbędzie się akademja na cześć św. Grzegorza Wielkiego, papieża, jako w trzynastowiekową rocznicę jego zgonu. Będą śpiewy gregoriańskie i kilka odczytów. Spodziewany jest liczny zjazd duchowieństwa, rozesłano też wiele zaproszeń do przedstawicieli inteligencji miasta i djecezji. Będzie to jednocześnie akt uroczystego pożegnania J. E. ks. arcybiskupa Jerzego hr. Szembeka, wyjeżdżającego przez Kutno i Warszawę do Petersburga.

* W składzie osobistym duchowieństwa djecezji wileńskiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: *Mianowani proboszczami*: ks. Miecz. Chrzczonowicz — w Świsłoczcy, ks. Mich. Rudzis — w Kolesnikach, ks. Józ. Żero — w Surwiliszkach, ks. Wład. Klamm — w Różance, ks. Edw. Cervan — w Wiszniewie, ks. Józ. Juchniewicz mianowany filjalistą w Rykontach. *Mianowani wikariuszami*: ks. Julian Zaniewski — w Stonimie, ks. Wit. Zaniewski — w Swirze, ks. P. Bertulis — w Dągieliszkach. *Zmarł*: ks. Antoni Kułakowski, mansjonarz lidzki, w wieku 70 lat.

* Z gub. wileńskiej piszą do nas: Prastary kościół parafjalny w miasteczku Głębokiem stał się oddawna zbyt ciasny dla licznej i obszernej parafji. Przed kilku laty pierwszy ks. proboszcz Żero podał myśl rozszerzenia kościoła i w tym celu wczwał parafjan do współdziałania i do ofiar. Wspólną ofiarą ludu i obywateli większych ułożono fundamenty pod nowe ściany kościelne. Lecz w samym początku tej chwalebnej pracy ks. Żero powołany został do innej parafji. Następca jego energicznie prowadził rozpoczęte dzieło, lecz również wkrótce nas opuścił. Terazniejszy proboszcz, trzeci w ciągu niespełna dwóch lat, ks. Gaudziewicz, znalazł się w trudnym położeniu, gdyż poprzednie ofiary pieniężne już były wyczerpane. Ażeby dokończyć rozpoczętą pracę, należy posiadać kil-

kanaście tysięcy rubli, a taki kapitał nie łatwo i nie prędko się zdobywa. W tej ciężkiej potrzebie ks. proboszcz otrzymał ofertę pewnego księdza, który oświadcza, iż chciałby nabyć portret fundatora kościoła głębockiego, wojewody Józefa Korsaka, za sumę 200 rb. Gdy się o tem dowiedzano, jeden z parafjan podniósł cenę portretu do 500 rb. Wojewoda mściłowski Józef Korsak w latach 1638 i 1639, z obywatelskiej fortuny swojej zapisał w dwóch testamentach, 1,000 dymów rolniczych na fundację kościołów z klasztorami: oo. Karmelitów bosych w Głębokiem i oo. Czeruców w Berzewczu, wkładając obowiązek na zakonników utrzymania szkoły dla ubogich uczniów, szkoły elementarnej i konwiktu na 12 uczniów, tudzież założenia: biblioteki, szpitala, gabinetu fizycznego i apteki. Z tych dwu testamentów o jednym dokładnie wspomina „Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda 1862 r.“ Nic więc dziwnego, że ten dobroczyńca-fundator przez 200 z górą lat posiadał poczesne miejsce w kościele głębockim, to też wielka szkoda, że chociaż dla wzniesłego celu, ale ma być sprzedany i przeniesiony w inne miejsce. P. W.

Prawo i sądy.

** Członek komisji do zrehabilitowania przepisów dodatkowych do nowego kodeksu karnego, wice-prokurator Senatu Reinke, któremu powierzono opracowanie projektu przystosowania nowego kodeksu karnego do ustaw cywilnych, obowiązujących w Królestwie, przesłał do opinii zaprojektowane przez siebie zmiany artykułów ustaw: sędziemu Moldenhawerowi, oraz następującym adwokatom: Kar. Duninowi, St. Leszczyńskiemu, M. Poznańskiemu, A. Suligowskiemu i H. Konicowi. W odezwie nadmieniono, ażeby uwagi zakomunikowane były osobiście p. Reinke, który w tym celu wróci do Warszawy przyjeżdża. Zmiany proponowane dotyczą: kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego z r. 1852, kodeksu Napoleona, kodeksu handlowego, prawa o małżeństwie z r. 1836, ustawy hipotecznej z r. 1818, postanowienia namiestnika z d. 7 września 1830 r. i ustawy o sądach gminnych z r. 1860.

** Niektóre komitety trzeźwości guberni wileńskiej, witebskiej i wileńskiej zaprowadziły ostatnimi czasy **bezpłatne porady prawne** dla biednej ludności wiejskiej. Miejscowi adwokaci gorąco poparli tę myśl, a włościanie chętnie korzystają z nowej instytucji.

** Przed sądem wojennym w Berlinie toczył się ponowny proces przeciwko ks. **Arenbergowi**, który, jako oficer, w niemieckiej Afryce znęcał się nad murzynami i jednego z nich zabił w okrutny sposób. Celem tego procesu było stwierdzenie, czy obwiniony, b. porucznik kirasjerów pruskich i do niedawna naczelnik stacji wojennej w kolonii niemieckiej, jest rzeczywiście niepokorny. Stajenny Dettloff, który od r. 1868 przez bardzo długi czas był w służbie u rodziców księcia, zeznał jako świadek, że ks. Prosper Arenberg, jako osmioletni chłopak, łowił ryby, wykiwał im oczy, rozcinał brzuchy i rzucał je potem precz. Chwytał koty później i obcinał im łapy, ażeby się nie mogły bronić przeciwko psom, które szczały na okaleczone zwierzęta. Jako szesnastoletni młodzieniec w Woerishofen wyprawiał orgie rozpustne; nauczycieli bił i kasał. Psychjatrzy oświadczyli, że jest to umysł nienormalny. Prokurator na tej podstawie wniósł uniewinnienie podsądnego. Sąd wojenny uniewinnił ks. Prospera Arenberga.

** Pierwszy wydział karny petersburskiego sądu okręgowego rozpatrywał przed paru tygodniami, przy udziale przysięgłych, nader ciekawą z psychologicznego punktu widzenia sprawę Bogdanowej, oskarżonej o znęcanie się nad własnym sześciolatkiem. Ekspertyza psy-

chjatrów wypadła na niekorzyść podsądnej: Bogdanowa uznana została za umyślowo zdrową. Podsądnę zagrażały kilkoletnie rotty aresztanckie. Obrońca z urzędu, p. Leopold Blumental, potępiając w świetnym przemówieniu swym ohydę przestępstwa, nie przecząc faktem, skonstatowanym przez śledztwo, wyjaśnił sądowi „tragiczny konflikt“ pomiędzy matką a ogółem, gdy ogół z jednej strony winien ująć się krzywdy dziecka i odebrać je z pod opieki matki, ale z drugiej strony uwzględnić powinien stan moralny matki, uwzględnić w atmosferze czternastogodzinnej pracy w pralni, zdziczałej histeryczki, przywiązanej do dziecka, a niezdolnej pohamować napadów widocznego—obłądu. Przynajmniej zgodnie z wnioskami obrońcy fakt znaczący się, wydali jednak wyrok uniewinniający, a dziecko zostało matce oddane.

** Przed sądem lwowskim toczył się proces powieściopisarza Kajetana Abgarowicza (Abgar Sołtana) przeciw kolei o **odškodowanie**. Sąd uznał obie strony za współwinnne, albowiem, według orzeczenia sądu, p. Abgarowicz własną nieostrością przyczynił się do swego nieszczęśliwego wypadku. Kolej zapłaci tylko połowę oznaczoną kwotę. Adwokat p. Abgarowicza mają wnieść rekurs do wyższego sądu krajowego, albowiem, ich zdaniem, przyjęcie współwiny stoi w sprzeczności z orzeczeniem przesłuchanych w rozprawie znawców-inżynierów.

** Wyrokiem sądu okręgowego prof. Pichno, redaktor gazety „Kijewlanin“, skazany został na 10 dni domowego aresztu za feljeton, w którym poddał krytyce wyrok sądu wojennego w sprawie zabójstwa Romiszewskiej przez Kriukowa.

Szkoły i młodzież.

** Komitet opiekuńczy **Szkoły sztuk pięknych** w Warszawie podaje do wiadomości publicznej, że na mocy pozwolenia właściwych władz, szkoła otwartą zostaje z d. (2) 15 marca r. b. Na dyrektora szkoły zatwierdzony został p. K. Stabrowski, na profesorów pp.: Dunikowski, Krzyżanowski, Ruszczycki i Tichy. Wpis od uczących się wynosić będzie 100 rb. rocznie w ratach półrocznych i kwartalnych; zapisy rozpoczną się z d. 8 marca r. b. w lokalu szkoły, na ul. Wierzbowej, Nr. 8. Na rok bieżący szkolny, do wakacji letnich, ustanowioną została opłata w wysokości 36 rubli.

** W zjednoczeniu Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą powołaną została do życia, jak już donosiliśmy, **komisja naukowa** w celu dostarczenia pomocy kołegom, studującym w wyższych zakładach naukowych zagranicą. Zadaniem jej jest z jednej strony przygotowanie programu „dnia naukowego“ dorocznego zjazdu w ten sposób, by zobrazował on stan i kierunek studjów młodzieży naszej, z drugiej zaś dostarczanie kołegom informacji ze wszystkich gałęzi wiedzy, oraz wiadomości o organizacji studjów w rozmaitych miejscowościach zagranicą. Dla osiągnięcia tego celu komisja weszła w stosunki z szeregiem przedstawicieli nauki polskiej, którzy obiecali jej swe współdziałanie; centralizuje u siebie wiadomości z bibliografji naukowej polskiej, niemieckiej i francuskiej, wreszcie służy pośrednictwem przy kupnie rabatowem dzieł naukowych w wymienionych językach. Adres stały komisji: „Société des étudiants polonais“ „Koło“, 53 rue Monsieur le Prince 53, Paris, dla Komisji naukowej.

Osobiste.

○ Na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu członków **Koła artystyczno-literackiego** w Krakowie prezesem wybrany został jednomyślnie dr. August Sokółowski.

○ **Straszny wypadek** zdarzył się w ubiegłym tygodniu w rodzinie profesora politechniki lwowskiej, p. Fiedlera. Żona pro-

fesora, która od dłuższego czasu cierpiała na rodzaj melancholji, miała być właśnie przewieziona do zakładu leczniczego w Marjówce. Siostra jej, p. Littichowa, osoba także mocno zdenerwowana, a całkowicie oddana chorej, w trakcie rozmowy, prawdopodobnie w przystępie szału, dobiła rewolwer i dała trzy strzały do leżącej w łóżku p. Fiedlerowej, kładąc ją trupem na miejscu.

Różne.

↓ Królowa Małgorzata włoska, której pobożność jest znana, niejednokrotnie już mówiła otoczeniu swemu, że pragnęłaby bardzo odwiedzić Ojca Św. Skutkiem tego wystosowano do Watykanu zapytanie poufne, czy Pius X przyjmie królową-matkę? Jak donosi „Italia“, Ojciec Św. oznajmił, iż szczęśliwy będzie z odwiedzin królowej Małgorzaty, wszelako może ją przyjąć jedynie pod tym warunkiem, że przyjedzie w powozie, który nie będzie miał na drzwiczkach herbu włoskiego. Na tem rozczyły się układy.

↓ Zagraniczne gazety piszą o **nowej powieści** Tołstoja „Po balu“, którą sędziwy autor jakoby niedawno czytał w gronie swych znajomych. W druku powieść ma się okazać dopiero po śmierci Tołstoja, który postanowił za życia żadnych beletrystycznych utworów więcej nie ogłaszać.

↓ Znany chirurg dr. Doyen złożył Akademii umiejętności w Paryżu pracę o **leczeniu raka**. Autor twierdzi, że przy pomocy wstrzykiwania toksyny osiągnął szereg wyleczeń raka.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

Dnia 7 (20) lutego 1904 r., w kościele parafjalnym w Kursku pobożostawiony został związek małżeński p. Zygmunta Brynka, inżyniera-mechanika floty Czarnomorskiej, z panną Haliną Rakowską, córką Konstancji z Leksów i prokuratora kurckiego sądu okręgowego Wiktora, małżonków Rakowskich.

Szczęście Boże w długie i pomyślne lata młodej parze!

(6204)

DONIESIENIA.

PODZIĘKOWANIE.

Dnia 24 i 25 stycznia r. b. w Wilnie, w sali miejskiej był urządzony Bazar na rzecz wileńskiego Towarzystwa opieki nad dziećmi.

Bazar ten dał dochodu *brutto* rb. 5,140 kop. 25, a po odciążeniu wydatków, *czystego* dochodu rb. 4,045 kop. 70.

Wobec tak pomyślnego wyniku, rada Towarzystwa wyraża niniejszem głęboką wdzięczność wszystkim osobom, które się przyczyniły do powodzenia Bazaru, osobistym udziałem w organizacji, ofiarą w pieniędżach lub fantach i odwiedzeniem Bazaru, a w szczególności pp. J. Leszczyńskiej i H. Salmonowiczowej, którym zadziękujemy organizację Bazaru.

Sekretarz Rady T. S. Wróblewski.

Dr. Jan Piltz, ordynator szpitala praskiego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4—6 popoł.

Warszawski Zakład Ginekologiczny
Marszałkowska 45.

D-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

TEATR LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO TOWARZYSTWA

(Mały Teatr, Fontanka № 65).

Przedstawienia Moskiewskiego
Teatru Artystycznego.

Od poniedziałku d. 1 marca odbywać się będzie sprzedaż biletów na ostatnie siedm serji przedstawień, po dwie sztuki w każdej serji: „Juljusz Cezar“ tragedia Szekspira, w tłumaczeniu D. S. Michałowskiego, „Wiśniowy ogród“ A. P. Czechowa. Dni przedstawień każdej serji będą oddzielnie ogłaszane. Kasa otwarta codziennie od godz. 10 do 8 po poł. Wszystkie niewzięte podług zapisu bilety d. 1 marca będą sprzedawane. (6205)

SPR

tyg. il. z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odłamom sportu i życia towarzyskiego, przynosi najszybsze i najdokładniejsze wiadomości w słowie i rysunku. Dla pań wykwintne feljtony z dziedziny mody, sztuki stosowanej, urządzenia domu i t. p. „Sport“ zapewnia prenumeratorem swoim ubezpieczenia od wypadków w czasie ćwiczeń sportowych. Na rb. 1.000 na wypadek śmierci, lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy. „Sport“ ogłasza konkursy na wielkie wysiłki klasyczne z nagrodami na rb. 200. — oraz konkursy hodowlane. „Sport“ kosztuje rocznie w Warszawie rb. 4.60, z przesyłką pocztową rb. 6. — Na żądanie numery okazowe. Administr. Tyg. „Sport“ Mazowiecka 4 w Warszawie. Redaktor i wydawca Wacław Orłowski. (2388)

NEKROLOGJA.



ś. p.

ZDZISŁAW DĄBROWSKI.

W Kijowie zmarł w sile wieku męzkiego inżynier Zdzisław Dąbrowski, jeden z najpierwszych w naszym kraju gruntownie wykształconych dyrektorów cukrowni. Całe swoje życie spędził zmarły w kraju południowo-zachodnim, stojąc na czele wielu cukrowni, które zawdzięczają mu różne ulepszenia, podniesienie wydajności buraków. Przez kilka lat zmarły był naczelnikiem biura syndykatu cukrowniczego i ustepił z tego stanowiska po skasowaniu syndykatu, jako instytucji prywatnej i zaprowadzeniu urzędowego unormowania produkcji cukrowniczej. Jako człowiek, zmarły cieszył się powszechnymi sympatjami kolegów i podwładnych, i zostawił po sobie dobre imię i żal powszechny. Sam.

ś. p. Emilja z Mazurkiewiczów MROWIŃSKA.

Urodzona w Warszawie 1842 r., po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła w Tuluzie (Francja).

Zwłoki przewiezione zostały do Warszawy i pochowane na cmentarzu Powązkowskim, o czem zawiadamia znajomych straszana córka. (2466)

Dn. 17 stycznia 1904 r. zmarła ś. p.

Florentyna z Chorzewskich Krzyszkowska, pozostawiając po sobie ogólną pamięć i wspomnienie najczyniejszej, najczcigodniejszej, szanowanej w społeczeństwie kobiety; miała współczucie dla potrzebujących, z gotowością niosła pomoc, powodując się sercem. Cześć jej pamięci. (6202)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Brauman Franciszek, budowniczy, lat 71. Bremer Karol, l. 71. Jakubowski Juljan, obyw. m. Piotrkowa. Jung Paulina, wdowa po b. właśc. browaru, l. 83. Karwowski Wojciech, l. 71. Łaska Gertruda z Jawornickich, wdowa, l. 81. Lichocka Władysława z Popławskich, obyw. ziemska, l. 71. Polaczek Aleksander, były urzędnik, l. 82. Sonenberg Józef, stud. prawa warsz. uniwersytetu, l. 23. Waliszewski Gabrjel, l. 61. Wieke Wojciech, l. 60. Na prowincji: Bratz Marceł, lekarz weter. 10 Brygady artyl., l. 50 — w Łodzi. Brodowski Bronisław, urzęd. akcyzy, l. 53 — w Wyszkiwie. Kozłowski Kornel, nac. magaz. Tow. franc.-włoskiego, l. 70 — w Dąbrowie Górniczej. Sękowski Witold, nadlesny ordynacji zamoyskiej, l. 49 — w Zwierzyńcu, gub. lubelskiej. Sochacki Henryk, geometra, lat 60 — w Radomiu. Święcki Ignacy, ob. ziemski, l. 82 — w Diektarzewie, gub. warsz. Borzewski Stefan — w Jalcie na Krymie. Zagranicą: Paskiewicz Emanuel, stud. medycyny — w Zakopanem.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Zwykła kursu rubli. Ograniczenie sprzedaży weksli za pośrednictwem Banku państwa].

Pod wpływem wojny, wymagającej dużych zapasów wolnej gotowizny pieniężnej, Bank państwa zmienił w czasach ostatnich swoją politykę finansową w znacznym stopniu. Komunikowaliśmy już o zaprzestaniu podtrzymywania kursu renty państwowej, skoro tylko się ujawniło, że względy spekulacyjne spowodowały nadmierne jej zaofiarowanie, grożące wyczerpaniem zapasu metalicznego. Obecnie mamy do zanotowania jeszcze dwa rozporządzenia Banku w tym samym kierunku.

Spekulacja zagraniczna, nie mając zaufania do trwałości kursu rubla wobec wybuchłej wojny, uciekła się do wypróbowanej już operacji, polegającej na tem, że kupowano w Banku państwa wpłaty (czeki) na zagranicę i następnie zastawiano je w tym samym Banku. W taki sposób otrzymywano za czeki ruble w gotówiznie podług kursu obecnego, z zobowiązaniem zwrotu przez Bank w omówionym terminie waluty zagranicznej wzamian na ruble podług tego samego kursu. Wedle informacji «Gaz. Handl.», w samej Warszawie nabyto w ten sposób czeków na sumę przeszło 29 milj. rb. Wobec takiego odpływu gotówki, Bank państwa uznał za stosowne ograniczyć operację zastawniczą, co wywołało skutek zgola nieoczekiwany, mianowicie podniesienie się kursu rubli o 1/2 marki. Tłómaczy się to nadmiarem marek w Rosji, jaki się okazał we wpłatach i wekslach, nie przyjętych do zastawu.

Drugim wreszcie rozporządzeniem, dążącym do tegoż samego celu, t. j. ochrony zapasów mone-

tarnych, jest zaniechanie sprzedaży weksli za pośrednictwem Banku państwa przez kantory i filje Banku i ześrodkowanie tej operacji wyłącznie w głównej instytucji bankowej w Petersburgu. Ma to prawdopodobnie na widoku rozciągnięcie nad operacją sprzedaży weksli bardziej ścisłej kontroli.

J. G.

W sprawie racjonalnej hodowli ryb.

Od d-ra C. Staniewicza, prezesa wileńskiego Towarzystwa rybackiego, otrzymujemy następujące uwagi, w poruszanej w jednej z korespondencji „Kraju“ sprawie ochrony zarybionych jezior i stawów:

W korespondencji z Nowoaleksandrowską (gub. kowieńskiej) w Nrze 6 „Kraju“, p. E. w sprawozdaniu swem o odbytem w d. 22 stycznia 1904 r. zebraniu nowoaleksandrowskiego komitetu meljoracyjnego pod przewodnictwem p. Meysztowicza — pisze, co następuje: P. W. Kwinto, badacz stanu wód nowoaleksandrowskiego powiatu, przeczytał rzecz o działalności wileńskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa; przytem informuje, że jakoby wileński oddział w wiadomym memojale do wileńskiego generał-gubernatora prosi o zlecenie nadzoru wyłącznie policji miejscowej nad ściśmieniem wykonaniem przepisów, przestrzeganych obecnie na jeziorach skarbowych i proponowanych do wprowadzania na jeziorach prywatnych; że ściśle stosowanie owych przepisów przysparzyło skarb o straty materialne, gdyż dochód z rybołówstwa zmniejszył się. Otóż widocznie treść tego memojalu nie była należycie wiadomą pp. członkom komitetu meljoracyjnego. A więc w interesie prawdy uważam za potrzebne i pożyteczne podać do powszechnej wiadomości, że w celu ochrony i powiększenia rybnych zasobów w Kraju północno-zachodnim radzono przedsięwziąć środki następujące:

1. Usunąć rabunkowy połów ryb w okresie składania ikry.
2. Ochronić miejsca gromadzenia się ryb dla tarła oraz składania ikry.
3. Określić wielkość każdego gatunku ryb, dostępną dla połowu w danej porze roku.
4. Zapobiegać, aby wody nie były zanieczyszczane ściekami odpływowemi z fabryk, jak również moczeniem w niewłaściwym miejscu lnu i konopi, oraz niestosownym spalaniem drzewa.
5. Ustanowić specjalną służbę nadzorczą, oraz strażników, których obowiązkiem będzie kontrola nad prawidłowym rybołówstwem, oraz przestrzeganie ścisłego zastosowania rozporządzeń i instrukcyj rządu. Nadzorcy powinni być obeznani z warunkami gospodarstw rybnych; czasowo, w braku specjalnej służby nadzorczej, obowiązki te można by poruczać strażnikom leśnym oraz policyjnym.
6. Celem ochrony rybnej, należy zabronić połowu w rzekach i jeziorach ryby drobnej wszelkimi sposobami, przyczem za drobną należy uważać rybę każdego gatunku w okresie rozwoju, to jest przeciętnie rybę półroczną (w ciągu pierwszego półroczu od okresu złożenia ikry). Również koniecznym powinno być oznaczenie długości niewodu oraz sieci (nie większej niż szerokość rzeki) oraz ustanowienie, jakie minimalne mogą być oka sieci we wszystkich jej częściach, to jest skrzydłach, matui i t. d. Ponieważ jedynie na targach można zauważyć karygodną praktykę rybaków, głównie zaś w tych miejscowościach, gdzie niema prawidłowego nadzoru nad przemysłem rybnym, należy koniecznie zabronić kupna i sprzedaży na targach drobnej ryby, co odpowie celowi.

7. Pożądaniem jest poczynić starania u sfer właściwych, aby przy budowie tam rzecznym nakazano urządzić schodki dla przepływu ryby w górę, oraz ażeby zabezpieczono budowę zastaw w rzekach.

8. Należy wpływać na ludność gminną wszelkimi środkami kulturalnymi, mieszczącymi do tegoż celu i wpajając w mieszkańców wsi nadrzecznych przekonanie o konieczności wystrzegania się rabunkowego i niewłaściwego połowu.

Wiadomo, że przez połów w okresie poprzedzającym składanie ikry, gubimy koło szalną ilość przyszłej młodzi, która wylęgałaby się w krótkim już czasie z zapłodnionej ikry.

A teraz zapytuję p. W. Kwinty, czy powyższe środki w rzeczywistości nie dają się zastosować do potrzeb miejscowych na Litwie?

Co zaś do zadań przemysłu rybnego w Kraju północno-zachodnim, to memoriał proponuje następujące środki, a mianowicie: dla poprawy przemysłu rybnego oraz uporządkowania tego handlu w kraju, należy wprowadzić następujące udogodnienia i ułatwienia przewozu. To jest:

1. „Chłodnie“ oraz wagony-lodownie, celem zapobiegania psuciu się ryb podczas przewozu w drodze oraz na miejscu zbytu, a więc na targach i rynkach. „Chłodnie“ niezbędne są również w miastach większych.

2. Targi rybne wzorowo urządzone, przy czym plac powinien być asfaltowany, oraz na targu powinny się znajdować składowe, lodownie i kadzie dostateczne dla pomieszczenia ryby, przywiezionej w stanie świeżym. Nadzór specjalny nad czystością rynków rybnych głównie jest pożądanym w większych miastach.

3. Ze względu na ważność, jaką ma gospodarstwo rybne w Kraju północno-zachodnim tak dla ludności miejscowej, jak również i dla państwa, jest pożądanym, ażeby główny naczelnik kraju zechciał nakazać, o ile to jest możliwym, aż do chwili zatwierdzenia projektu nowej ustawy rybołówstwa, wprowadzenie w obrębie Kraju północno-zachodniego tej samej ochrony i praw, które są obecnie już stosowane przez ministerstwo dóbr państwa i rolnictwa w zakresie administracji rzek i jezior rządowych. Nakoniec:

4. Wogóle jest pożądanym, aby główny nadzór nad gospodarstwem wodnym w Kraju północno-zachodnim mógł być zogniskowany w zarządzie generał-gubernatora guberni wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej.

A teraz znowu pytanie: czy rzeczywiste i te środki komitet nowoaleksandrowski uważa za niestosowne i ma prosić p. ministra rolnictwa o niestosowanie dotychczasowych przepisów w całej ich rozciągłości, a tylko jako czasowy środek, chociaż w projekcie nowej ustawy rybołówstwa mają być one uświęcone drogą prawodawczą?...

Gospodarstwo wodne narówni z rolnictwem, przemysłem i handlem ma w Kraju północno-zachodnim bardzo poważne społeczne oraz państwowe znaczenie, a zatem powinno doznawać także szczególnej opieki pań-

stwowej. Komisja w ministerstwie dóbr państwa i rolnictwa, opracowująca ustawę rybacką dla całego państwa, po dokładnym rozważeniu wszystkich okoliczności, postanowiła ograniczyć się do zaprojektowania samych ogólnikowych przepisów tylko, pozostawiając opracowanie szeregów miejscowym komitetom, którym wypadnie wiele pracować, by spełnić godnie swe posłannictwo i zadośćuczynić swemu poważnemu zadaniu.

Prezes wileńskiego Towarzystwa rybackiego

Dr. Cezary Staniewicz.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Łuckie Tow. rolnicze. Niedawno odbył się w Łucku drugi doroczny jarmark na nasiona. Przyjęły w nim udział następujące gospodarstwa nasienne: Spółka nadwiprzańska, reprezentowana przez siedleckie Tow. rolnicze, Tow. „Siew“ z Baranówki (gub. podolska), p. Orłowski z Niemirza (gub. podolska), hr. Potocki z Wysokiego Litewskiego (gub. grodzieńska), p. Tomasz Szumowski z Zamlicz (gub. wołyńska), p. Szczepny Poniatowski z Cepcewicz (gub. wołyńska) i in., a także niektóre domy handlowe. Sprzedano ogółem przeszło 2 tys. pudów ziarna na siew, z czego lwia część, bo około 1,000 pudów sprzedało siedleckie Tow. rolnicze.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Nadesłany nam został pierwszy rocznik *«Kalendarza dla młynarzy»* (w języku rosyjskim), układu p. A. Radziga. Kalendarz zawiera w sobie szereg informacji, niezbędnych dla młynarzy, zorganizowanych w związek ogólnopaństwowy, a więc: statystykę produkcji zboża, podział młynów na okręgi i klasy, spis wszystkich młynów, przepisy o zjazdach młynarskich, sprawozdania z ich działalności, opis szkół młynarskie, taryfy asekuracyjne, dane o wywozie mąki i t. d. Z danych, przytoczonych w Kalendarzu, wypada, że Królestwo posiada 3,274 młyny, Kraj południowo-zachodni — 3,216, Kraj północno-zachodni — 1,743. W całym państwie czynnych jest 33,094 młynów.

Statystyka, ogłoszona przez francuskie ministerstwo skarbu (*«Bulletin de statistique de législation comparée»*), wykazuje, że w Rosji nlokowanych jest 6,966 milj. fr. pieniędzy francuskich, a mianowicie: 6 tys. milj. fr. w pożyczkach, 792 milj. fr. w kopalniach i wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, 90 milj. fr. w fabrykach fińskich, 49 milj. fr. w domach handlowych, 18 milj. fr. w instytucjach kredytowych i 17 milj. fr. w posiadłościach ziemskich. Obrót handlowy z Rosją wynosi według tej statystyki 270 milj. fr. Przywóz z Rosji do Francji przedstawia cyfrę 231 milj. fr., a wywóz z Francji do Rosji 39 milj. fr.

— W d. 13 lutego r. b. przed rejentem Przeździeckim w Aleksocie zawiązaną została pierwsza w gub. suwalskiej spółka właściańska pod nazwą: **«Spółka rolnicza Wituwis w Godlewie»**. Ilość wspólników 42, kapitał zakładowy 2,300 rb. Do zarządu zostali wybrani: p. St. Gawroński, właściciel dóbr Aleksota, Kaz. Gustajtis, właściciel folw. Zagroda i J. Skuczias, właściciel wsi Maurucie; na zastępców zaś: M. Kieturakis ze wsi Pojesie i J. Bajrunas ze wsi Grabowo. Na kasjera zaproszono p. J. Winklera z Godlewa.

— W r. b. w Królestwie Polskiem odbędą się dwie wystawy rolnicze: w Rypinie gub. płockiej, w połowie czerwca i w Wołkowszszkach, gub. suwalskiej. Na przewóz eksponatów na powyższe wystawy ustanowiono taryfę ulgową kolejową.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 lutego (9 marca). Usposobienie giełdy na jednym poziomie: ospałe i ostrożne. Wystarza drobne podniesienie się cen, by znalazły się na sprzedaż partie walorów spekulacyjnych, i wystarcza niejakie zwiększenie się zaofiarowania, by ceny znowu cofnęły się. Tak z dnia na dzień jedno drugiem się równoważy. Faktem jest tylko, że tegoroczne obroty handlowe banków z powodu wojny znacznie się zmniejszyły, że znajdujące się w ich tekach papiery procentowe, w stosunku do oceny 1-go stycznia, obiecują im znaczne straty. To usprawiedliwia znaczny spadek akcji bankowych i każe przypuszczać, iż akcje te nieprędko zyskają swoją uprzednią wartość. We wtorek płacono — banki: wojsko-kamski 910, ross. dla handlu sewn. 288, handl.-przemysł. 227 — 225,5, międzynarodowy 338 — 336, dyskont. 351 — 349, warszawski handlowy 358; walory naftowe: bakijskie 407 — 405, kaspjskie 4600 — 4700; metalurgiczne: sormowskie 123,5, pułkowskie 77,5 — 76,75, «Feniks» 140 — 137, Rosyjskie kopalnie złota 8,5 — 9. Koleję połudn.-wschodnie 86,5 — 87. Pożyczki premjowe: I — 351 — 350, II — 308 — 307, III — 245 — 246. Renta 93.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 70 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 45 k. za 100 koron.

Warszawa, 5 marca. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. — 94 — 93,90; 4-proc. — bez ruchu. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. — 99,30; 4 1/2-proc. — 92,40. Akcje: Bank handlowy 359 — 351, Rudzkie 637,5 i 630 (nominalnie), Starachowickie 126,5. Tendencja wyczekująca.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą usposobienie w dalszym ciągu słabe. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	118,25	—	74,5—77,25	70,5
« Londynie	111,25	—	—	—
» Berlinie	134	105,75	100,25	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych rosyjskich nieco słabiej. Mocno z żytem w rejonie wojsko-kamskim. W portach bałtyckich słabiej, w czarnomorskich względnie mocno, ale obroty drobne. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	105—112	73—80	70—90	—
» Kijowie..	93—95	63—65	60—63	—
» Odesie ..	93	71	65	56
» Libawie..	—	77—78	60—78	—
» Rewlu.	94—97	78—79	65—87	67—72

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 8 marca: halletauer I — 195 — 210, II — 180 — 185, III — 160 — 165; targowy I — 180 — 192, II — 170 — 178, III — 155 — 163 marek za 50 kilogramów. Tendencja słabsza.

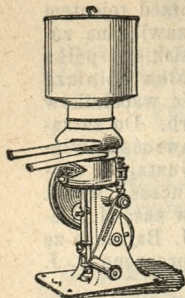
Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

A. PRUSZYŃSKI
 WARSZAWA WOLSKA N-14
 BIUSTY, FIGURY, GROBY
 POMNIKI, KAPLICE

Nowo-otworzony Skład Papierów
 i Materjałów Piśmiennych
Edwarda Teodorowskiego
 Warszawa, NOWY-SWIĄT Nr. 33.
 Poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych, albumów, kart pocztowych i wizytowych.
 CENY UMIARKOWANE. (2452)

DYWANY
 (1978) Warszawa, Bracka 20.
 OBIOIA MEBLOWE i t. p.
 tylko u
 Piotra Giełżyńskiego,



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB“

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji. (2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówka, wraz z łączeniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (2385)



Szczury, myszy polne i domowe szybko tepi pasta aptekarza A. ZALEWSKIEGO.

Marka fabryczna.



Zatw. przez Min. Przem. i Handl. za № 15075.

Cena funta (400 gram.) 1 rb. 20 k., z przesyłką za zalicz. poczt. 1 rb. 45 k. Dla wypisujących nie mniej nad 2 funty przesyłką nie dolicza się. Próbne torebki na wytypienie niewielkiej ilości szczerów lub myszy, wagi 80 i 30 gram., sprzedają wszystkie większe apteki i sklepy apteczne.

Warszawska «Gazeta Rolnicza» № 17 z r. 1903 pisze: «Po wielu latach różnych niezbyt udanych prób tępienia szczerów, najlepszym i wyborym środkiem okazała się trucizna, przyrządzona przez aptekarza p. A. Zalewskiego w Rawie, gub. Piotrkowska. Zadana, działa szybko, bardzo skutecznie, jest nieszkodliwą dla innych stworzeń». (6087)

«AEROPURATOR» DOMOWY,

przyrząd, oczyszczający powietrze.



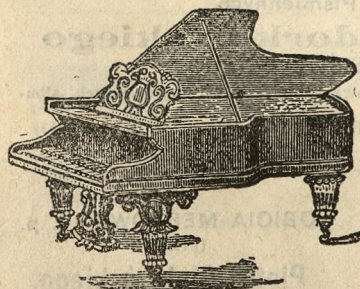
Niezbędny i niedający się zastąpić dla oczyszczenia i odświeżenia powietrza w małych i dużych lokalach, w fabrykach, pracowniach, szpitalach, w gościnnych i dzieciennych sypialniach i t. p. Za pomocą «Aeropuratora» osiąga się: 1) uwilgotnienie i aromat powietrza; 2) kompletną dezynfekcję całego lokalu z umebłowaniem; 3) odświeżenie i oczyszczenie powietrza; 4) wyniszczenie owadów, jak moli i pcheł; 5) nasycenie żądanym zapachem powietrza w każdym lokalu, jak również ubrania, bielizny, włosów i t. p. «Aeropurator» nader ekonomiczny i nie wymaga żadnych nadzwyczajnych przygotowań ani manipulacji. Cena «Aeropuratora» z przesyłką rb. 3 kop. 25. Za zaliczeniem 10 kop. drożej. Do każdego egzemplarza dodaje się szczegółowy opis. (2367)

I. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel, w Paryżu, Małeckiego w Warszawie. Melodykonów: Farrand et Votey w Detroit, Mich, Doherly w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu. Aeolianów i Pianol: The Aeolian C-o, New-York. Organów kościelnych: Rieger, na Śląsku Austriackim. (2341)

MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązalki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części zapasowe
Szpagat do wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa 33, Senatorska.

(2362)

NIEBYWAŁA OKAZJA!

ZEGARKI z prawdziwego francuskiego złota «SIECLE» (NIE POZŁACANE).



Dla zwalczania konkurencji, która za drogie pieniądze daje rzeczy prawie bezwartościowe, postanowiliśmy z powodu nagromadzonego zapasu towaru, wysłać po niebywale niskiej cenie następujące przedmioty:

1) Zegarek męzki z prawdziwego francuskiego złota «Siecle» (nie pozłacany), niezmiernie się różniący od prawdziwego złotego 56 pr., kosztującego 100 rubli, chód na 15 kamieniach, o 3-ch kopertach z wyborowym werkiem, nakręcanym raz na 36 godzin «Remontoir», z gwarancją za regularność chodu na 6 lat. 2) Łańcuszek gestowny z francuz. złota «Siecle» (nie pozłacany), pancerny roboty lub ogniwka (szatlen). 3) Breloki do wyboru: Kompas, Medaljon lub «Wiara, Nadzieja i Miłość». 4) Elegancka z dobrej skóry szagrynowej portmonetka, z 7-ma przedziałkami i z oddziałem na złoto, oraz ze stemplem kauczkowym, z nazwiskiem i imieniem wypisującego. Cena garnituru zamiast 25 rb. ● TYLKO rb. 11,25 ●

Te same przedmioty z damskim zegarkiem i z damskim długim łańcuszkiem lub szatlenką z breloczkami o 1 rub. drożej. Na żądanie w miejsce portmonetki, może być elegancki damski zamkowy z zameczkiem oksydowanym «Radneul» dla przypięcia do paska. Dla Panów w miejsce portmonetki, może być papierońnica skórzana. Wysyłamy niezwłocznie po otrzymaniu obstarunka za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Główna sprzedaż na gub. Królestwa Polskiego w Składzie genewskich zegarków Towarzystwa «KONTINENT», Warszawa 473.

Zamawiający 2 garnitury razem, otrzymuje bezpłatnie jako premjum maszynowy złoty pióreczek 56 próby z prawdziwym francuskim brylantem «Bengal» za 4 rb. 75 kop. (2383).

Biurowo meljoracji rolnych
inżyniera K. SIENNICKIEGO,
Warszawa, Warecka № 15.

Gwarancja podnoszenia wartości majątków ziemskich do 50 proc. Plany i kosztorysy na żądanie. Spółkom rolniczym rabat. (2357)

Studnie artezyjskie.

Urządzenia małych studzienek, wierconych dla letnich mieszkań, przy budowie domów i fabryk.

Wszelkie powyższe roboty uskuteczniają szybko i po cenach przystępnych.

Józef SEMELMAN i Ignacy GRABOWSKI,

Warszawa, Wola № 302,

(dom własny, lewa strona za rogatkami, vis-à-vis fabryki «Sirena»). (2184)

U WÓD. — Mała Elżunia:

— Mamusiu, czy siostra Emcia ma dużo jeszcze pić wody aż znajdzie naczyniowego. (Fl. Bl.).



J. DESKUR: „SFINKS I CENTAUR“.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 27 lutego (12 marca) 1904 r.

№ 9

PAPIEŻ GRZEGORZ.

Po rozpadnięciu się państwa rzymskiego zachodniego, kiedy stolica i dwór cesarski przeniesione zostały do Bizancjum, Kościół aż do czasów Karola Wielkiego pozostał ostatnią organizacją społeczną i ostatnią tradycją rządu we Włoszech. Był on przeto wówczas przytulkiem nie tylko dla dusz, oczekujących Sądnego Dnia, który, według mniemania, przyjść miał niezadługo, razem z ruiną Rzymu, ale i dla chrześcijan, przerażonych napadami dzikich hord z Północy, których łupem stały się Włochy. Grzegorz Wielki był wcieleniem tego apostołskiego okresu Kościoła rzymskiego i papieżkiego.

Był w nim niewątpliwie atawizm zdolnych, mądrych prawodawców Rzymu pogańskiego, dowódców kohort, konsulów i senatorów, bo Grzegorz Wielki pochodził z wielkiego rodu rzymskiego, Anicjuszów, który miał swój pałac na wzgórzu Celjusa, w pobliżu Koloseum, naprzeciw Palatynu i pałaców cesarów, zajętych przez urzędników cesarskich, bo cesarowie rezydowali w Konstantynopolu. Dzisiaj na miejscu tego pałacu, którego tu i owdzie ocalały jeszcze resztki, stoi kościół św. Grzegorza Wielkiego, całkiem zmodernizowany, ale z kilku pamiątkami, które przetrwały trzysta wieków, jako to: krzesło kulne, używane jako tron w rezydencji Lateranu, gdzie papieże wtedy mieszkali, marmurowa deska z łoża, jakiej klasycyści rzymianie używali i posąg z XVI wieku, przedstawiający papieża, wartości bardzo względnej co do podobieństwa rysów, gdyż, zdaje się, główną jego wartość stanowi, że Michał Anioł szkic dał do tego wizerunku. Taką samą wartość mają płaskorzeźby z XV w., znajdujące się w kościele, a odnoszące się do cudów, jakimi legenda średnich wieków, w trzysta

lat po śmierci Grzegorza Wielkiego, oplotła jego pamięć.

Ale rzymianin ten, zachowując zdrowy, praktyczny zmysł, zdolności administracyjne, głęboki rozum, poczucie sprawiedliwości, wyższość umysłową, jest już dzieckiem chrześcijaństwa i jednym też z najwybitniejszych jego przedstawicieli. Wstępuje do zakonu św. Benedykta, którego mniisi, po zniszczeniu kolebki zakonu w Monte-Cassino, przez napad dzikich longobardów, schronili się do samotnego klasztoru przy Koloseum.

Były to czasy zupełnego upadku Rzymu.

Dwór przeniesiony nad Bosfor, napady barbarzyńców, zawalenie się akweduków, brak rąk roboczych skutkiem zniesienia niewolnictwa, feudalizm małych książąt włoskich doprowadziły Rzym do opłakanej ruiny. Więc w smutnym okresie przejściowym Grzegorz Wielki jest rzeczywiście człowiekiem Opatrzności.

Wysłany jako legat przez Pelagjusza II na wspaniały, ale zepsuty dwór bizantyjski, gdzie już wtedy zapowiadało się odłączenie Kościoła wschodniego, zkaż przysyłano do Włoch i innych prowincyj egzarchów-wielkorzadców, nadużywających nieraz swojej władzy wobec ogromu imperjum i niemożliwości nadzoru, nabiera on świadomości położenia i obowiązków papieżstwa.

Wybrany następnie papieżem, broni Rzymu przed bizantyzmem, z którym liczyć się jednak musi, broni przed uciskiem egzarchów, nawołuje do sprawiedliwych rządów i uszanowania wolności.

Mamy osiemset pięć-

dziesiąt listów papieża Grzegorza, mała część korespondencji (Registrum), zachowaną w archiwum papieżkim Lateranu. Przechowanie tych pism zawdzięczamy papieżowi Adrjanowi (r. 772—795). Traktują one o kwestjach duchownych, politycznych, klasztornych, biskupich, administracyjnych, czy kiedy pisze do patriarchów wschodnich, broniąc prymatu rzymskiego Kościoła, czy do biskupów Ilirji, Dalmacji, Medjolanu, Sycylii, Numidji, Sewilli, Galji, kiedy np. gromi żydów, handlujących niewolnikami wojennymi i towarzyszącymi w tym celu wyprawom wojskowym; toleruje jednak papież nawracanie niewolników — przemocą.

Nad Łabę i Wisłę zakonników-misjonarzy nie wysyła, bo Słowiańszczyzna, z wyjątkiem południowej, jest jeszcze księgą zamkniętą. W Galji, pomiędzy frankami, chrześcijaństwo kwitnie już od czasów Klodowusza, ale tam, jak i we Wło-



Posąg papieża Grzegorza Wielkiego w kościele św. Grzegorza w Rzymie, wykonany przez Cordieri'ego według szkiców Michała Anioła.

rodów, aby móżdż wyzyskać korzyści, które daje zawsze napaść, niespodziewana przez przeciwnika. Klasycznym przykładem tego postępowania jest napad Fryderyka Wielkiego na Szląsk w r. 1740, dalej wspólna akcja Anglii i Rosji przeciw Turcji w roku 1806, wkroczenie armji pruskiej w r. 1866 do Szlezwiagu, Holsztynu, Hannoveru i Hessji.

W 12 wypadkach akcja wojenna wyprzedziła deklarację, ponieważ strona zaczepiająca zwlekała ją, chcąc odpowiedzialność za wojnę zrzucić niejako na zaczepionego.

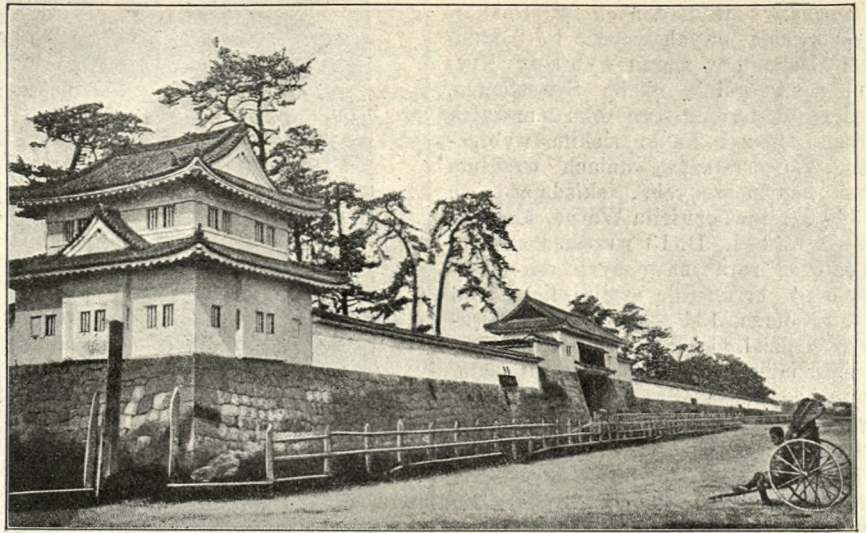
W dziesięciu wojnach rozpoczęto ją niezapowiedzianym napadem, aby uprzędzić wojenne zamiary nieprzyjaciela. Tak wyjaśniał Fryderyk Wielki swoje wtargnięcie do Saksonji w r. 1756, a anglicy słynne ostrzeliwanie Kopenhagi w r. 1800.

Dwanaście razy wydarzyło się, że generałowie lub admirałowie rozpoczynali kroki wojenne, nie zawiadamiając o tem swoich rządów, bądź to działając na własną odpowiedzialność, bądź też, ponieważ możliwość wojny przewidziana była w ich instrukcjach. W ten sposób rozpoczęła się bitwa pod Navarino, w której połączona flota angielsko-francuzko-rosyjska zwyciężyła flotę egipską w r. 1827.

Były też rzadkie, bo dwa wypadki, w których wojska rozpoczynały walkę, mimo, że ich rządy nie zerwały nawet stosunków dyplomatycznych. Tak było w r. 1743 w bitwie pod Dettingen, gdzie Anglicy pokonali Francuzów. Ponieważ oficjalnie pokój trwał nadal, posłowie obu mocarstw pozostali na swych posterunkach.

Takich wojen bez wypowiedzenia było w XVIII wieku 47; reszta, 60, przypada na wiek XIX.

Dane te wyjmujemy z broszury angielskiej pułkownika Maurice, napisanej w r. 1882 z polecenia rządu angielskiego. Cytuje ją pisarz wojenny francuzki, Charles Malo.



Pałac cesarza japońskiego w Kioto.



Wiesniak japoński w charakterystycznym stroju narodowym, w tak zw. «mino», okryciu ze słomy.



Ulica w Tokio.

Wobec praw międzynarodowych.

Sprawa przekroczenia lub nieprzekroczenia przez japończyków przepisów prawa międzynarodowego, w kwestji rozpoczęcia wojny przed jej urzędowym wypowiedzeniem, nie przestaje zajmować opinję publiczną. W Moskwie miał o tym przedmiocie odczyt profesor prawa międzynarodowego na wszechnicy moskiewskiej, hr. Komorowski.

„Wogóle — mówił — sama wojna, której jesteśmy świadkami, obfituje w nadzwyczajności z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Kolej Mandżurska i twierdza w Porcie Artura należą do Rosji, samo jednak terytorjum stanowi własność Chin. Japonja, napadając na Koreę, zostającą pod protektoratem Chin, i na terytorjum chińskie, przedewszystkiem powinna była spotkać opór chińczyków, a potem dopiero — Rosji, której interesy ekonomiczne, prowadzone tam na wielką skalę, mogą się wskutek tych wypadków zachwiać. Tymczasem Chiny ogłosiły śpiesznie swoją neutralność, potwierdzając tym sposobem prawa Rosji do całego terytorjum“.

Inny rzeczoznawca, słynny prof. F. Martens, odpowiada w «Figaro» na wystąpienie «Indépendance Belge» i pisze:

„Jak przed 30 laty, tak i teraz utrzymuję, że niepotrzebne jest uroczyste wypowiedzenie wojny, a trzeba koniecznie, aby obie strony miały dowody, że akcja wojenna lada moment może się rozpocząć. Przeto też bitwa pod Sinopą w 1853 roku wcale nie była dla Turcji niespodzianką, ponieważ między Rosją a Turcją stan wojenny istniał już *de facto*. Przerwanie stosunków dyplomatycznych i odwołanie posłów nie wystarczy dla usprawiedliwienia zapoczątkowania akcji wojennej. Między Grecją np. a Rumunją przez całych lat dziesięć były przerwane stosunki dyplomatyczne, a jednak do wojny nie przyszło. Jednym słowem — konkluduje prof. Martens — aby rozpocząć kroki wojenne, nie odbicie potrzeba, by obie strony wiedziały notorycznie, iż wojna jest — nieuniknioną“.

Dwa wylądowania.

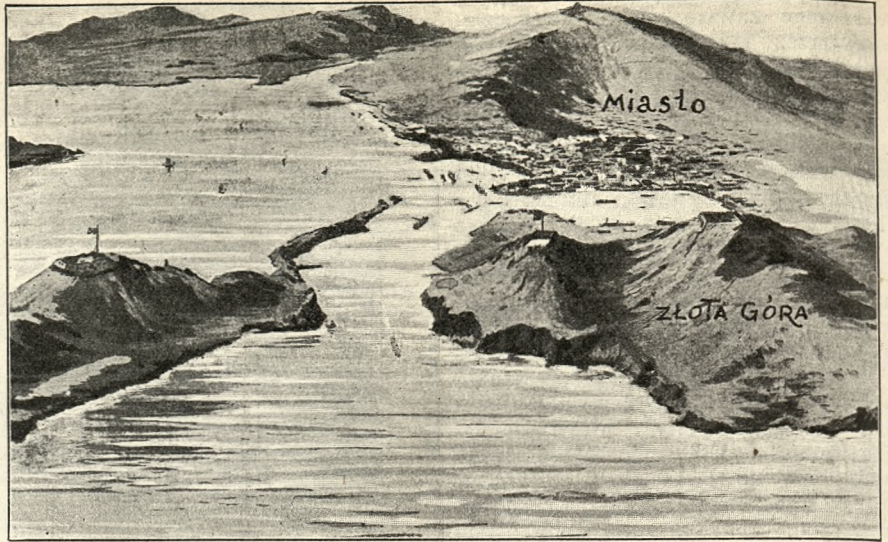
W dziejach ubiegłego stulecia mamy dwa nader ciekawe pod względem militarnym wylądowania wojsk na nieprzyjacielskim terytorjum: jedno z czasów wojny krymskiej, drugie wylądowanie amerykańców na Kubie w r. 1898, podczas wojny hiszpańskiej.

Z wielką ostrożnością dokonały wojska państw zjednoczonych w 1854 r. wylądowania swych wojsk. Po dokładnym zbadaniu w marcu wybrzeży Krymu, a szczególnie okolic Sewastopola, dopiero w sierpniu tego roku marszałek Arnaud ruszył ku krymskim wybrzeżom. W pierwszych dniach września flota «zjednoczonych», składająca się z 330 okrętów, opuściła Warmę, kierując się na wschód. D. 13 września zdobyto Eupatorję, zaraz następnego dnia wysadzono na brzeg całą armję, liczącą 63 tys. żołnierza, 134 polowych i 73 obłędniczych dział. D. 20 września nastąpił niespodziany napad na wojsko rosyjskie, które pod wodzą Mienszikowa rozłożyło się nad rzeką Alma; w liczbie 35 tys. żołnierza, oraz 184 dział. Dzięki nieprzygotowaniu rosyjskiej armji, bitwa zakończyła się zwycięstwem «zjednoczonych». Dopiero po tej decydującej wygranej można było uważać wylądowanie wojsk nieprzyjacielskich za dokonane.

W wojnie amerykańsko-hispańskiej w 1898 r. Amerykanie zdecydowali się na wysadzenie swych wojsk dopiero po długich, bezskutecznych usiłowaniach zdobycia stolicy Kuby przez flotę od strony morza. Wzorując się na taktyce francuzów z czasu krymskiej wojny i zdobycia Eupatorji, Amerykanie również postarali się przedewszystkiem zdobyć położoną o 38 mil od Santiago zatokę guantanamską, gdzie niezwłocznie założyli skład węgla, amunicji i żywności. Posiadwszy dopiero taki punkt oparcia, zdecydowali się na wylądowanie głównych sił swoich, składających się z 15 tys. wojska. Hiszpanie słaby tylko stawili opór i wkrótce na głowę zostali pobici pod El-Caney 1 lipca, co rozstrzygnęło losy amerykańskiej armji i następnie całej kampanji.

Korea—rosyjska.

Oto co w dziele swoim „Przyszła wojna“, pisał lat kilka temu J. Bloch o ewentualnym przyłączeniu Korei do państwa rosyjskiego:



Widok Port-Artura z lotu ptaka.

„Niekktórzy przewidują to niebezpieczeństwo, iż Japonja może zająć Koreę, odgrodzić tem samem Rosję od Chin i zagrozić panowaniu rosyjskiemu nad Portem-Artura, tak ważnym z punktu widzenia handlowego. Wówczas znaczenie kolei Syberyjskiej, jako drogi handlu tranzytowego, stałoby się bardzo wątpliwe. Pogląd ten jest powierchowny. Znaczenie tranzytowe kolei Syberyjskiej nie może być w żadnym razie wielkie.

Budowa tej kolei ma głównie na celu zaludnienie Syberji, podniesienie jej stanu ekonomicznego i eksploatację naturalnych jej bogactw. Jeśli jednak przewóz towarów przez Syberję dojdzie nawet do wielkich rozmiarów, to niema powodów przypuszczać, że ktoś będzie usiłował zatamować go. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż Rosja pragnęła pozyskać porty, ma bowiem dosyć środków, aby umocnić je i uczynić przystępnymi dla okrętów. Ztąd wynika, iż Rosja nigdy chyba nie będzie chciała ich się pozbyć; dla utrzymania ich w swoim ręku posiada atoli zupełnie wystarczające siły lądowe i nie potrzebuje floty. Przypuszcmy jednak rzecz nieprawdopodobną, że porty te będą odebrane Rosji, w takim ra-

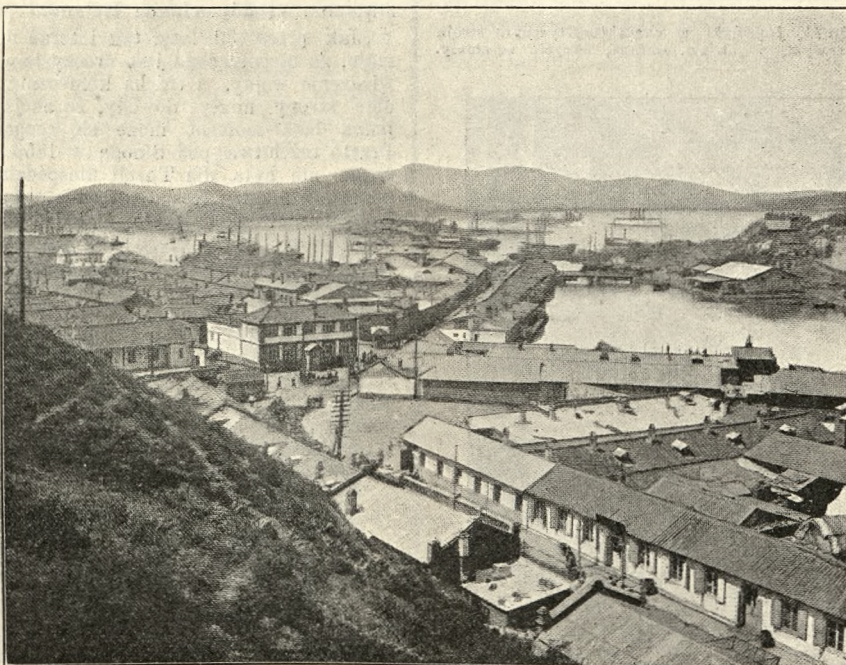
zie nawet nikt nie będzie miał w tem interesu, aby tamować przewóz towarów przez Syberję.

Kolej żelazna jest przedsięwzięciem najzupełniej odrębnem, którego znaczenie bynajmniej nie zależy od tego, w czyim ręku znajduje się port, byleby on był położony w dogodnym miejscu i był dobrze urządzone. Ktokolwiek posiada dany port, musi dbać o to, aby kolej żelazna, dochodząca do niego, funkcjonowała jaknajprawidłowiej.

Korea nie może przynosić żadnych korzyści Rosji, lecz jedynie straty. Koreańczycy bowiem, zostawszy poddani rosyjskiemu, zaczęliby się przesiedlać do Syberji i torować drogę chińczykom. Rosja musiałaby prawdopodobnie zarządzić środki ochronne przeciw nowym swoim poddanym, co nie mogłoby oczywiście wpłynąć dodatnio na uczucia koreańczyków względem zaborców. Rosja zaś nie dlatego chyba wydaje pół miljaru rubli na budowę Syberyjskiej kolei żelaznej, ażeby narażać kolonistów rosyjskich w Syberji na niebezpieczną konkurencję chińskich i koreańskich emigrantów. Zaludnienie wreszcie Syberji wschodniej koreańczykami i chińczykami byłoby niekorzystne i ze względów politycznych. Dla wszystkich tych przyczyn Rosja nie powinna dążyć do przyłączenia Korei“.

Lat temu pięćdziesiąt.

Lat temu pięćdziesiąt rozpoczynała się właśnie o tej porze, w lutym 1854 r.—wojna tak zwana: krymska. Dnia 21 lutego podpisany został, a 24 lutego został opublikowany ukaz Najwyższy na imię Senatu, mocą którego stan wojenny rozciągnięty został na gubernie: petersburską, estlandzką, liflandzką, kurlandzką, kowieńską, wileńską, grodzieńską, wołyńską, podolską, oraz na Królestwo Polskie. Tymże ukazem mianowani zostali głównodowodzącymi siłami zbrojnymi: w okręgu petersburskim Następca Tronu, w gub. estlandzkiej jen. adjutant Berg, w gub. liflandzkiej jen. gubernator trzech nadbałtyckich guberni hr. Suworow - ks. Italijskij; w Królestwie Polskiem oraz w guberniach: kurlandzkiej, kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej i podolskiej jen.-feldmarszałek ks. Warszawski hr. Paskiewicz-Erywańskij.



Port-Artur. Widok na port, doki i warsztaty okrętowe. (Inne widoki Port-Artura podaliśmy w N 5 i 7 «Kraju»).

Z ARABESEK.

Mandoliny wkrąg przycichły,
Chryzantemów wędna kwiaty;
Inter armis silent Musae —
Pod Czemułpo grzmiały armaty...

Hen, po morzu dym się ściele,
Płomieniami w szmaty rwany,
I z pod dymów owych morze
Toczy na brzeg krwawe piany.

Potrwożone i milczące,
W domkach z trzciny ladajakiej,
Bładziuteńkie siedzą giejšie
W Kumamoto, w Nagasaki.

W Szukisimie, w Hieroszymie,
W Kobe, w Tokio, w Jokohamie
Duch urasta w kawalerze,
A omdlewa serce w damie...

Jalu! Jalu!... Bądź przeklęta
Rzeko tęsknot, leż i żalu! —
Drżą usteczka giejisz i szepczą,
W dal, w noc głucha: „Jalu...
Jalu!...“

Częstów.

Rewelacja.

P. Z. Jastrzębski poświęca w „Kurj. Warsz.“ interesującą korespondencję z Tuły pamięci zbrodniarza, Ignacego Cezika. Ba, nie pospolitego zbrodniarza! Pospolity fałszerz pieniędzy był wielkim artystą, którego sława na Syberji przetrwała aż do dziś, choć minęło od niej lat prawie 50.

Urodzony na Litwie około roku 1828, skazany za fałszerstwo w Bobrujsku, w więzieniu tobołskim lepiąc z wosku lub chleba przeróżne drobiazgi, cyzelując różne przedmioty tylko igłą, lub kawałkiem szkła—innych narzędzi nie miał—wprawił w podziw administrację więzienną. Nie wysyłają go do ciężkich robót w Nercyżysku, zatrzymują w Tobolsku, wkrótce obdarzają wolnością. W ciągu 15 lat Cezik zasypywany jest obstalunkami rzeźbiarskimi i cyzelatorskimi, które wykonywa, otrzymując stałą pensję 300-rublową i zyskując szeroką sławę. Lecz po 15 latach popełnia nowe fałszerstwo i przykuty zostaje do taczki katorżnika w Nercyżysku, od której uwalnia go dopiero starość.

Obecnie p. S. K. Kuzniecowa, w wychodzącej w Tomsku „Sibirskiej Żiźni“ wylicza szereg prac Cezika, istniejących do tej chwili (większość zaginęła) i zamieszcza ilustracje kilku przedmiotów, znajdujących się w jego zbiorach; są tam dwie wazy rzymskie o przedziwnej harmonii linii, uderzające bogactwem szczegółów ornamentacyjnych.

Podobno w rodzinie pp. Kozieł-Poklewskich — pisze p. Jastrzębski—przechowuje się przepiękną płaskorzeźbę, wyobrażającą kopalnie Akatujskie w Nercyżysku; w dolinie—ponure więzienie, wieś u podnóża góry, grupa skaźniców, wiozących w taczkach srebrną rudę—na przodzie jeden, przykuty do taczki, z twarzą, pełną posępnej zadumy, z ręką bezwładnie opadłą; to sam Cezik, starający się może rozwiązać zagadkę swojego nieszczęsnego życia.

K.

Nazwy egzotyczne.

Obco i dziwnie brzmią w uszach naszych nazwy miejscowości chińskie, japońskie, koreańskie. Być może, ułatwi nam spoufalenie się z niemi następujące objaśnienie. W języku chińskim oznacza:

- Pe—północ.
- Tong (lub tung)—wschód.
- Nan—południe.
- Se—zachód.
- Pei—czarny.
- Hai—morze.
- Heang—złoty.
- Seang—wierzch.
- Krang—szeroki.
- Szan—góra.
- Czung—środek.
- Fu—miasto.
- King—stolica.
- Kiang—rzeka.
- Tien—niebo.
- Ho—potok.

Przeto: Pe-king = stolica północna, Nan-king = stolica południowa, Szang-hai = wierzchnie, t. j. górne morze, Sekiang = rzeka zachodnia, Pei-ho = czarny potok, Szan-tung = góry na wschodzie i t. d. Akcent zawsze na ostatniej zgłosce.

W języku japońskim:

- Saki—przylądek.
- Koku—ziemia.
- Kjo—stolica.
- Ko—plac.
- Hama—wybrzeże.
- Kuro—czarny.
- Naga—długi.
- To—wschód.
- Sai—zachód.
- Mi—wysoki.
- Szima—wyspa.
- Wan—zatoka.

Przeto: Naga-saki = długi przylądek, To-kio = stolica wschodnia, Szi-koku = cztery ziemie i t. d. Nazwa Amur powstała z mongolskiego Kara-murem = czarna rzeka. Wreszcie, w języku koreańskim: Po—zatoka, (np. Czemuł-po, Mosam-po), Gang—rzeka, dzu—miasto, do i tan—wyspa.

«Retwizan».

Zkąd dziwna ta nazwa? Retwizan — wyraz szwedzki, znaczący tyle, co: sprawiedliwość. Podczas t. zw. drugiej szwedzkiej wojny w 1790 r. eskadra szwedzka za-blokowana została w porcie w Wyborgu, zdołała jednak wydostać się na pełne morze i umknęła pod Sweaborg. Odcięty został tylko statek szwedzki „Retwizan“, i wzięty w niewolę przez eskadrę rosyjską, zamieniony został na rosyjski statek z pozostawieniem mu szwedzkiej nazwy. Od tej daty budowano wciąż nowe „Retwizany“, jako to zwyczaj jest marynarski, jedną i tę samą nazwą

przelewać ze statku na statek — i takim oto składem rzeczy potężny pancernik, broniący dziś wejścia do przystani Portu Artura, nosi nazwę skromnej, z czasów Gustawa III fregaty szwedzkiej.

Lina Boegli.

Nakładem jednej z księgarń waszyngtońskich ukaże się niebawem książka, zawierająca kilkadziesiąt listów, pisanych przez Waszyngtona, Lafayetta, Palmerstona, Bulwera i innych wybitnych mężów tej epoki—do Juljana Ursyna - Niemcewicza. Cenna ta dla nas publikacja wyjdzie staraniem panny Liny Boegli, szwajcarki, która przebywając zeszłego roku w majątności rodziny Niemcewiczów Skoki na Litwie, przypadkowo odnalazła owe listy w starym kufrze na strychu, przepisała je, opatrzyła komentarzami, a teraz oddaje je w ręce czytającego ogółu.

Panna Boegli, przebywając kilka lat w Polsce jako nauczycielka—w ostatnim roku przemieszkiwała na wsi pod Krakowem—wbrew zwyczajowi bawiących u nas cudzoziemek, zadała sobie trud poznania naszego kraju i pokochała go tak dalece, że uważa go prawie za drugą swą ojczyznę. Znalazłszy się przed paru laty w Ameryce, wygłosiła tam szereg odczytów o naszym życiu umysłowym i kulturalnym, urozmaicając je wieloma szczegółami z naszej historii. Odczyty budziły wielkie zajęcie wśród amerykańców, uważających Kościuszkę i Pułaskiego—jak twierdzi panna Boegli—za swych narodowych bohaterów. W Ameryce uchodziła też p. Boegli powszechnie za polkę.

Bawiąc w r. 1892 pod Krakowem, postanowiła odbyć podróż naokoło świata—ząd też wyruszyła, udając się do Trjestu, a dalej przez kanał Suezki do Australji, gdzie stanęła bez żadnych funduszy. Znając dobrze języki francuzki i niemiecki, znalazła miejsce nauczycielki w gimnazjum żeńskim w Sidney, a zapraszana podczas wakacji do swych uczennic, zapuszczała się daleko w głąb kraju. Tą metodą zwieździła Nową Zelandję, wyspy Hawajskie, gdzie wprowadziła naukę języków europejskich i Amerykę północną również jako nauczycielka — a po dziesięciu latach punktualnie co do dnia znalazła się z powrotem nad Wisłą wraz z cennymi zbiorami etnograficznymi, plonem długiej podróży. Udając się

w nową podróż, zapisała p. Boegli wszystkie swe zbiory Muzeum m. Krakowa.



Bruno Zajączkowski.

Pierwszą ranę od kuli japońskiej (na statku transportowym „Angara“) w rozpoczętej kampanji otrzymał, jak podaliśmy wiadomości w ślad za depeszami—rodak nasz Bruno Zajączkowski, podpułkownik artylerji morskiej. Oto nieco szczegółów biograficznych. Urodził się w powiecie wileńskim, gub. wileńskiej, w dziedzicznym majątku Szerejkiszkach (który obecnie należy do rodzonnego brata podpułkownika, p. Leona Zajączkowskiego). Po ukończeniu w 1878 r. korpusu artylerji morskiej w Kronsztadzie z rangą konduktora, odbył kilka morskich podróży w stopniu starszego artyleryjskiego oficera. Następnie po skończeniu szkoły artyleryjskiej był w niej profesorem, potem wstąpił do eskadry bałtyckiej w stopniu starszego oficera. Przy objęciu przez Rosję Portu Artura, znajdował się tam jako starszy artyleryjski flagman pod komendą wice-admirałów Aleksiejewa i Dubasowa. Po powrocie do Petersburga z tej dwuletniej komenderówki na daleki Wschód, awansowanym został na kapitana i w ślad za tem wezwany został do technicznego (dla doświadczonych) morskiego komitetu w Petersburgu, przy jednoczesnym назначeniu na stanowisko profesora szkoły morskiej. Dwa miesiące temu popłynął po raz drugi do Portu Artura. Żonaty z Aleksandrą Mikołajewną Szenuryn, córką oficera floty z Kronsztaadu. Ma dwóch synów, z których jeden w bieżącym roku kończy szkołę morską.

Wilno.

A. R. Z.

Rękopisy.

«Vivi docti male pingunt» — znane przysłowie, stwierdzające brzydki charakter pisma uczonych mężów, da się, niestety, z równą słusznością zastosować—do ogółu literatów. Podczas gdy nowicjusz w zawodzie z lubością kaligrafuje pierwsze pody swego ducha, przepisując je raz po raz na eleganckich arkusikach, jego starszy kolega po piórze, o wyrobionem nazwisku literackim, często nie poczuwa się do najmniejszej staranności względem swoich rękopisów. Nic dziwnego, wie przecie, że i tak każde jego słowo będzie odczytane i przekazane potomności; ani pomyśli o tych skromnych pracownikach, którym przypadło w udziale niewdzięczne za-



Kapitan Edward Szczęsnowicz, komendant «Retwizana» (według fotografii petersburskiej Zdanowa, wykonanej przed odjazdem Ed. Szczęsnowicza na daleki Wschód). Szczegóły biograficzne o rodaku naszym podaliśmy w N-rze 8 «Kraju».



Antonio Cotogni, słynny barytonista (obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz zawodu śpiewaczego).

danie odczytywania nieczytelnych rękopisów przy składaniu czcionek. Za ciężką i denerwującą pracę zecer otrzymuje stosunkowo skromne wynagrodzenie, które się normuje podług ilości złożonych liter. Od tysiąca liter zecerzy obecnie otrzymują 18 — 20 kop.; za wyjątkowo drobne pismo do 30 k. Niedawno jeszcze płaca wynosiła tylko 15 kop. Pilny i wprawny zecer potrafi w dzień złożyć do 300 wierszy, na tem się jednak praca jego nie kończy; za tę samą cenę powinien on jeszcze zrobić pierwszą korektę i następnie, po wydrukowaniu, rozsortować czcionki, co dość dużo zabiera czasu i nużąco wpływa na wzrok. Prędkość, z jaką zecer składa czcionki, zależy od wielu warunków: od wprawy, od rodzaju pisma, od tego, czy rzecz pisana jest w języku rodzinnym, zrozumiałym dla zecera, lub obcym, przede wszystkim zaś od jakości rękopisów. Jeżeli charakter jest czytelny, robota idzie gładko, a zecer zarabia dużo. Lecz zdarzają się rękopisy, przypominające raczej pismo chińskie, lub przedhistoryczne runy; zecer z niechęcią bierze się do takiej pracy, zaraz z początku napotyka słowa nieczytelne; najprzód stara się je odgadnąć podług ogólnego sensu, co mu jednak tem trudniej się udaje, o ile treść jest zawiła, nieprzystępna lub przepelniona wyrazami technicznymi. Zwraca się o radę do kolegów, lecz ci, również zdenerwowani ślęceniem nad hieroglifami, najczęściej zbywają go gburowato. A czas schodzi, dzienny zarobek topnieje, trzeba śpieszyć. Opuszcza niezrozumiałe słowa, lecz czem dalej, tem więcej takich słów, nareszcie traci watek: praca staje się całkiem mechaniczną. Cóż dziwnego, iż pierwsze odbitki roją się zwykle od drukarskich omyłek; częściej ich, mimo kilkakrotnej, najstaranniejszej korekty, przechodzi nareszcie niespostrzeżona, aby szpecić najcenniejsze nieraz dzieła.

J. O.

O gimnazja dla kobiet.

Galicjskie stowarzyszenia kobiece wniosły na ręce pła Potelena petycję do rady państwa, dotyczącą reformy średniego wykształcenia w ogólności, a zarazem zniesienia ograniczeń, jakie dotyczą kobiet na drodze do zdobycia odpowiedniego wykształcenia. Sam fakt, że kobiety w Austrii dopuszczone są do studjów uniwersyteckich, pociąga za sobą konieczność otwarcia dla kobiet szkół, któreby je do tych studjów przygotować mogły. Takiej szkoły, któraby kobiecie dała prawa do studjów wyższych, Austrija dotąd nie posiada; stowarzyszenia kobiece proszą o założenie dwóch rządowych gimnazjów żeńskich w Galicji. Zanim to mogłoby nastąpić, kwestja średniej szkoły dla kobiet, zdaniem petentek, dawałaby się najprościej rozwiązać albo przez upaństwowienie prywatnych szkół żeńskich, lub też przez dopuszczenie kobiet do istniejących gimnazjów. W dalszym ciągu jest mowa o dopuszczeniu kobiet na wydział prawny uniwersytetów, do studjów w wyższych szkołach politechnicznych i akademij handlowych, oraz o udzieleniu kobietom — obcym poddanym — prawa uczęszczania na uniwersytety w charakterze zwyczajnych słuchaczek.

W związku z powyższem, stowarzyszenia kobiece, w znacznej części złożone z matek, dla których niemniejszą troskę stanowi konieczność posyłania synów do szkół średnich typu obecnego — czego rezultatem jest fizyczne i umysłowe przemęczenie młodzieży, upraszają, by odnośne sfery zechciały poddać gruntownej reformie plany gimnazjów męzkich, na wzór angielskich i francuzkich, z ograniczeniem lub całkowitem zniesieniem nauki starożytnych języków.

O.

NOTATKI.

+ Akademia umiejętności w Krakowie, chcąc uczcić czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Reja, postanowiła wydać obszerną i wyczerpującą jego monografię. Z prośbą o wypracowanie jej zwrócono się do prof. Brücknera, który podjął się wykończenia tej pracy na czas jubileuszu.

+ W opracowaniu d-ra Ottona Günthera wyszła druga część katalogu rękopisów biblioteki miejskiej w Gdańsku. Rękopisy te przedstawiają niepoślednią wartość i odnoszą się przeważnie do historii polskiej. Znany antykwarz poznański, Józef Jolowicz, wydał świeżo w języku francuzkim katalog, zawierający, między innymi, wykaz dzieł księgozbioru pozostałego po d-rze Klemensie Kantekim. Katalog Jolowicza obejmuje prace dawne i nowsze nad historją i literaturą słowiańską i wykazuje wiele rzadkości bibliograficznych, jak np. „Zwierciadło“ Reja w pierwszym wydaniu z roku 1567 za cenę 120 marek. Równocześnie w Monachjum wy-

szedł katalog antykwarski K. Różyckiego (München, Clemensstrasse 9), który obejmuje również wiele manuskryptów i dawnych druków polskich, lub odnoszących się do Polski.

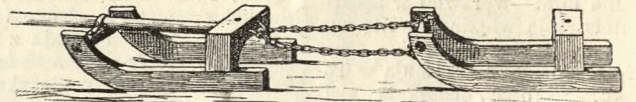
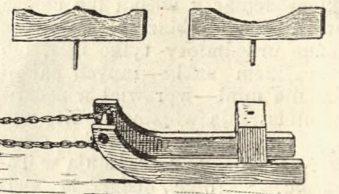
+ W Krakowie umarł Kazimierz Wakulski, artysta-śnycerz, którego prace znajdują się między innymi w kościele Panny Marji (wielki ołtarz) i w katedralnym (wielki ołtarz i stalle) w Krakowie, w katedrze św. Jerzego we Lwowie, w katedrze tarnowskiej, w kościołach w Bieczu, Zakopanem i t. d. Wakulski wykształcił wielu zdolnych śnycerzy. Sam należał do starego pokolenia; umierając, liczył lat 67. Był wychowawcą warszawskiej szkoły sztuk pięknych, która istniała przed r. 1863.

+ Donoszą nam z Rzymu, że „Pani Butterfly“, nowa, dwuaktowa opera Jakóba Pucciniego, przedstawiona na scenie teatru „La Scala“ w Medjolanie, nie miała powodzenia. Treść opery wzięta jest z noweli amerykańskiego autora Lutter-Longa i osnuta jest na stosunku miłosnym oficera amerykańskiej marynarki Pinkertona z japońską gejszą Cio-cio-san, którą Pinkerton, wyjeżdżając z Nagasaki, uwodzi i niegodziwie porzuca. Opera Jakóba Pucciniego wydała się przedewszystkiem niedość oryginalną; w ciągu przedstawienia publiczność dostrzegła wiele reminiscencji z innych oper Pucciniego, jak „Manon“, „Cyganka“, „Tosca“. Więc przedstawienie odbyło się wśród apatycznego chłodu i bez wywoływań, które we Włoszech nieraz przybierają rozmiary prawdziwej de-

monstracji. J. Puccini zamierza wycofać partyturę. Rolę „Butterfly“ (Motyl) śpiewała Rozyna Starchio. *Weryha.*

+ W teatrze miejskim w Hamburgu wystawiono w d. 29 z. m. po raz pierwszy nową 3-aktową operę Z. Wagnera p. t.: „Kobold“. Premjera wywołała niezwykle zainteresowanie, które potęgował uroczystry nastroj widowni. Cała rodzina Wagnerów obecna była na tem przedstawieniu. Treść opery zatracą silnie modernizmem, traktuje bowiem o wyzwoleniu swobodnie wdrującej duszy przez dobrowolną śmierć dziewczyny. Symbolistyczne osłony, w jakie spowitym jest tekst, zaciemniają przewodnią myśl i zasadnicze kontury akcji dramatycznej utworu, natomiast muzyka wznosi się w wielu miejscach do niepowszedniej piękności i wyróżnia się swoim charakterem ludowym i wielką melodyjnością. Publiczność przyjęła „Kobolda“ entuzjastycznie.

+ Sędziwy barytonista Cotogni temi dniami w Rzymie obchodził złoty jubileusz swej kariery artystycznej. We wspólnym bankiecie prócz jubilata uczestniczyło wielu muzyków, śpiewaków, deputowanych, senatorów i dziennikarzy. Szereg toastów rozpoczął znany mecenas sztuki, hr. Di San-Martino.



Sanki, używane w gospodarstwach północno-niemieckich do przewożenia długich bierwion. Zamiast używanego, np. na Litwie, drąg drewnianego — łańcuchy, spajające obie części rozsuwanych i dowolnie wydłużanych san. Dwie podstawki, podane u góry, mają dwa sztyfty żelazne, mocno je osadzające. Typ wydaje się praktycznym, niekosztownym i łatwym do naśladowania.



Ard Patrick, czteroletni ogier angielski, potomek znakomitego „Chamant'a“, nabyty w Irlandji w roku bieżącym za 420 tys. marek przez Zarząd państwowych stadnin pruskich. „Ard Patrick“ podczas krótkiej swej działalności na torach wyścigowych angielskich wygrał ogółem 23,596 funtów szt.